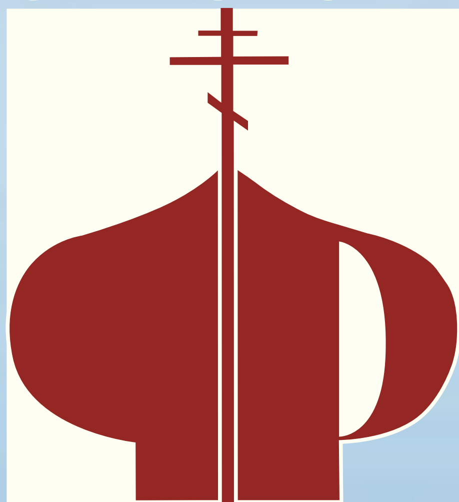


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

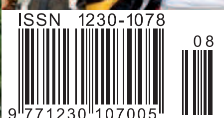
- Zbucz furmanom
- Góra Jawor wciąż dzieli
- Ryska arka
- Poseł Czykwin nie kłamał

ORTHODOXIA
PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (314) sierpień 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

9 sierpnia, w południe, wyruszą pielgrzymi do Supraśla. Na zdjęciu pielgrzymi przed cerkwią Hagia Sophia w Białymstoku przed wyjściem do Supraśla, rok 2010

Fot. Anna Radziukiewicz



W numerze

Ustawianie i poświęcenie krzyża w Zbuczu



Zbucz furmanom

W Zbuczu stanie wkrótce kapliczka upamiętniająca Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Zbucz jest jedną z dziewięciu wsi należących do parafii prawosławnej Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Czyżach. Z czyżowskiej parafii pochodziło dziesięciu furmanów, zamordowanych 31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu przez oddział zbrojnego podziemia kapitana Romualda Rajsa ps. Bury. Są to Jan Jakimiuk, Teodor Łukaszuk i Jan Tarasiuk z Czyż, Teodor Jakimiuk z Podrzeczan, Grzegorz Pietruczuk z Rakowicz oraz Wasyl Bilewski, Wasyl Grygoruk, Aleksander Maksimiuk, Wasyl Sawczuk i Nikifor Tadeuszuk ze Zbucza. Furmani, a było ich trzydziestu, którzy zginęli zimą 1946 roku za wiarę prawosławną, są zaliczani do licznej rzeszy znanych i nieznanych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Cerkiewka, której budowę pobłogosławił w marcu 2010 roku metropolita **Sawa**, będzie usytuowana przy trasie z Bielska Podlaskiego do Białowieży. W niedzielę 26 czerwca 2011 roku na placu, gdzie stanie mała świątynia, został poświęcony krzyż.



szczątków pomordowanych furmanów i prawosławne uroczystości pogrzebowe – najpierw w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim, potem na cmentarzu. Po liturgii metropolita Sawa wypowiedział ważkie słowa: – To kości naszych braci męczenników. Dzisiejszą uroczystością świadczymy światu i każdemu człowiekowi o tragedii sprzed pięćdziesięciu laty i chcemy, aby nigdy już takich zdarzeń w naszej ojczyźnie, narodzie i całym świecie nie było. Wiemy, że był to czas powojenny. Ale nie ma usprawiedliwienia dla bestialskich czynów. Nasz naród wiele wycierpiał w ciągu całej historii. Takich męczenników na naszej ziemi jest wielu. Cierpieli i oddawali życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniśmy chronić to czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali swoje świadectwo. Nasza Cerkiew dziękuje im za to świadectwo.

Inicjatorem upamiętnienia pomordowanych był **Józef Antoniuk**, który w 1946 roku stracił w Zaniach matkę. Dzięki niemu poznałem wielu z rodzin pomordowanych furmanów i tych, którym spalono domy i zabito najbliższych. Spotykałem się z nimi na różnych uroczystościach.

Jedną z najbardziej wzruszających było odsłonięcie i poświęcenie pomnika furmanów w Bielsku Podlaskim – 26 października 2002 roku. Podczas liturgii w cerkwi na cmentarzu parafialnym metropolita Sawa mówił do wiernych: – Nasi przodkowie oddali życie za prawosławie. Mordowano ich, bo byli tutejsi, inni. Pan, przyjmując ich dusze, daje nam taką oto naukę: człowiek może zniszczyć ciało, ale duszy zabić nie może. Dusze naszych braci męczenników są w tej świątyni razem z nami i radują się, gdy Cerkiew, ich matka, wspomina je w modlitwie.

Po liturgii, przy pomniku furmanów, Józef Antoniuk z Komitetu Rodzin Pomordowanych przypomniał w kilku zdaniach prawie sześćdziesięcioletnią historię: – 48 lat rodziny nie wiedziały, gdzie są groby ich bliskich. Trzy lata zabiegów o ekshumację. Pięcioletnia

Proboszczem czyżowskiej parafii od 1990 roku jest o. **Jan Romańczuk**. Ojca Jana poznałem w maju 1997 roku podczas piątej pielgrzymki rodzin pomordowanych furmanów na miejsce zbrodni. W drodze do Puchał Starych zajechaliśmy na cmentarz w Bielsku Podlaskim, gdzie wkrótce miały spocząć szczątki pomordowanych furmanów po ekshumacji, potem na cmentarz w Klichach, gdzie kości przeniesiono w latach 50. Byliśmy też na miejscu kaźni w lesie koło Puchał Starych, a potem przy mogile zbiorowej w Zaniach. Po raz pierwszy słuchałem wtedy dramatycznych opowieści rodzin pomordowanych.

Wspominała **Maria Buszko** ze Zbucza, której ojciec, **Aleksander Maksymiuk**, zginął w lesie koło Puchał Starych: – Mój mąż zginął w Twierdzy Brzeskiej w 1941 roku. Tatę zabrali na podwody. W domu zostały dwa pudy żyta na chleb, ja i moje trzy siostry. Po roku wrócił brat z obozu w Niemczech. Było nam bardzo ciężko.

Uzupełniała opowieść swoimi wspomnieniami **Tatiana Masalska**, siostra Marii Buszko: – Ostatnie słowa, które wypowiedział ojciec przed odjazdem do lasu: „Daj Boże, abym wrócił do domu i zastał w nim list od syna z obozu w Niemczech". Ojciec nigdy już nie wrócił. Nam przez wiele lat opowiadano, że to „Ruskie" wywieźli go na Syberię.

Maria Jakimiuk z Czyż wspominała swojego ojca Jana Jakimiuka: – Ojciec nie wrócił z wyjazdu do lasu po drewno. W domu zostaliśmy ja, brat i mama. Mama wciąż nas pocieszała: „No, dziś nasz ojciec już wróci". Płakaliśmy i czekaliśmy. Po paru latach sądzono w Białymstoku „Burego". Mama wychodziła w nocy, aby rano dotrzeć na rozprawę. Z innych wsi też tam byli ludzi. Siedzieli i płakali po stracie swoich bliskich. „Bury" nie powiedział, co zrobił z furmanami. Mama nigdy nie dowiedziała się, co się stało z jej mężem, a naszym tatą.

O. Jan Romańczuk po panichidzie powiedział prorocze słowa: – Ci zabici ludzie są swego rodzaju męczennikami za wiarę prawosławną.

Po latach, w 2003 roku, nasza Cerkiew ogłosiła ich męczennikami.

Ale wcześniej była ekshumacja



droga przez mękę w sprawie budowy pomnika. Trzy wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. I w końcu decyzja wojewody podlaskiego Marka Strzalińskiego (14 sierpnia 2002 roku) o pozwoleniu na budowę pomnika.

Metropolita Sawa w obecności biskupa bielskiego **Grzegorza**, wojewody podlaskiego **Marka Strzalińskiego** i rodzin pomordowanych w 1946 roku poświęcił pomnik i krzyż.

Na poświęcenie krzyża, będącego początkiem budowy kapliczki w Zbuczu, pojechałem z Józefem Antoniukiem. Byliśmy najpierw w domu **Nadziei Sawczuk**, córki **Nikifora Tadeuszuka**, jednego z pięciu zabitych furmanów ze Zbucza.

Nikifor Tadeuszuk osierocił trzy córki – **Wierę**, Nadzieję i **Lubow**. Wszystkie panie żyją. Ich matka zmarła w wieku 103 lat.

Nadzieja Sawczuk opowiedziała o zdarzeniu z września 1939 roku w Zbuczu: – Miałam czternaście lat. Pomagałam tacie w obrządku. Poszliśmy do stodoły. Zobaczyliśmy, jak spod siana wynurzają się młodzi chłopcy w mundurach polskiego wojska. A tymczasem do wsi weszli już Niemcy. Żołnierze padali do nóg taty: „Panie, ratuj nam życie". Tato do mnie: „Biegnij, Nadzia, do mamy. Niech na strychu poszuka starych ubrań". Mama ubrania znalazła, przyniosłam je do stodoły. Zdjęli mundury, przebrali się. Na drogę dostali połeć słoniny i bochen chleba. Ojciec wyprowadził ich za stodołę i wskazał bezpieczną drogę na Bielsk Podlaski. Nie pytał: „Ty katolik, czy Żyd?". Widział polskiego żołnierza w niebezpieczeństwie, więc mu pomógł. Po kilku latach tata został zakatowany przez polskich żołnierzy podziemnych, bo był innej wiary, mówił innym językiem niż polski…

Córka pani Nadziei, **Irena Sawczuk**, jest współorganizatorką i jedną z pomysłodawczyń budowy przyszłej cerkiewki.

Krzyż, który poświęcił dziekan kleszczelowski, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, w asyście proboszcza czyżowskiej parafii, o. Jana Romańczuka i innych duchownych, wykonał **Tomasz Sapieżyński** – mieszkaniec Zbucza. Krzyż ma pięć metrów wysokości i 260 centymetrów rozpiętości ramion. Został wykonany ze stuletniego dębu, który rósł za stodołą pana Sapieżyńskiego.

Procesja z krzyżem i pieśnią *Hospodi pomiłuj* przeszła przez całą wieś. Krzyż, ogromny i ciężki, podróżował na przyczepie traktora pana Sapieżyńskiego.

Po modlitwach, poświęceniu wody i krzyża, został umieszczony w metalowo-betonowej podstawie.

Po nabożeństwie o. Jan Romańczuk mówił reporterowi „Przeglądu Prawosławnego": – Byliśmy dziś świadkami historycznej uroczystości. Moi parafianie ze Zbucza, którzy mają do Czyż cztery kilometry, będą mogli uczestniczyć w liturgii w swojej wsi. Będą mogli się modlić za swoich braci męczenników, zwanych powszechnie furmanami. Z naszej parafii zginęło ich dziesięciu. Cerkiewka, która mamy nadzieję stanie w krótkim czasie, będzie radować swym widokiem także podróżnych, przejeżdżających tędy do Białowieży.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Społeczny Komitet Budowy Kaplicy w Zbuczu przy parafii prawosławnej w Czyżach, 17-207 Czyże
tel. 85 / 681 35 42, 608 650 558
Bank Spółdzielczy w Hajnówce
12 8071 0006 0007 8546 2000 0010

Z pawej arcybiskup Adam

Jawor znów dzieli

11 lipca 2011 roku w cerkwi Opieki Bogarodzicy w Hańczowej całonocnym czuwaniem rozpoczęto obchody święta ku czci świętych apostołów Piotra i Pawła. Następnego dnia wyruszono na Świętą Górę Jawor, gdzie uroczystościom przewodniczył arcybiskup przemysko-nowosądecki Adam w asyście arcybiskupa lwowskiego i halickiego Augustyna, biskupa gorlickiego Paisjusza oraz duchownych z Polski i Ukrainy. Przybyło ponad pół tysiąca wiernych z całej Polski i zagranicy. Poświęcono wodę w źródełku, które ma moc uzdrawiającą, i krzyż, upamiętniający tegoroczne obchody.

– Dziś zostawiliśmy nasze obowiązki i przyszliśmy na Świętą Górę, gdzie pojawiła się Przeczysta Maryja, nasza opiekunka. Często pojawiała się Ona na całym świecie, nie zostawiła i Łemkowszczyzny – mówił na zakończenie arcybiskup **Adam**, który w 1965 roku był proboszczem istniejącej od 1958 roku parafii św. Michała Archanioła w Wysowej, a zarazem filialnej kaplicy Opieki Matki Bożej na Górze Jawor. – Święta Bogarodzica opiekuje się



nami i prosi swego Syna, Pana Naszego Jezusa Chrystusa, o łaskę dla nas – głosił najstarszy z hierarchów Cerkwi w Polsce, który 14 sierpnia skończy 85 lat.

– Wy władyko jesteście dla mnie starcem duchowym, który całe życie trudził się na rzecz narodu Bożego i Cerkwi. Posiadacie charyzmę pasterza i kaznodziei – zwrócił się do władyki Adama arcybiskup **Augustyn**.

Gość ze Lwowa wręczył arcybiskupowi Adamowi dar metropolity kijowskiego **Włodzimierza**, panagiję.

Podczas dwudniowych uroczystości śpiewał chór diecezjalny Irmos pod dyrekcją **Marianny Jarej**, wspierany przez chórzystów lwowskiej cerkwi katedralnej św. Jerzego.

Tegoroczne święto, obchodzone od wielu lat na Świętej Górze Jawor, podszyte było niepokojem prawosławnych. 13 maja 2011 roku Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wydał wyrok nakazujący zwrot działki, na której stoi kaplica Opieki Matki Bożej Kościołowi greckokatolickiemu w Polsce. Prawie czterdziestohektarowa działka była od lat terenem spornym pomiędzy stroną prawosławną a greckokatolicką. W 1947 roku dawna własność mieszkańców Wysowej, którzy wyjechali na Ukrainę, stała się własnością Skarbu Państwa. Po powołaniu w 1996 roku parafii w Wysowej strona greckokatolicka chciała założyć księgę wieczystą, ale sąd, z braku dokumentów, oddalił wniosek. Wtedy bardzo szybko postarano się o dokumentację. Doszło do podziału nieruchomości.

– Po wykonaniu pierwszych pomiarów, okazało się, że cerkiew nie wchodzi w obręb działki – mówi o. **Władysław Kaniuk**, proboszcz Hańczowej. Przed drugą wojną światową kilkunastu właścicieli gruntów, aby wybudować kaplicę, przekazało pod budowę niewielkie paski gruntów. Inicjatywa była prywatna. Ziemi nie oddano na własność parafii.

– Mieszkańcy Hańczowej powiadają, że dziekan **Tytar** na Górę Jawor nie chodził, wątpiąc w wiarygodność i poczytalność umysłową **Firyi Demiańczyk**, która widziała Matkę Bożą – mówi o. Władysław. Także o. **Mikołaj Duda**, miejscowy proboszcz, nie był zbyt zadowolony z szumu wokół zjawiska. Firyję wezwano do przemyskiej kurii i wypytano. W tym samym czasie, pięcioletni **Franek Nowak**, syn wojskowego, mówił, że zbierał kwiatki dla spotkanej na łące pani. Jej opis zgadzał się z tym, co mówiła Firyja. Nadeszła zgoda na budowę kaplicy z ministerstwa. Ponieważ objawienie miało miejsce na samej granicy polsko-słowackiej, budowę przesunięto o trzysta metrów. Ludzie przekazali po parę arów ziemi, paski dziesięciodo piętnastometrowej szerokości. W trakcie podziału geodezyjnego działki, wydzielono czternaście części.

Po przesiedleniu miejscowej ludności na Ukrainę ich ziemie, w tym działkę, na której zbudowano kaplicę, przejęte zostały przez Skarb Państwa. Tak twierdzą wojewoda małopolski, Prokuratoria Generalna, Skarb Państwa i zarządzające od 1947 roku tym terenem Lasy Państwowe. Innego zdania są urzędnicy Starostwa Powiatowego w Gorlicach. I to im dał wiarę sąd, gdy parafia greckokatolicka w Wysowej w 1996 roku złożyła wniosek o przyznanie jej „przez zasiedzenie" działek i w konsekwencji kaplicy na Górze Jawor.

W środy w kaplicy Opieki Matki Bożej odprawiany jest akatyst. W dzień Soboru Dwunastu Apostołów, 13 lipca, spotykam **Helenę Michalczyk** przy cerkwi św. Michała w Wysowej. Wspólnie wchodzimy na Górę Jawor.

– To miejsce jest dla nas wszystkim, to Święta Ziemia Łemków – mówi. Co roku przyjeżdża na święto ze Strzelec Krajeńskich koło Gorzowa. Miłość do tego miejsca zaszczepiła jej i rodzeństwu matka. Helena, najmłodsza z **Hociów**, urodziła się w 1945 roku w Śnietnicy. – Kiedy byliśmy chorzy, mama w płachcie nosiła nas na Górę Jawor. Wierzyła w uzdrawiającą moc modlitwy oraz świętego źródełka.

Aleksandra Hoć, rocznik 1905, na Jawor z ogromną wiarą zaczęła przychodzić, kiedy tylko rozniosła się wieść o ukazaniu się Bogarodzicy. Zimą 1929 roku urodziła pierworodnego **Dymitra**. Mawiała dzieciom, że Mytro

urodził się w tym samym roku, kiedy wybudowano kaplicę. O dwa lata starszy brat **Włodzimierz** przyszedł na świat z wadą wymowy. Aleksandra poszła z nim na Jawor i chłopiec przestał się jąkać. – Mama nauczyła nas, że w podzięce za zdrowie trzeba podarować ikonę – wyznaje.

Po 1947 roku rodzina Hociów została wysiedlona do majątku Machary, niedaleko Strzelec Krajeńskich. Po dwóch latach kupili własne gospodarstwo. Tęsknota Aleksandry za Jaworem była wielka. Za rodzinną *chyżą* tęskniły też dzieci.

– Żeby nadeszły takie czasy, abym mógł zrozumieć ich modlitwy – marzył **Jan Hoć**, nie mogąc pogodzić się z łacińskojęzycznymi mszami. Pragnienie spełniło się w 1952 roku, gdy wierni dawnej parafii greckokatolickiej w Śnietnicy przystąpili do parafii prawosławnej w Brzozie. Odtąd w niedziele cała rodzina wybierała się wozem do odległej o parę kilometrów cerkwi. W tym czasie **Maria**, ucząc się w technikum w Gorzowie Wielkopolskim, chodziła na msze w katedrze. „Trzeba wyganiać z kościoła tych, którzy żegnają się trzykrotnie” – ogłosił pewnego razu duchowny. – Zbieraj się, jedziemy do cerkwi, bo tam jest nasze miejsce – nakazał wtedy ojciec córce.



W 1953 roku Aleksandra pojechała do Częstochowy, bo wtedy tam tylko można było kupić wizerunek Bogarodzicy. Z Ikoną Matki Boskiej Częstochowskiej przyjechała na Jawor po raz

ciąg dalszy na str. 10

Okolice Góry Jawor oczyszczono całkowicie z ludności łemkowskiej w wyniku Akcji Wisła. Zamieniona na stajnię i szalet kaplica niszczała do 1957 roku. Dla powracających nielicznych Łemków stan świętego miejsca był głęboką raną. W wyniku ich starań 15 listopada 1958 roku działające w imieniu Skarbu Państwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach przekazało kaplicę na Górze Jawor „w zarząd i użytkowanie” Cerkwi prawosławnej.

Problem własności świątyń greckokatolickich, przejętych przez Skarb Państwa i użytkowanych od połowy lat 50. przez Cerkiew prawosławną, był dyskutowany od 1989 roku, gdy jeszcze PRL-owski Sejm uchwalił ustawę o stosunku państwa do Kościoła katolickiego. Na mocy tej ustawy – tak stanowiło porozumienie władz Kościoła z ówczesnym rządem – Kościół katolicki miał stać się właścicielem będących w jego użytkowaniu około stu prawosławnych świątyń, przejętych przez Skarb Państwa po Akcji Wisła, głównie na terenie Chełmszczyzny. By uniknąć „wojny o świątynie”, przy udziale przedstawicieli Kościołów katolickiego i prawosławnego wypracowano tak zwaną zasadę *status quo*. Polegała ona na zaakceptowaniu istniejącego stanu.

Gwarancją był odpowiedni zapis w ustawie, regulującej stosunek państwa do Kościoła katolickiego. Uniemożliwiał on Kościołowi próbę rewindykacji świątyń będących w przeszłości jego własnością, a użytkowanych obecnie przez inny Kościół. Analogiczny zapis znalazł się w ustawie o Kościele prawosławnym. Sprawy odzyskiwania odebranym przez państwo kościelnych nieruchomości wyjęto spod jurysdykcji sądów i przekazano utworzonym na mocy ustawy kościelno-rządowym komisjom majątkowym.

Wystąpienie parafii greckokatolickiej w Wysowej, będącej podmiotem prawnym Kościoła katolickiego, w sprawie Góry Jawor, rozpatrywanie i wydanie wyroku przez sąd w Nowym Sączu, jest złamaniem dotychczas obowiązującego porządku prawnego.

Podważa też deklarowaną, poczynając od papieża na katolickich biskupach w Polsce kończąc, wolę dialogu i porozumienia z Cerkwią prawosławną w świecie.

Niepokój prawosławnych jest tym większy, gdyż zasada *status quo* została złamana w miejscu, co do którego współużytkowania lokalne społeczności prawosławna i greckokatolicka porozumiały się.

Innej drogi nie ma

W sierpniu Cerkiew świętuje Przemienienie Pańskie – jedno z ulubionych świąt prawosławnych chrześcijan. W ten dzień wspominamy, jak Chrystus, według Ewangelii, wszedł z trzema najbliższymi swoimi uczniami – Piotrem, Janem i Jakubem – na wysoką górę i tam ci uczniowie ujrzeli Go przemienionego. *Wygląd jego twarzy* – mówi Ewangelia – *się odmienił* (Łk 9,29). I jeszcze: *Jego odzienie stało się lśniąco białe tak jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła* (Mk 9,3). I tak porażające było to światło, że apostołowie upadli na twarz, a kiedy wstali, Piotr powiedział do Chrystusa: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy* (Mt 17,4).

Postaramy się wniknąć w to opowiadanie i zastanowić się nad tym, czym jest dla nas święto Przemienienia. Niewierzący często nie rozumieją, że ostatnia, najgłębsza istota rzeczy i zjawisk ujawnia się nie tylko w logicznych określeniach, ale w tej nagłej radości, która czasami obejmuje całe nasze jestestwo.

Ta radość jest drogą i metodą poznania, nie mniej ważną niż naukowe poznanie. Ponadto, z takiego postrzegania rzeczy poprzez radość rodziły się same święta. I tak każdy, kto doświadczył radości paschalnej nocy, wie, że wszystkie pseudonaukowe „zdemaskowania", narzucane mu przez ateistyczną propagandę, nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości Paschy.

I oto Przemienienie. W samym tym słowie odczuwamy coś, co wychodzi poza granice zwykłego podejścia do rzeczywistości. Słyszeliśmy o ewolucji, o związanych z nią przemianach, które można zmierzyć, określić, opisać.

Ale Przemienienie jest taką przemianą, kiedy to, co się zmienia, przechodzi w rzeczywistość zupełnie innego rodzaju. Mówimy o kimś: „Jego twarz przemieniła się pod wpływem uśmiechu". Oznacza to, że chociaż twarz danego człowieka pozostała ta sama, a żadna analiza fizyczna czy chemiczna zmiany w nim nie odnotują, stało się coś, co sprawia, że twarz jest inna. Były zwykłe dni i nastąpiło święto, była szara rzeczywistość – wtargnęło światło i my ujrzeliśmy w tej twarzy niewidoczne uprzednio radosne piękno. Okazuje się, że ten uśmiech mówi o człowieku więcej, niż informacje o jego wzroście, wadze, wieku itd. Ujawnia się tutaj najskrytsza istota człowieka, której zobaczyć inaczej nie moglibyśmy.

Chrystus uczył nas o Królestwie Niebieskim, o miłości, braterstwie, przebaczeniu. Uczył, że *Królestwo jest w nas* (por. Łk 17,21) i że jest to Królestwo dobra i światła. Ale żeby nauczanie o nim nie pozostało gołosłowne, wziął uczniów ze sobą na górę i ci zobaczyli tam to samo światło, o którym człowiek zniewolony codzienną krzątaniną zapomniał. I Piotr powiedział: *Panie, dobrze nam tutaj być* – i były to najbardziej ludzkie, najważniejsze słowa, które kiedykolwiek wypowiedziano.

Oto dlaczego święto Przemienienia pozostaje dla wiernych w pewnym sensie tym co i uśmiech, o którym mówiłem wcześniej – objawieniem tego najskrytszego w co wierzą, czym żyją i co tak trudno wyrazić, wyjaśnić, udowodnić.

Trudno dlatego, że po to należy wspiąć się na górę, a więc samo życie uczynić wysiłkiem, wchodzeniem, a tego akurat nie chce człowiek, zaślepiony krzątaniną i pokusami codzienności. On nie chce nieuniknionego przy tym wchodzeniu potu i znoju, on odzwyczaił się od samego pragnienia czegoś wyższego, ciężko mu oddychać rozrzedzonym powietrzem górskiego szczytu.

Ale zdobywszy się na ten wysiłek, człowiek niewątpliwie zobaczy (jak, gdzie i kiedy – tego powiedzieć wcześniej nie sposób) to tajemnicze światło, doświadczy tej porażającej radości, zrozumie, że tylko w stosunku do niego można tak prosto i tak zwięźle powiedzieć: *Panie! Dobrze nam być tutaj* – słowa szczęścia, słowa odzyskanego znaczenia, słowa życia, które osiągnęło swoją pełnię.

Nosiciele antyreligijnej propagandy sądzą, a i innych chcą do tego zmusić, by myśleli, że chrześcijanie chodzą do cerkwi, sprawują swoje obrzędy ze strachu i pragnienia otrzymania pewnej nagrody w życiu pozagrobowym, z potrzeby pocieszenia, itd.

Cóż za kłamliwe i ślepe podejście do religii, jakie głębokie niezrozumienie tego, co stanowi jej napędową siłę! Bowiem siła napędowa religii, rękojmia niezmiennego jej zwycięstwa przy wszelkich prześladowaniach, kryje się tutaj, w prostych słowach: *Panie, dobrze nam tu być*, w tym, choćby małym i ograniczonym, doświadczeniu przemienienia, światła i radości. Kiedyś Aleksander Błok napisał: *I dawnej radości nie trzeba tym, którzy spróbowali rajskiego wina*. Kto doświadczył tego, temu naprawdę nie potrzeba żadnych dowodów, bowiem to on był na górze, to jemu było tam dobrze.

I co może z tym zrobić „naukowa propaganda"? Czyż nauka nie jest oparta ostatecznie na doświadczeniu? A właśnie doświadczenie przeprowadziliśmy i dlatego z wiedzy nie podlegającej wątpliwości, z całej jej radości, całej jej głębi wiemy, że świat i życie są stworzone dla przemienienia po to, by zjawiło się i zajaśniało tlące się w nich światło, podobnie jak lśni ono w twarzy człowieka, stworzonego do radości i szczęścia.

Wiemy, nie ma człowiek innej drogi, niż powolne i trudne wchodzenie na Świętą Górę Tabor. Ale jeśli ją rozpoczęliśmy, to nawet padając, tracąc siły i zdradzając swoje powołanie, mimo wszystko widzimy na nim odblask tego światła, doświadczamy radości i szczęścia, z którym nic nie może się równać.

I dlatego możemy spokojnie powiedzieć: – Kontynuujcie swoją czarną robotę, drwijcie, prześladujcie! Mimo wszystko nie możecie zrobić nic wbrew człowiekowi, który przynajmniej raz w życiu z pełni doświadczenia, z całej radości i całego jestestwa powiedział: *Panie! Dobrze nam tutaj być*.

O. Aleksander Schmemann

tłum. **Alła Matreńczyk**



Chrześcijaństwo wobec problemów współczesnego świata

Chrześcijaństwo wobec problemów współczesnego świata – tak zatytułowano międzynarodową konfernecję naukową, zorganizowaną przez Katedrę Kultury Bizantyjsko-Prawosławnej Instytutu Rosji i Europy Wschodniej Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego przy współudziale Komisji Kultury Słowian Polskiej Akademii Umiejętności i parafii prawosławnej Zaśnięcia Bogarodzicy w Krakowie.

W słowie powitalnym arcybiskup łodzki i poznański **Szymon** podkreślił wagę faktu, że chrześcijańska konferencja odbywa się w murach najstarszego polskiego uniwersytetu, w sercu polskiej nauki i życia akademickiego, że odbywa się w Krakowie – mieście dialogu, spotkania różnych kultur i religii. Zaznaczył, że pomocna w relacjach międzychrześcijańskich okazuje się zasada, żeby nie robić osobno tego, co można zrobić razem, problemy w obliczu których stoi świat współczesny aż proszą się o wspólne rozważanie i głos chrześcijan różnych wyznań.

Dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, prof. **Bogdan Szlachta**, w referacie otwierającym konferencję zastanawiał się nad zadaniami, przed którymi stoi chrześcijaństwo dzisiaj. Wierzący nie może przyjmować religii jako ucieczki przed odpowiedzialnością polityczną. Teologia, która zlekceważyłaby wymiary polityczne i społeczne egzystencji ludzkiej, mogłaby prowadzić wyłącznie do abstrakcji w konkretnych ludzkich sprawach.

Prof. bp. **Jerzy** (**Pańkowski**), kierownik Sekcji Prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w referacie poświęconym współczesnej antropologii chrześcijańskiej, podkreślił, że zadaniem teologii jest obrona oryginalności chrześcijańskiej definicji człowieka. Nie można szukać tej oryginalności gdzie indziej, jak tylko w relacji do obrazu Bożego, jaki człowiek nosi w sobie, przy równoczesnym odniesieniu do Chrystusa, będącego tym obrazem. Tylko w Chrystusie rozumiemy przeznaczenie człowieka i znajdujemy odpowiedź na tajemnicę ludzkiego bytowania.

Ks. prof. **Andrzej Zwoliński** z Uniwersytetu Papieskiego zwrócił uwagę, że nie można rozważać nauki o grzechu pierworodnym jako czegoś „uprzedniego" w relacji do Chrystologii i soteriologii. Chociaż przyczyny grzechu pierworodnego trzeba szukać w wolności ludzkiej, to można jednak mówić o wzajemnej determinacji wolności każdego człowieka przez wolność innych. Dobro i łaska boża dociera do nas również za pośrednictwem innego człowieka. Stąd w chrześcijaństwie nie chodzi tylko o indywidualny wymiar zbawienia, istnieje również społeczne pośrednictwo miłości Bożej, dlatego istnieje ciągłe ryzyko pośrednictwa negatywnego.

Prof. **Wiktor Lega**, pytając czy Bóg jest wszechmogący, podjął niezwykle ważny dla współczesnej myśli teologicznej problem niepojętości i niewyrażalności Boga. Zwrócił uwagę na potrzebę ciągłego pamiętania o nie-

pojętości Boga właśnie w momencie, w którym wysławiamy Boga jako jedynego, ogarniającego sens, zdolnego do ostatecznego rozwiązania wszystkich dylematów naszej egzystencji, w którym wszystkie doświadczenia sensu znajdują właściwe miejsce i zespalają się w jedną całość.

Ks. **Paweł Chondzinski**, opowiadając o cerkiewnej codzienności i życiu wspólnotowym w oparciu o prace św. męczennika Sergieja Mieczowa podkreślił, że w XX wieku trzeba mówić nie tylko o Kościele powszechnym, lecz wskazywać na Kościół istniejący we wspólnocie lokalnej i postrzegać jego istotę właśnie z tej perspektywy. W małych i ubogich, prześladowanych i rozproszonych prawosławnych wspólnotach w bolszewickiej Rosji doszedł do głosu namacalny Kościół codziennego życia, będący czymś więcej niż oderwaną od życia ideologią, dogmatyczną tezą lub kolejną instytucją życia społecznego.

Dr **Roman Krivko** z Rosyjskiej Akademii Nauk wystąpił z referatem „Kwestia narodowo-państwowa i chrześcijański uniwersalizm w rosyjskiej tradycji duchownej". Opowiedział się w nim za tzw. egzystencjalnym, konkretnym podejściem do historycznej rzeczywistości Kościoła. Zbyt często można zauważyć fatalną skłonność państwa do wykraczania poza właściwą mu sferę, dążność do najostrzejszych form pogańskiego absolutyzmu, do irracjonalnej ekspansji, nie uznającej żadnych barier.

Ks. protodiakon **Andrzej Bieroza** z Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego w referacie „Prawosławie a globalizacja" zwrócił uwagę na wyzwania, jakie stoją przed Kościołem w XXI wieku. Z jednej strony we współczesnym świecie rodzi się świadomość wzajemnej zależności narodów i więzi wspólnotowych łączących ludzi. Z drugiej strony ten sam świat rodzi samotność człowieka, pozbawia egzystencję ludzką właściwego sensu i wywołuje pewien rodzaj głuchoty na język tradycji i wiary. Współczesny człowiek zabiera się wprawdzie do kształtowania świata, ale jest zagrożony bardziej niż kiedykolwiek i bardziej niż kiedykolwiek wymaga zamyślenia nad swoja istotą.

Ks. dr hab. **Aleksander Posacki SJ** z Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" w Krakowie, mówiąc o potędze krzyża w walce duchowej, czyli egzorcyzmie w polskim Kościele katolickim, zwrócił uwagę, że żadne praktyki psychologiczne czy psychoterapeutyczne nie zamienią leczniczej mocy łaski Bożej i uczestnictwa w życiu sakramentalnym.

Ks. prof. **Andrzej Kurajew** w referacie „Życie prawosławia, momenty przełomowe" zauważa, że wspólnota chrześcijańska żyje „pomiędzy czasami". W tym niejako „pośrednim okresie" Kościół ma za zadanie wciąż podejmować wysiłek wyrażenia w sposób odpowiedni swej wiary. O. Kurajew wskazał na problemy wiążące się z autorytetem i władzą biskupów, udział świeckich w życiu Kościoła, rolą kobiet w Kościele, koniecznością i umiejętnością prowadzenia misjonarskiego dialogu z innymi religiami.

Prof. **Aleksander Jakowlew** z MGU w referacie „Chrześcijańska kultura w okresie przejściowym: Rosja w dobie panowania imperatora Aleksandra Pawłowicza a współczesna Rosja" wskazał na pewne modele udanych relacji międzywyznaniowych w historii Rosji, podkreślając że dialog „ekumeniczny", pokojowe współistnienie różnych kultur i religii stanowi integralną część kulturowego dziedzictwa Rosji.

Natalia Suchowa (Wykształcenie teologiczne w Rosji: tradycja i współczesność) oraz **Kirił Maksymowicz** z moskiewskiego Uniwersytetu św. Tichona (Stan współczesnego wykształcenia teologicznego), wskazali z jednej strony na dynamiczny rozwój szkolnictwa duchownego we współczesnej Rosji, z drugiej zwrócili uwagę na współczesne dylematy chrześcijańskiej edukacji, na konieczność nie tylko intelektualnego przekazywania wiedzy, lecz również na potrzebę duchowej i etycznej formacji.

Obecności i roli prawosławnych mass mediów w kształtowaniu przestrzeni informacyjnej współczesnej Rosji były poświęcone referaty **Denisa Machanko** ze służby prasowej Patriarchatu Moskiewskiego (Cerkiew w rosyjskiej przestrzeni informacyjnej), hieromnicha **Ignatija** (**Szestakowa**) z Monasteru Sreteńskiego, redaktora portalu prawoslavie.ru (Internet jak środek umocnienia kontaktów między prawosławnymi), hieromnicha **Symeona** (**Tomaczynskiego**) kierownika Wydawnictwa Monasteru Sreteńskiego (Czy we współczesnym świecie potrzebna jest książka?).

Dr **Urszula Cierniak** z Akademii im. J. Długosza w Częstochowie w referacie „Prawo i wolność wyboru. Prawosławni obrońcy życia – teoria i praktyka" oraz dr **Robert Łętocha** z Uniwersytetu Jagiellońskiego w referacie „Benedykt XVI wobec współczesnych problemów społeczno-ekonomicznych" zastanawiali się nad kondycją współczesnego świata. Nad dysproporcją między bogatymi i biednymi. Miliony osób są pozbawione rzeczy koniecznych do życia, życie wielu kończy się zaraz po narodzeniu, albo we wczesnej młodości. To wszystko, w dużej mierze, jest tolerowane przez współczesnych chrześcijan. W takim kontekście trzeba postawić pytanie, co może oznaczać wiara Chrystusa? Zbawienie nie jest czymś, o czym tylko należy mówić, trzeba je także wprowadzać w czyn.

Prof. **Anna Raźny** z UJ, mówiąc o chrześcijaństwie i współczesnym konserwatyzmie ostrzegała przed często popełnianym błędem rewaloryzacji „politycznego" znaczenia posłania chrześcijańskiego, które nie jest równoznaczne z dostarczeniem wskazówek strategii politycznej. W przeciwnym wypadku teologia polityczna mogłaby stać się kolejną ideologią, służyć jako usprawiedliwienie panujących ideologii, określonych partii politycznych, bądź form ustroju. Specyficzną funkcją teologii politycznej jest wykazanie, że chrześcijanie są wierni swojemu posłannictwu tylko wówczas, gdy uznają Kościół za instancję oceniającą i wyzwoleńczą wobec społeczeństwa.

Ks. dr **Michał Janocha** z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (Ikona w okresie kryzy-

su sztuki) oraz dr **Irina Tatarova** z Uniwersytetu Warszawskiego (Po co pisać o ikonach) mówili o kryzysie współczesnej sztuki, która tracąc swoje symboliczne znaczenie, przywiązuje wzrok patrzącego do siebie samej, tylko do wymiaru „piękna ziemskiego", ikona zmusza do refleksji nad podstawowym sensem sztuki, pokazuje swoje powołanie bycia autentycznym wskazaniem i ukierunkowaniem ku tajemnicy „Słowa życia".

Nad istotą chrześcijańskiej kultury zastanawiali się prof. **Konstantyn Antonow** z Uniwersytetu św. Tichona (Rosyjska myśl religijna w kontekście filozoficznego rozumienia modernizmu w XX w.), dr. **Jelena Pietrasz** z Państwowej Akademii Kultury Słowian (Chrześcijaństwo jako ponadczasowa zasada kształtowania przestrzeni kulturowej. Czy chrześcijaństwo jest już przestarzałe?), dr **Tomasz Terlikowski** z Wyższej Szkoły Informatyki Zarządzania i Administracji w Warszawie (Współczesność w myśli Benedykta XVI i metropolity Hilariona Ałfiejewa), **Jelena Polanska** z Państwowej Akademii Kultury Słowian (Idea chrześcijańskiej inkulturacji w nauce Jana Pawła II. Współczesne aspekty problematyki), prof. **Władimir Katasonow** z Uniwersytetu św. Tichona (Chrześcijaństwo w filmach Mela Gibsona).

Referenci odrzucili tezę, że między kulturą i chrześcijaństwem istnieje pęknięcie i nie można ich ze sobą pogodzić. Współczesna myśl teologiczna ujmuje kulturę jako zjawisko powszechne, bez którego człowiek nie byłby człowiekiem. Wynika z tego, że między kulturą i religią istnieje głęboka więź: kultura uwzględniająca prawdziwą naturę człowieka jest kulturą, której istotę stanowi religia. Zamiast postawy nieufności od chrześcijanina wymaga się troski i uznania autentycznych wartości kulturowych. Tajemnica Wcielenia wciąż odkrywa się przez otwieranie nowych obszarów świata. Albowiem w Nim i przez Niego, i dla Niego wszystko zostało stworzone (Kol 1, 16); On, Syn Człowieczy, jest Pierwszy i Ostatni (Ap 1, 18)

Dymitr Romanowski



Na nabożeństwie na Górze Jawor

Jawor znów dzieli

ciąg dalszy ze str. 6

pierwszy od wysiedlenia. – Nie wiem, jak mama, prosta wiejska kobieta, nie zgubiła się – dziwi się pani Helena. – Pokonała siedemset kilometrów.

Aleksandra Hoć poznała w Wysowej oddaną Górze Jawor **Anastazję Drechsler**, która miała klucz do kaplicy. Obydwie, niosąc Ikonę Matki Boskiej Częstochowskiej, poszły na Górę. Odtąd przyjeżdżała co parę lat, zatrzymując się u Anastazji Drechsler.

Helena w dorosłym życiu po raz pierwszy przyjechała tu w 1964 roku, tuż po maturze. Anastazja Drechsler opowiedziała jej wtedy o bezczeszczeniu kaplicy, zamienionej na stajnię dla owiec, szalet dla strażników WOP. Zimą rozpalali tu ognisko. Palili też ikony. Podobno **Anna Okarma**, córka Firyi, znalazła w popiele ogniska Jaworską Ikonę Matki Bożej, namalowaną przed wojną przez miejscowego nauczyciela. Anastazja nic sobie nie robiła z napomnień pograniczników. Bywało, że mimo ostrej zimy brnęła w śniegu po pas. – Nigdy się nie przeziębiłam – mówiła Helenie. Z lat dzieciństwa zapamiętała, że od kapliczki w dół płynął potok. Pamiętała, jak jej rodzice nosili w zapaskach kamienie, by zasypać rowek. Przychodziła tu ze swoją mamą. Pamiętała Firyję.

Helena pamięta zdarzenie z przełomu lat 80. i 90., kiedy 12 lipca, wracając z uroczystości, w połowie drogi spotkała starszą Łemkinię w stroju ludowym. – Mówią, że młodzi ludzie obecnie nie modlą się, ale to nieprawda – mówiła kobieta. – Niech pani zobaczy, ile tu ludzi. Opowiedziała jej historię swojej matki, która wyszła za mąż w Żdyni. Ze względu na obowiązki, teściowa zabraniała jej chodzić na Górę Jawor. Pewnego razu młoda kobieta umówiła się z ludźmi ze wsi. Szli na noc. Kiedy przyszła na umówione miejsce, okazało się, że wszyscy już poszli. Zdjęła buty i zaczęła biec za nimi, nieszczęśliwie raniąc nogę o szkło. Owiązała ją płót-

nem i szła dalej poprosić Bogarodzicę, aby sprawiła, żeby po powrocie mogła pracować przy sianie, nie narażając się na gniew teściowej. Następnego dnia, schodząc z Góry, odwinęła płótno. Na stopie nie było śladu rany.

– Mama zawsze nam powtarzała, że prawosławie jest jak gruby konar drzewa – mówi Helena Michalczyk.

W ciągu swego osiemdziesięcioczteroletniego życia Aleksandra Hoć podarowała do kaplicy parę ikon i krzyż, który dziś stoi na ołtarzu. Córki ufundowały min. drzwi do kaplicy, dywan. Starsza, **Anna Dzwończyk**, rocznik 1937, zdjęcie świeżo wybudowanej kaplicy z 1929 roku przechowuje w swoich archiwach. Podobnie jak obrazek z ikoną, którą we śnie kazała Glafirii Demiańczyk, zwanej przez Łemków Firyją, namalować Bogarodzica.

– Miłość do tego miejsca przechodzi w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie – mówi pani Michalczyk. Anna swoje małe dzieci wnosiła na Jawor na rękach. Jej córka **Maria** potem sama przyjechała na Jawor jako licealistka na początku lat 80. Wróciła zachwycona. Potem przywoziła tu swoje córki.

– Dla nas ta Góra to miejsce świętości i zdrowia – mówi Helena Michalczyk. Pięć lat temu wnuk Anny uległ poważnemu wypadkowi. Siostry jego zdrowie oddały pod opiekę Bogarodzicy. Zamówiły ikony. **Mirosław Trochanowski** napisał kanoniczną Jaworską Ikonę Bogarodzicy. Pierwszą oddano do cerkwi św. Michała w Brzozie, drugą do kaplicy na Górze Jawor.

Helena Michalczyk przyjeżdża na Jawor co roku. Podobnie jej siostra. Przed świętem ozdabiają kapliczkę z piaskowca, stojącą na miejscu, gdzie w 1926 roku płynął zasypany potok. Kiedyś specjalnie postarała się o wczasy lecznicze w jednym z wysowskich sanatoriów. Nie było dnia, aby nie weszła na Górę. Od paru lat noszą się z zamiarem odrestaurowania grobu spoczywającej na wysowskim cmentarzu Firyi Demiańczyk.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Ikona słowem pisana

Jarosław Charkiewicz zaproponował czytelnikom „Zarys hagiografii prawosławnej". To bardzo kompetentny autor, by podjąć się tego tematu, w tym bowiem obszarze porusza się od lat, przybliżając świętych, ikony szczególnie czczone. To trudny temat, ponieważ żywoty świętych stanowią najobszerniejszą część chrześcijańskiej literatury, trudną do ogarnięcia.

Od początku istnienia chrześcijaństwa Cerkiew gromadziła wiadomości o życiu świętych. W niewielkim wydaniu prześledził autor historię literatury hagiograficznej, czyli opisującej świętych. Skupił się, rzecz jasna, na najważniejszych wydaniach. Wspomniał o „Paterykach" (łac. *pater* znaczy ojciec) pisanych w Egipcie już w czwartym, piątym wieku oraz tych, które pojawiały się w Syrii i Palestynie. Ponieważ literatura hagiograficzna rozwijała się i w zachodniej części Cesarstwa Wschodniorzymskiego, przybliżył między innymi utwory św. Jana Kasjana. Zazwyczaj wiemy, że okres ikonoklazmu, trwający w VIII i IX wieku, uderzył w ikonę, ale jego skutki – jak pisze Jarosław Charkiewicz – sięgnęły i hagiografii. Wtedy odnotowano jej wyraźny kryzys. Na odrodzenie trzeba było czekać do epoki Paleologów, czyli okresu między 1261 a 1453 rokiem.

Hagiografia, tak jak i ikonografia, przeniknęła z Bizancjum na Ruś Kijowską zaraz po jej chrzcie, najpierw w przekładach z greckiego, bułgarskiego i serbskiego. Słynny „Pateryk Kijowsko-Pieczerski", jeden z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa Rusi Kijowskiej, powstał w XIII wieku. Intensywny rozwój literatury hagiograficznej odnotowano na Rusi w XV wieku. Ogromnym osiągnięciem w tej dziedzinie stała się wielotomowa hagiografia św. Dymitra Rostowskiego, pisana przez dwadzieścia lat, a wydana po śmierci świętego (zm. w 1709).

Ani wiek oświecenia, ani rewolucji, nie sprzyjał twórczości hagiograficznej. Jej odrodzenie zarejestrowano dopiero w końcu XX i na początku XXI wieku. W różnych krajach – Serbii, Rumunii, Rosji, na Atosie, zaczęły powstawać „Pateryki".

Jarosław Charkiewicz śledzi strukturę gatunku i jego ewolucję. Analizuje jego rolę. Sztukę pisania hagiografii porównuje do sztuki pisania ikony. Obie posiłkują się kanonem, wzorcem. Gdy hagiografia od niego ucieka, steruje wtedy w kierunku powieści biograficznej albo nawet beletrystyki. Tymczasem żywot powinien być przede wszystkim opisem ziemskiej drogi świętego do świętości, nawet przy pomijaniu wątków, które tę drogę zaburzały. Bo żywoty świętych, jak zauważa św. Justyn (Popowicz) niosą w sobie ogromny ładunek pedagogiczny. Nazywa je „jedyną prawosławną pedagogiką", która dostarcza wzorów wysiłku ascetycznego, miłości, prawdy, nadziei, pokory, pokajania i modlitwy, uzbraja w oręż, za pomocą której możesz „aż do śmierci bronić ewangelicznej Prawdy i poczujesz, że silniejszy jesteś niźli śmierć."

Jarosław Charkiewicz kilka uwag poświęca różnicom między hagiografią chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego. Różnice podobne są jak w ikonografii. Zachód lubi dynamiczne opisy świętych, pisane z osobistej perspektywy, pełne akcji. Używa do tego różnych gatunków literackich – wiersza, poematu, teatru ludowego, powieści, bazującej na materiale hagiograficznym. Przedstawiona jest tu ziemska droga świętego, podążającego do Królestwa Niebiańskiego. Wschód odwraca perspektywę, jak w ikonie. Tu święty już osiągnął Królestwo Niebiańskie i z tej perspektywy ogląda drogę do niego.

W czasach, kiedy aż 56 proc. obywateli Polski nie przeczytało w ciągu roku ani jednej książki, być może ta praca Jarosława Charkiewicza zachęci wielu do sięgnięcia po żywoty świętych. Bo w jaki sposób możemy wprowadzać świętych do naszego codziennego życia? Hieromnich Makarios ze Świętej Góry Atos odpowiada: „Poprzez śpiewanie hymnów i



nabożeństw do nich, oddawanie czci ich ikonom i czytanie ich żywotów". I dodaje, że poprzez czytanie żywotów święci stają się bliscy naszemu sercu, stają się jak przyjaciele, którym powierzamy nasze radości i smutki, których żywoty będziemy kochać. Zaś św. Justyn konstatuje, że czytając żywoty „...jesteśmy w niebie, bowiem ziemia staje się niebem poprzez Świętych Bożych. Tutaj jesteśmy wśród ucieleśnionych aniołów, wśród nosicieli Chrystusa. Tutaj jesteśmy w raju, gdzie wspaniale rozrasta się i wzrasta wszystko to co boskie, święte, nieśmiertelne, wieczne, sprawiedliwe, prawdziwe, ewangeliczne".

Żywoty dostarczają praktycznych przykładów do naśladowania.

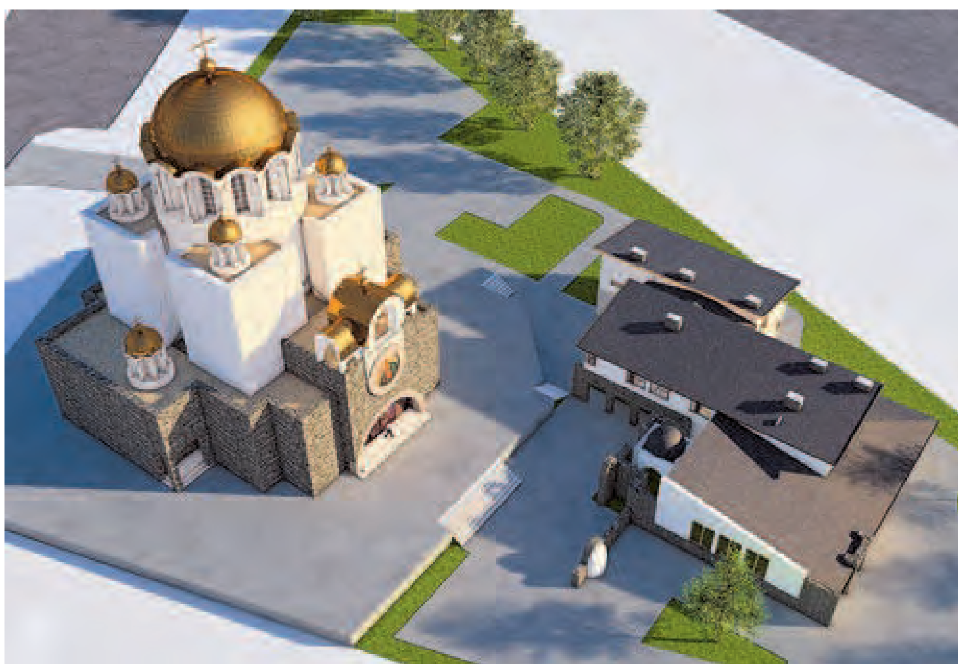
Dużym walorem wydania są ilustracje. Jest ich około pięćdziesięciu. Większość przedstawia okładki książek, przybliżających w różnych językach żywoty świętych. Niech ta pozycja stanie się dla nas przewodnikiem po literaturze hagiograficznej.

Anna Radziukiewicz

Jarosław Charkiewicz, *Zarys hagiografii prawosławnej*, Warszawa 2011, ss. 64

Na czterech filarach Ewangelii

W najmłodszej białostockiej parafii, św. Jana Teologa na osiedlu Bacieczki, wciąż rozwija się życie duchowe. Po przybyciu do tutejszej tymczasowej cerkwi relikwii świętych lekarzy Kosmy i Damiana, potem świętych poczajowskich Hioba i Amfilochiusza, w tym roku pojawiły się tu też relikwie św. Lazara Kosowskiego. To wyraz łączności tutejszych parafian, ale też prawosławnych w Polsce z prawosławnym, ciężko doświadczonym narodem serbskim. Jednocześnie duchowni i parafianie budują dom parafialny i przygotowują się do budowy świątyni. Uznany architekt Jan Kabac właśnie zakończył prace nad jej projektem.



– Projekt już jest, zatem niedługo wystąpimy o pozwolenie na budowę – mówi proboszcz, o. **Marek Wawreniuk**. – Jak Bóg pozwoli w przyszłym roku położymy kamień węgielny. Trwają teraz prace przy budowie domu parafialnego, pod który kamień węgielny arcybiskup Jakub poświęcił w październiku ubiegłego roku. Zalewany jest strop pierwszego piętra. W tym roku chcielibyśmy zdążyć przykryć dom dachem. Wszystko zależy od środków. Wierzymy, że z Bożą pomocą się uda.

Podobnie myślą o budowie cerkwi, z obawami – bo to wielka inwestycja na lata, ale i nadzieją – na to że, będzie to piękne miejsce do modlitwy. Przedsmak daje projekt. Ma to być współczesna forma, zawierająca elementy tradycyjne. Cerkiew ma być zwieńczona siedmioma kopu-

łami – jedną główną i mniejszymi bocznymi, od wschodu zakończona pięcioma absydami. Powierzchnia zabudowy wynosić ma 496 metrów kwadratowych.

Wraz z krzyżem świątynia ma być wysoka na dwadzieścia dziewięć metrów. Będą tu dwie kondygnacje naziemne i jedna podziemna, a także udogodnienia dla osób niepełnosprawnych.

– Symbolika jest bogata – mówi **Jan Kabac**. – Część dolna, naziemna, wykonana z kamienia, ma symbolizować twardy fundament. Część wyższa ma być obłożona białym marmurem. Gmach ma się składać z czterech bloków, symbolizujących cztery Ewangelie, na każdym ma znaleźć się relief symbolizujący danego ewangelistę. Szczególnie uhonorowany będzie apostoł Jan, patron świątyni, nad wejściem ma być umiesczona mozaika przedstawiająca świętego. Kopuły będą nawiązywały do architektury świątyń greckich.

Cerkiew będzie dobrze wyeksponowana. Znajdzie się u zbiegu ulic, pod lasem. Szczególnie dobrze będzie się prezentowała przed podążającymi ze strony centrum miasta. Jednocześnie to bardzo trudna lokalizacja jeśli chodzi o teren. A ten jest podmokły. Tak jak w przypadku plebanii, cały grunt pod przyszłą budowę trzeba wymienić. Te prace później są niewidoczne, ale konieczne i drogie.

Ci, którzy chcą wesprzeć bacieczkowskich parafian mogą wpłacać pieniądze na konto.

Proboszcz i parafianie zapewniają o swojej gorącej modlitwie za wszystkich ofiarodawców.

Natalia Klimuk

Parafia Prawosławna
św. ap. Jana Teologa
15-774 Białystok
ul. Kołłątaja

81 8099 0004 0016 5304
2000 0010



Podczas rozbiórki monasterskiej cerkwi
Niżej nowa oczyszczalnia

Na Grabarce zmiany

Modernizacja i przebudowa – tak nazwano prace przy cerkwi Ikony Wszystkich Strapionych Radość na Świętej Górze Grabarce. W istocie przypominają one budowę cerkwi od podstaw. Trzeba było całą drewnianą świątynię, wzniesioną w 1956 roku, rozebrać do fundamentów, a i fundamenty wzmocnić. Wszystkie prace przebiegają pod okiem konserwatora zabytków.

Rozpoczęto je w drugiej połowie maja, od rozbiórki właśnie. Do tegorocznego święta Przemienienia Pańskiego świątynia ma już być przykryta, okna i drzwi wstawione, mają też stanąć konstrukcje kopułek. Zmieni się jej przestrzeń wewnętrzna. W latach 50. minionego wieku umieszczono pod jednym dachem cerkiew i cele dla mniszek, potem cele zamieniano w monasterski magazyn. Teraz obie funkcje i wiele innych przejął nowy dom, zwany Gościnnym. Całą restaurowaną przestrzeń może więc zająć świątynia. Nadal będzie to tak zwana ciepła cerkiew – małą łatwiej ograć zimą, by służyła mniszkom do codziennych modlitw.

Czy na tej cerkwi zakończą się poważne inwestycje na Świętej Górze? Bynajmniej. Pilnego remontu potrzebuje dom, w którym dotychczas mieszkały mniszki, a także drewniany budynek, gdzie zadomowili się młodzi z Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Monasterskie inwestycje wyszły i poza kamienny mur. W połowie lipca, od wschodniej strony, oddano do użytku oczyszczalnię ścieków, niezwykle potrzebną. Jej inwestorem była gmina Nurzec Stacja. To ona pozyskała na jej budowę milion złotych, monaster dołożył 160 tysięcy. Znalazło tu miejsce szereg toalet, również z podjazdem dla wózków inwalidzkich, dostępnych dla pielgrzymów i turystów. Do toalet wiedzie asfaltowa droga, opasująca z zewnątrz monaster. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



WARSZAWA

Remont priorytetowy



To jeden z najpoważniejszych remontów, jaki ma miejsce w naszej Cerkwi, obecnie priorytetowy. Czterokondygnacyjny budynek przy ulicy świętych Cyryla i Metodego, o powierzchni 3688 m^2, bezpośrednio przylegający do metropolitalnego kompleksu, od półtora roku należy do Cerkwi. Został odzyskany po trzynastu latach zabiegów, głównie metropolity **Sawy**. Wzniesiony, dzięki staraniom metropolity **Dionizego**, w okresie międzywojennym, po wojnie został znacjonalizowany. Wprowadziły się do niego jednostki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W piwnicy utworzono więzienie. Przetrzymywano w nim głównie więźniów politycznych. Na cerkiewnym placu niektórzy słyszeli krzyki przesłuchiwanych więźniów. Dlatego wśród warszawiaków krążyło powiedzenie „Cyryl to Cyryl, ale jego metody".

Dziś tamten okres upamiętnia tablica, wmurowana w ścianę budynku od strony ulicy św.św. Cyryla i Metodego. Przypomina o ofiarach tortur Urzędu Bezpieczeństwa. Inna tablica czci pamięć osiemnastu ofiar, rozstrzelanych w tym miejscu w pierwszym dniu powstania warszawskiego.

Po 1956 roku ulokował się tu komisariat milicji, potem policji.

Z wyjątkiem niewielkiej części skrzydła zachodniego, w którym remont ukończono, w całym gmachu, na wszystkich poziomach trwają prace – teraz ograniczone, ponieważ na 40 tysięcy złotych czekają nieopłacone faktury, a remontowa kasa świeci pustkami. Koszt przedsięwzięcia oszacowano na pięć milionów złotych, nie licząc wydatków na wyposażenie.

W towarzystwie kierownika domu, o. **Andrzeja Lewczaka**, i kierownika inwestycji, **Adama Modzelewskiego**, przemierzam wszystkie piętra. Łączy je reprezentacyjna klatka schodowa, połączy także winda. Jej szyb jest zbudowany.

Piwnicę, niegdyś z celami dla więźniów, pogłębiono, by móc tu umieścić kuchnię z magazynami i stołówkę dla około stu osób. Wprowadzono, jak i na wszystkich pozostałych piętrach, nowe podziały – w jednym miejscu ściany wyburzano, w innym stawiano.

Parter zajmie biblioteka, muzeum cerkiewne i pokoje gościnne. Na pierwsze piętro wróci – wzorem okresu międzywojennego – kaplica. Urządzono w niej po wojnie policyjną salę narad. W części ołtarzowej pozostało jeszcze podwyższenie – miejsce dla mówców. Dalej na tym piętrze zaplanowano salę konferencyjną i pokoje gościnne. Są jedno- lub dwuosobowe, każdy z łazienką.

Pozostałe piętra zajmą pokoje dla studentów, pokoje gościnne, mieszkania.

Dom, tak bardzo potrzebny naszej Cerkwi, wymaga ogromu pracy. Od naszej ofiarności będzie zależeć, jak szybko zostanie ukończony jego remont i od kiedy zacznie w nim tętnić życie integrujące naszą społeczność, rodzące nowe inicjatywy. *Genius loci*, duch opiekuńczy tego miejsca, przetrwał i pozwolił mu powrócić do przedwojennych tradycji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Budynek przy ul. św.św. Cyryla i Metodego. Tablica upamiętniająca zamordowanych warszawiaków

Remont można przyspieszyć, wpłacając pieniądze na konto: 96 1020 1042 0000 8102 0009 6388 z dopiskiem „Remont budynku przy ul. św.św. Cyryla i Metodego"

11 lipca 2011 roku na starym cmentarzu we Florynce na Łemkowszczyźnie, gdzie przed wiekami stała pierwsza prawosławna cerkiew, a dwa lata temu poświęcono krzyż, duchowni diecezji przemysko-nowosądeckiej oraz wrocławsko-szczecińskiej w asyście wiernych odprawili panichidę za dawnych mieszkańców parafialnej Florynki oraz filialnej Wawrzki.

Spowita tęsknotą

Uroczystości we Florynce poprzedziły planowane od 2007 roku poświęcenie krzyży w sąsiedniej Binczarowej, zwanej po łemkowsku *Biłcarewą* lub potocznie *Bołcariową*, jednej ze znaczniejszych wsi Rusi Sądeckiej, kuźni łemkowskich twórców.



W centrum, przed greckokatolicką cerkwią św. Dymitra z 1660 roku, a dziś kościołem rzymskokatolickim św. Stanisława Biskupa, obok dwóch autobusów z Wrocławia i Legnicy skupisko samochodów z dolnośląskimi i małopolskimi rejestracjami. Przyjechali ci, którzy urodzili się w Binczarowej oraz ich potomkowie.

Władyka gorlicki **Paisjusz** dziękował za życzliwość wobec prawosławnych miejscowemu księdzu rzymskokatolickiemu **Markowi Romańczykowi**.

– Witamy Was tu bardzo cudnie, czyli wyjątkowo – zwrócił się do władyki po łemkowsku ubrany w *czuhę* **Piotr Trochanowski**. – Witamy Was władyko w najpiękniejszej wsi świata – mówił.

Nie tylko kras Florynka (*kras*, łem. – piękna), jak mawia się o dawnej stolicy Republiki Łemkowskiej, wcześniej jednej z najbogatszych wsi klucza muszyńskiego, ale i inne wsie Łemkowszczyzny dla każdego, kto z nich pochodzi, są najpiękniejsze. Jednak Binczarowa posiada osobliwy *genius loci*. Najpiękniejsza, bo najbardziej wyśniona na zachodzie, najbardziej spowita tęsknotą, najpiękniej opisana. Tu urodzili się mistrzowie pióra, w tym wysiedlony do Donbasu poeta **Nestor Repeła** (1923-2002), któremu nigdy nie dane było wrócić.

– Pójdę na *Dzelarkę*, na *Ubocz* – wymieniał okoliczne wzniesienia Petro Murianka, cytując zmarłego nad dalekim Donem krajana, który żył nadzieją powrotu w ukochane góry. Podobnych Repele było wielu. Wuj Murianki, **Włodzimierz Woźniak** (1893-1973) pisał: *O Bilcarewo, jakas krasna. Ty jes dla nas jak maty własna, lem czuży tia nam wyderly, sponeweraly i rozderly*. **Seman Madzelan**, rocznik 1922, opisał *krasę* rodzinnej wsi. Jego wiersze *W temnu niczku w Uboczy*, *Pid obłaczkom*, z muzyką **Jarosława Trochanowskiego**, stanowią podstawę repertuaru „Łemkowyny". Podobnie **Iwan Horoszczak** (1915-1991) tęsknotę za Binczarową zawarł w liczącej osiemnaście tysięcy zwrotek epopei, zapisanej w stu dwudziestu zeszytach. – Opisał każdą trawkę, każdy listek – mówił Petro Murianka.

W 1914 roku żołnierze cesarskiej armii zabrali stare dzwony na działa. Dzwon zwany św. Dymitrem, jak głosił przekaz, pochodził z 1471 roku. Niewykluczone, z zapisków wynika, że dzwon w cerkwi w Andrzejówce zawieszono w 1484 roku. A najstarsze dokumenty, dotyczące Bibyczareban, najstarszej w okolicy łemkowskiej wsi, pochodzą, jak pisze Piotr Trochanowski w nieopublikowanym jeszcze przewodniku po Wielkim Szlaku Prawosławia, z 1365 roku. W 1402 roku została ona lokowana na prawie niemieckim pod nazwą *Byelczarowa*. W 1531 roku **Stanisław Pieniążek**, wójt dóbr królewskich Grybów, sprzedał **Iwanowi Truchanowiczowi**, protoplaście rodu Trochanowskich za trzydzieści florenów sołectwo wsi królewskiej *Bielczarowa*. Pierwsza wzmianka o miejscowej parafii datowana jest na 1536 rok.

Przekazy ustne i źródła mówią, że stało tu pięć cerkwi. O pierwszej, sprzed 1536 roku, pisał w okresie międzywojennym **Wasyl Madzelan**. Na granicy z Boguszą, na tzw. *Hrobyskach*, stała świątynia w kształcie rotundy z kamienia, z cmentarzem. Według legendy, z powodu grzesznego żywota mieszkańców zapadła się wraz z duchownym i wiernymi podczas uroczystości Wielkiego Czwartku. Drugą wzniesiono na *Czwertiach*, a trzecią w miejscu, gdzie dziś stoi plebania.

Pamiątkowe zdjęcie przed poświęconym krzyżem, obok cerkiew w Binczarowej

Czwartą jest cerkiew św. Dymitra, a najmłodszą prawosławna cerkiew z 1930 roku.

– Stoimy przy cerkwi wymodlonej, wyklęczanej przez naszych przodków – mówił krynicki psalmista Piotr Trochanowski. Wspomniał swego pradziada, **Iwana Kuzemczaka**, urodzonego około 1840 roku a zmarłego na początku lat dwudziestych XX wieku, który kształcił się w szkole dla psalmistów w Przemyślu. Wańcio Żak, czyli Janek psalmista, jak nazywali go miejscowi, opowiadał wnukom, że cerkiew w Binczarowej była tak wysoka, że chcąc obejrzeć wieżę, człowiek zadzierał głowę, aż spadała mu czapka. Murianka pięknym głosem zaśpiewał przekazaną przez mamę, **Aleksandrę** z **Woźniaków**, ludową melodię ponad trzystuletniej pieśni *Iże Chieruwymy*. – Jestem dumny z tego, że mój pradziadek, oprócz pieśni ludowych, śpiewał te cerkiewne, zapisane w irmologionie – mówił krynicki psalmista. W 1925 roku jegomość o. **Mychajło Kowalczyk** oddał irmologion z końca XVII wieku z cerkwi w Binczarowej do muzeum we Lwowie.

– W sąsiedztwie cerkwi, za płotem, stoi jeszcze piwnica dziadka Petra Trochanowskiego (1880-1947), długoletniego *cerkiewnika*. Ojciec poety, **Teodor**, mając piętnaście lat nosił kamienie na budowę. W tym samym czasie Petro Trochanowski użyczał swej chyży 576 wiernym (około 90 proc. mieszkańców wsi), którzy w 1928 roku wraz z o. Mychajłem Kowalczykiem zdecydowali się powrócić do prawosławia, zanim nie wybudowano cerkwi. – To wielki dzień dla nas – mówił Piotr Trochanowski.

Gorlickiego biskupa chlebem *nasuszcznym* powitała **Stefania Herbut** z Fedorczaków, dziś mieszkanka Trzmielowa koło Lubina, która opuściła Binczarową jako dziewczyna. Zaś kwiatami **Aleksandra** i **Natalia Busłowskie** z Hajnówki.

– Modlitwa to harmonia między światem a niebem. Bez niej człowiek jest jak ryba bez wody – mówił hierarcha. Następnie wszyscy udali się do dawnej cerkwi, gdzie przed prawie kompletnym, późnobarokowym ikonostasem duchowni zaintonowali *Otcze nasz* oraz tropar do św. Dymitra. Zaśpiewano tak, że – jak niegdyś mawiano – od śpiewu aż zadrżały cerkiewne ściany. W świątyni miejsce Ostatniej Wieczerzy zajął obraz Matki Bożej Różańcowej. Zachowała się część polichromii z 1913 roku, resztę uzupełniono w latach 60. Staraniem miejscowego proboszcza, w ubiegłym roku został odnowiony grobowiec o. **Teofila Kaczmarczyka** (1843-1922), proboszcza Binczarowej, którego długoletnia posługa, od 1879 roku, przygotowała parafian do powrotu do prawosławia. Proboszczem Binczarowej był do śmierci. **Seweryn Udziela** w wydanej we Lwowie w 1934 roku pracy *Ziemia łemkowska przed półwieczem* pisał, że do Binczarowej przyszedł młody ksiądz despota. W urzędach w Grybowie mówił tylko po łemkowsku, choć znał polski. Nie przeszkadzało to mieszkańcom polskich wsi głosować na niego do rady powiatu. Proboszcz z Binczarowej był uznanym działaczem społecznym, pomagającym chłopom załatwiać urzędowe sprawy. Na łamach prasy domagał się ulg podatkowych po klęskach żywiołowych. Publikował w ówczesnym ruskim języku, walcząc o szacunek dla języka łemkowskiego.

Wybudowana przez o. Kaczmarczyka w ostatniej dekadzie życia, w 1913 roku, plebania, ładny biały dworek, wciąż stoi. Choć dotąd mieszkał w prostej, łemkowskiej *chyży*, złośliwcy wypominali, że żył jak baron w pałacu. Naprawdę jednak mieszkał w niej krótko. Rok później wraz z dwoma synami został uwięziony w Talerhofie. Ich los podzielił urodzony w Binczarowej **Metody Trochanowski**, autor *Bukvaria*, pierwszego łemkowskiego elementarza, a także urodzony w Binczarowej wielki patriota, o. **Dymitr**



Chylak, proboszcz Izb i Bielicznej. Po rozpadzie Austro-Węgier i wiecach, proklamujących Republikę Łemkowską we Florynce, na plebanii w Binczarowej dyskutowano o przyszłości państwa łemkowskiego. Syn o. Teofila, **Jarosław**, doktor prawa, został wybrany prezydentem istniejącego dwa lata państwa. Nad grobem wybitnego duchownego, który sprzeciwiał się wprowadzeniu kultu **Jozefata Kuncewicza**, a także osobliwie wypisywał metryki (w rubryce „wyznanie", zamiast „greckokatolickie", wstawiał „nasze") odprawiono panichidę. Następnie, procesyjnie wyruszono na położony na wzgórzu cmentarz parafialny, zwany starym. Po lewej stronie, kilka starych nagrobków, nawet z lat 90. XIX wie-

ku świadczy o tym, że chowano tam mieszkańców Binczarowej.

Ku pamięci zmarłych, obok nich, postawiono krzyż z ciemnego granitu. *Nie było nam dane wrócić do ziemi ojców, lecz pozostajemy z Wami, drodzy przodkowie i pamięć o Was, pamięć o Biłcarewej zachowamy do ostatniego pokolenia* – głosi napis po łemkowsku i po polsku. Po wspólnej modlitwie blisko dwustu osób władyka Paisjusz poświęcił krzyż. Drugi krzyż stanął w centrum wsi. Teraz tylko kilka krzyży ogrodzonych drewnianym płotem pozwala się domyślić, że kiedyś był tu cmentarz. Przecięto go drogą.



– W górach tak dobrze się modlić, bo bliżej Boga – głosił biskup. Nawiązał do cyrylometodiańskich korzeni tej ziemi, których nie udało się zniszczyć. – Jesteśmy apostołami obrządku cyrylometodiańskiego, apostołami Łemkowyny.

Binczarowa wciąż jest ważna dla uczestników uroczystości. Dla o. **Bogdana Repeły**, rocznik 1980, proboszcza parafii w Lubinie, to rodzinne gniazdo. Tu urodzili się jego dziadkowie **Grzegorz** i **Anastazja** Repełowie. Wysiedleni w 1947 roku do Szprotawki na Dolnym Śląsku, przekazywali miłość do Binczarowej dzieciom urodzonym na obczyźnie, **Aleksandrowi**, **Dionizemu** i **Janowi**. – Dziadek codziennie z pasją opowiadał nam o niej – wyznaje o. Bogdan, który po raz pierwszy przyjechał tu jako czterolatek. Wtedy stała jeszcze *chyża* Repełów, do której Grzegorz Repeła zaprowadził wnuczęta, Lillę i Bogdana. Dziś trudno nawet rozpoznać miejsce po zagrodzie. Dla o. Bogdana pamięć o tym miejscu pozostanie wieczna. Na uroczystości przywiózł pięcioletniego syna **Michała**, który zapytany, czy chciałby tu być, odpowiedział, że jeszcze tak pięknych gór nie widział. Siedzący obok dziadek Aleksander ze wzruszenia nie mógł powstrzymać łez.

Siostra o. Bogdana, matuszka **Lilla Busłowska**, przyjechała z Hajnówki ze swoją rodziną.

– Choć urodziliśmy się na zachodzie, to opowieści rodzinne kształtowały naszą wyobraźnię, ukazując nam nasze góry i naszą cerkiew. Jestem dumny, że wywodzę się z jednej z najpiękniejszych wsi na Łemkowszczyźnie – podsumowuje o. Repeła. – Nigdy nie powinno się zamykać ust na swoje. To wydarzenie wyjątkowe, że dzisiaj tu się zebraliśmy. Nie tylko ludzie z Binczarowej. Mogliśmy pójść na cmentarz miejscowej parafii i pomodlić się, za to trzeba podziękować Panu Bogu – mówi.

Do wsi powiatu nowosądeckiego długo nie było powrotów, gdyż tutejszy starosta zakazał osiedlania się Łemkom i Cyganom. Według Petra Murianki wydarzenie jest ważne, ale niewiele zmienia. – Jedynie jest sprawdzianem, że jako wspólnota potrafiliśmy się zintegrować w trosce o pamięć przodków – mówi.

Wieś zmieniła się bezpowrotnie. Przed wojną zamieszkiwało w niej 140 rodzin. W 1945 roku większość mieszkańców przesiedlono na Ukrainę. Tam z głodu w stepie w 1947 roku zmarł cerkiewnik z Binczarowej, a dziadek poety, Piotr, o czym wnuk po latach napisze w wierszu *Spowiedź w stepie*. Ostatnie 56 rodzin objęła Akcja Wisła. Dziś nie ma w Binczarowej ani jednego Łemka.

Pomysł ustawienia krzyży zrodził się przed 60. rocznicą Akcji Wisła, ale przygotowania trwały blisko pięć lat. Na postumencie krzyża poświęconego na starym cmentarzu widnieje 2007 rok. Wtedy starano się doprowadzić do uroczystości. Na drugim krzyżu, z myślą o jesieni ubiegłego roku, wypisano 2010 rok. Miejscowy proboszcz rozumiał ideę uroczystości, skutecznie przekonując do niej radę parafialną. Konserwator zabytków z Nowego Sącza miał też zastrzeżenia co do postawienia krzyża na nowym cmentarzu. – Gdyby ktoś dawno na zachodzie powiedział, że taki dzień nadejdzie, nie uwierzylibyśmy – mówi uradowany Jarosław Trochanowski, urodzony w 1940 roku założyciel i dyrygent zespołu pieśni i tańca „Łemkowyna”. Wydarzenia Akcji Wisła bardzo przeżył. To one ukształtowały jego życiową postawę. Po raz pierwszy z bratem **Piotrem** przyjechali do Binczarowej w 1964 roku. Na cmentarzu prawosławnym po nowych, pięknych nagrobkach zostało wspomnienie. Tu pochowano **Olenę Woźniak**, żonę wuja **Włodzimierza**. Teraz zobaczyli prawosławne metalowe krzyże, powykręcane przez wandali. Dziś po cerkwi prawosławnej nie ma śladu. Została rozebrana w 1954 roku.

– Miłość do Binczarowej wyssałem z mlekiem matki – mówi **Jarosław Horoszczak**, syn poety **Iwana** i **Olgi z Herbutów**. – Szkoda, że nie ma już tu Łemków. Gdybym teraz chciał wrócić, jako inżynier mechanik nie znalazłbym pracy. Dzisiejsze wydarzenie cieszy serce – wyznaje. – W końcu zrozumiano, że oryginalna spuścizna Łemków jest wielkim skarbem tej ziemi. Magnesem przyciągającym turystów. Cieszy mnie, że relacje polsko-łemkowskie uległy znacznej poprawie. Szkoda tylko, że z dziesięć lat za późno, kiedy niewiele już można uratować. Nie da się odtworzyć nie tylko niepowtarzalnej architektury, ale i języka.

– Próbujemy pokazać bogactwo kultury muzycznej, i – co bardzo ważne – historię i literaturę, aby pozbawić młode pokolenie kompleksu mniejszości – mówi Jarosław Horoszczak, który w tym roku wraz z braćmi **Lubomirem**, **Igorem** i **Włodzimierzem** planują wydać epopeję ojca, *Proszczaj moja Lemkowyno*. Iwan Horoszczak w Chocianowie na przełomie lat 60.i 70. zaczął układać autobiograficzne, pożegnalne strofy, kiedy wiedział, że już do Binczarowej nie powróci.

– Binczarowa to miejsce pochodzenia, o którym powinniśmy zawsze pamiętać – mówi **Damian Trochanowski**, trzydziestoletni syn Petra Murianki. – W historii rozwoju kultury i cywilizacji ludzie zawsze pamiętali o kościach swoich przodków. Dzisiejsza uroczystość też jest świadectwem, co ważne, że tu byliśmy i pamiętamy.

Z uznaniem mówił o postawie miejscowego proboszcza.

Na zakończenie uroczystości dawni mieszkańcy Binczarowej i zaproszeni goście mieli okazję znaleźć, niczym w wierszu Nestora Repeły, miejsce przy wspólnym stole. W odległej o dziesięć kilometrów Kamiannej, dziś słynnym ośrodku pszczelarstwa, w Domu Pszczelarza podczas uroczystego obiadu czytano wiersze Nestora Repeły i Semana Madzelana, a także dziękowano organizatorom za dzień dzisiejszy. Mama o. **Dariusza Ciołki**, posługującego w Kożuchowie i Lipinach koło Zielonej Góry, urodziła się w Binczarowej. O Dariusz zauważył, że dokładnie na miejscu ołtarza cerkwi prawosławnej ktoś postawił wielki głaz. Podziękował za to księdzu Markowi Romańczykowi.

– Cieszę się, że jako dzieci jednego Boga możemy być razem, wspominać tych, którzy kiedyś mieszkali na tej ziemi – mówił miejscowy proboszcz. – Razem z parafianami staramy się dbać o pamięć waszych, ale i naszych przodków, bo oni dbali kiedyś o cerkiew, a dziś kościół. To także nasze dziedzictwo – podsumował.

Władyka Paisjusz szczególnie podziękował wszystkim za to, że przyczynili się do dzisiejszej uroczystości.

(...) Напротив цмонтеря ся зопру,
Схылю голову – там, де дідове,
Прадідове спочывают...
А го дуддлі старого дерева
Сыч буде жалібно гукал...
О, приду, неодмінно приду.
Ци то літом, ци то зимом.
Ци може лем жалібныма мыслями.
Але приду, моя ты рідна,
Моя ты мила Болцарьово... Приду!
(Нестор Репела, Приду, Донбас, 1998. Господнього рока)

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Jest to opowieść o Stanisławie Leopoldzie Brzozowskim, „o tym polskim Hiobie zadręczonym wśród piękna sztuki i ludzkiej brzydoty" – tak w prologu do „Ostatniego wzgórza Florencji. Opowieści o Stanisławie Brzozowskim" pisze autor książki Eugeniusz Kabatc, pisarz i tłumacz.

Ostatnie wzgórze Florencji

Dlaczego naszemu czytelnikowi chcemy przybliżyć rzecz o polskim filozofie, teoretyku kultury, krytyku literackim, publicyście i pisarzu, zmarłym we Florencji w 33 roku życia w 1911? Ze względu na autora, który tę całą, jak zastrzega, dokumentalną opowieść, w której główne wydarzenia są prawdziwe, osadza gdzieś na granicy, miedzy, w przestrzeni nieustannego dyskursu między ideami, myślami, między Wschodem i Zachodem, materializmem a duchowością. Tej granicy nie trzeba szukać w Wołkowysku, dziś białoruskim, gdzie się narrator powieści urodził (autor też, w 1930). Ona jest ruchoma, bo jest w nas. Może więc przebiegać i we Florencji, perle renesansu, mieście Medyceuszy, grodzie w którym w piętnastym wieku, po kilku latach rozmów, podpisano głośną bullę jedności między chrześcijanami Wschodu i Zachodu, znaną jako unia florencka, a gdzie akcja powieści się toczy.

Powieść zaczyna się: „Wo imia Otca i Syna i Świataho Ducha...". Są to słowa narratora. Jest nim czarnoruski mnich „odrzucony przez święty Kościół prawosławny do starej Florencji", który zaczyna „spisywanie niespokojnej przyjaźni z polskim pisarzem Leopoldem B.".

Mnich jest budowniczym rosyjskiej cerkwi we Florencji. Jest budowniczym nie jednej cerkwi. Dlatego sobór na Placu Saskim, który też wznosił, zburzony w Polsce niepodległej, jakimś gorzkim echem przenika do powieści.

Powieść choćby i dlatego, że i kronikarz-narrator, i Brzozowski pochodzili z Kresów, zamienia się także w rozmowę o losach ludzi poza swoją ojczyzną, ale nie wykorzenionych z niej.

W książce pada ważne zdanie, wypowiedziane przez narratora, za ramieniem którego, jak żywy, stoi autor: „Nie opuszcza się domu rodzinnego na zawsze. Kto go opuszcza i nigdy doń nie wraca, pozbawia się, lub zostaje pozbawiony, klucza do samego siebie. Ja jestem z ziemi Mickiewicza i jest ona wciąż pełna Mickiewicza, w krajobrazie i duchu".

Postać mnicha-narratora Jewgienija K. jest słabo zarysowana. Jest on przede wszystkim przyjacielem, opiekunem, obserwatorem polskiego pisarza i myśliciela, genialnego wręcz i cierpień człowieka „przedwcześnie skazanego na wygnanie z ojczyzny i życia".

Młody, biedny, chory od wczesnej młodości na gruźlicę Brzozowski, usiłuje w cieple południa wydłużyć swoje dni, żyjąc niezwykle intensywnie w swym skłóceniu ze światem. On jest głównym bohaterem powieści. Postać elektryzująca, która daje możliwość Eugeniuszowi Kabatcowi prowadzenia jednocześnie dyskursu o przełomie wieków.

Powieść zaludnia więc autor luminarzami myśli i idei tamtych czasów i epok wcześniejszych. Przywołuje Puszkina, Czechowa, Bierdiajewa, Bułgakowa, Łunaczerskiego, Bogdanowa, Hercena, Gorkiego. Zaludnia plejadą myślicieli włoskich. Jest tu



Leopardi, Giordano Bruno, Ariosto, Croce, Vico, Carducci, który dla Włochów zdobył pierwsza Nagrodę Nobla, jest Savonarola i Dante.

Odnajdujemy tu całą plejadę polskich ludzi pióra, myślicieli, polityków – Mickiewicza, Norwida, Sienkiewicza, Tetmajera, Witkacego, Nałkowską, Lenartowicza, Kraszewskiego, Malewicza, Siemiradzkiego, Daszyńskiego, Orkana, Przybyszewskiego. Spotykamy Nietzschego, Kanta, Marksa, Lenina.

Trzeba dużego talentu pisarskiego i doświadczenia, żeby w lekkiej formie powieści udźwignąć taki bagaż postaci i ich myśli, dyskursu przełomu wieku, który nie tylko ogranicza się do epoki Brzozowskiego, nabiera jakże często charakteru dyskursu uniwersalnego.

To się **Eugeniuszowi Kabatcowi**, autorowi ponad trzydziestu powieści, tomów opowiadań, szkiców literackich i biografii, tłumaczowi z literatury włoskiej, białoruskiej i rosyjskiej, przez wiele lat redaktorowi tygodnika „Współczesność" i miesięcznika „Literatura na świecie", udaje. W książce owocuje i jego włoski epizod, kiedy był radcą ambasady polskiej do spraw kulturalnych w Rzymie. Owocuje jego otwartość umysłu na sprawy kultury europejskiej w ogóle. Takie książki nie wychodzą spod pióra ludzi przypadkowych. One wymagają przemyślenia świata i studiów nad jego wielobarwnością. I dlatego książki nie polecam sennemu umysłowi do poduszki, tylko uważnemu.

Świat, w którym żyje Brzozowski, stoi na jakiejś krawędzi. Imperialne rosyjskie wojska ponoszą klęskę na Dalekim Wschodzie, przegrywają wojnę z Japończykami.

Na wszechmocy cara pojawia się głęboka rysa. Rosję szarpie rewolucja 1905 roku i zapowiada swe dalsze groźne pomruki, buntują się narody Azji Środkowej i Kaukazu oraz dawnej Rzeczypospolitej. Nad Europą krążą myśli Marksa, Engelsa i Lenina. Brzozowski dla swoich duchowych niepokoi szuka odpowiedzi w filozofii pracy i czynu.

Prywatny świat Brzozowskiego też stoi nieustannie na krawędzi katastrofy.

Przyjeżdża do Florencji z żoną Tonią i córeczką Irką. Jest bez pieniędzy, ale sprzyjać ma mu, schorowanemu na gruźlicę, południowy klimat. Przyjechał „suchotnik na wykończeniu" – pisali jego nieprzyjaciele. Jest tytanem pracy.

Zagłębia się we florenckich bibliotekach, pisze, wysyła teksty do wydawców i prosi, albo niemal skamle, o honoraria. Wydawców ma w Polsce. Szuka ich w Rosji, Włoszech i Niemczech.

W swym pisaniu jest niepokorny. Szarga i tych, którzy usadowili się na piedestale sławy i do dziś na nim pozostają. Szarga Sienkiewicza za jego mit szlachetczyzny, za retuszowany mocno obraz rzeczywistości, za płytkość, zaściankowość. Pisze: „Szkodliwą pracę prowadzi p. Sienkiewicz w uprawie naszej nowej polskości". I dalej: „Sienkiewicz skodyfikował, nadał kształt estetyczny temu naszemu środowisku. Jest on klasykiem polskiej ciemnoty, szlacheckiego nieuctwa".

Brzozowski lewicujący, widzący i ciemiężonego robotnika, i chłopa, nie może zgodzić się z lukrowanym obrazem polskiej szlachetczyzny, wszechobecnym u Sienkiewicza, z jego prostą przejrzystością, wyrazistością kształtów, która panoszy się „wszędzie i zawsze kosztem treści". Dlatego mówi: „Jeśli jest coś czego nienawidzę całą siłą duszy mojej, to ciebie Polska ospałość, optymizmie niedołęgów, leniów, tchórzy...". „Ukołysaliśmy się w wygodzie naszej retoryki jak kapryśne dzieci". „Wszyscy potrzebujemy pociechy w kłamstwie, usprawiedliwieniu artystycznej apologii dla swego próżniaczego życia – przybywajcie, Sienkiewicz was pocieszy!". Brzozowski dokonuje zamachu na polską szlachetczyznę.

Rozprawia się ze współczesną literaturą polską, pisząc krytyczną pracę „Legenda Młodej Polski".

Rozlicza się z romantyzmem.

Pisze powieść „Płomienie" o polskim buntowniku na Kresach, wywołując nią w kraju harmider.

Pisze „Idee", jedno z najważniejszych swoich dzieł, w którym zamyka swe poszukiwania profetyczno-filozoficzne. Wybiera „samoswoją drogę".

I wie, że jest rzeczą niewykluczoną, że ma „w sobie coś w rodzaju dużego talentu myślenia".

A narrator, który nie spuszcza go z oka, dodaje: „Co tu dużo ukrywać, miał ten „duży talent", miał nawet wielkie moce. Nie zwalniał tempa, choć cierpiał coraz bardziej".

Brzozowski nie tylko smagał. Miał swoich ulubieńców. Byli nimi Norwid, Prus, Orzeszkowa, czy młodziutka jeszcze, bardziej dziennikarka niż pisarka, Nałkowska. Narrator od czasu do czasu wtrąca się do panteonu jego ulubieńców. Mówi: „A ten twój przemądrzały Norwid, obrażony na Rosję, Boga i własną ojczyznę, miesza w Europie jak w żydowskim garnku, szlachetny Zachód szczując na barbarzyński Wschód, prawdziwą rzymską wiarę na bizantyjską schizmę". I dodaje: „Niemało szkód narobiła ta romantyczna emigracja, dzieląc Europę na wschód i zachód".

Albo też narrator dopowiada o Orzeszkowej, o tym, że Brzozowski pisze o pięknie brzydkiej kobiecie Orzeszkowej, o jej popowstaniowej literaturze, jej chęci zrozumienia i poznania ruskości, która „usiłowała przekraczać tę granicę narodową, jaka powstała wtedy u nas, na Czarnej Rusi, boleśnie raniąc Polaków mających sumienie, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, gdy chłopi nie dali się podnieść, wschodnią polskość skazując na upadłość w cesarstwie".

I tu narrator cytuje Orzeszkową:

„Chcę koniecznie dobrze poznać Rusinów, na których morzu my tu jesteśmy wyspami, dużo o nich pisać, a nawet zawrzeć z nimi trochę stosunków".

Narrator ocenia, że Orzeszkowa bezlitośnie obnażała pustkę myślową i moralną polskiej arystokracji. I za takie pisanie rzucał w Orzeszkową kamieniem obrazy hrabia Tarnowski, rozdający cenzurki polskości. „Pomocnica Murawiowa" – nazwał ją.

Brzozowski miał wielkie plany. I nie nadążał za nimi. Chciał przeniknąć do literatury włoskiej, choć ta była obojętna na obcych, swojej włoszczyzny broniąc zazdrośnie. Chciał zeuropeizować polską kulturę.

Żył słowem. Tworzył filozofię pracy i czynu.

Mnich-narrator: „Rzucał się na wszystko co wielkie i ważne, jak w gorączce. Był w gorączce, żył w gorączce...". I szedł po drodze bezlitośnie wyboistej, ryzykownej, czując wzajemną nieżyczliwość tajoną i bezwiedną.

Narrator: „Sam Mikołaj Cudotwórca postawił nas przeciw sobie, filozofa czynu narodowego i mnicha ponad narodami poszukującego jedni".

W powieści Kabatca, jak w życiu, wiele spraw jest płynnych, w nieustannym stwarzaniu się, choćby polszczenie się mnicha – narratora, tego „czarnoruskiego dziwaka" i ruszczenie się Brzozowskiego.

Narrator, Eugeniusz K., choć z oddaniem wznosi rosyjską cerkiew, „wkracza w chaszcze polskości", o swej polskości mówi, że jest niezrealizowaną ideą jagiellońską, o którą zabiega bezskutecznie, nie opuszczając swego prawosławnego matecznika. I co raz wkracza z ideą słowiańskości i ekumenizmu.

A cerkiew we Florencji? „Buduję moją świątynię (...) jako most nad twoją rzeką" – mówi do Brzozowskiego. Zachowuje w sobie narrator ruskość osobliwą, polsko-litewską.

Brzozowski analizuje Puszkina, Tołstoja i Czechowa, szuka możliwości współpracy z rosyjskim wydawcą, przygląda się losom Polaków na Wschodzie. „Rozproszyliśmy się po imperium jak zbieracze grzybów w tajdze" i ubolewa, że „nie zasiewa się słowo Polaka na obcym podglebiu".

Czego jak czego, ale flirtu z ruskością nie mogą Brzozowskiemu wybaczyć młodopolscy Polacy, zaś rosyjscy czynownicy jego socjalizujących idei. Gdy gruźlica coraz gwałtowniej atakuje pisarza, gdy wżera się guzem w jego staw biodrowy, gdy wybija go ze snu i wtrąca w stan gorączki, wybucha skandal.

„Czerwony Sztandar" opublikował w 1908 roku listę polskich współpracowników z rosyjską policją polityczną, czyli Ochraną. Na jej pierwszym miejscu znalazło się nazwisko Stanisława Leopolda Brzozowskiego o pseudonimie Goldberg.

Niemal wszyscy od niego się odwracają. Niszczą jego całe życie, całą pracę, wszystkie plany, odbierając imię, kraj, mowę, w której wypowiadał swoje myśli, uniemożliwiając publikację w tej mowie. „...zabito moralny sens pracy, materialnie nie mam nic – skarży się pisarz. Muszę żebrać, abym mógł ze szczątków swego życia wydobyć jeszcze tyle, aby istnieć i wychowywać dziecko". Błaga: „Raz jeszcze – w imię strasznego nieszczęścia nie dajcie mi zginąć" – z listu do lwowskiego wydawcy.

Lwowski „Głos" obwieszcza, przed zbadaniem sprawy, zanim sąd nastąpił: „On za grosze carskie carskim służy zbirom. (...) Jako dobrze płatny zbir carskiej policji oszukiwał najsympatyczniejsze jednostki udawaną nędzą. (...) Na fundamentach naszej wolności stawiał – szubienicę".

Nawet wielki i nieskazitelny Sienkiewicz pisał, że skoro nazywa się Goldberg, to zapewne jest Żydem, któremu łatwiej o „zruszczenie duszy" i „moskalofilstwo". Razy otrzymuje i od swoich, czyli partii socjalistycznych, choćby od Róży Luksemburg.

Brzozowskiego obwołano zdrajcą polskiej sprawy. A zdrajcę trzeba usunąć z pola walki.

Brzozowski śle do ojczyzny odezwę za odezwą, wyjaśnienie za wyjaśnieniem, że nigdy nie współpracował z carską Ochraną.

Ale prawie nikt go nie słyszy. W kraju jest taki harmider, takie łatwe obrzucanie błotem tych, co z Ruskimi chcieli znaleźć wspólny język. A Brzozowski chciał. On żądał likwidacji szlachetczyzny na Kresach, „nawet gdyby w prowincjach zabranych oznaczać to miało całkowite spłukanie z powierzchni elementów polskich". I tu skoczono mu do gardła, zarzucając zdradziecką rezygnację z „polskiego stanu posiadania na rzecz Moskali i narodowców litewsko-ruskich", czytamy w „Ostatnim wzgórzu Florencji".

Stanisław Leopold Brzozowki żąda procesu. Chce oczyścić się z zarzutu „szpiona", jak go nazywała Róża Luksemburg. Na proces czeka długo. Jego zdrowie gaśnie i jak pisze „rozporządzam tylko pewnym zasobem siły nerwowej".

W końcu dochodzi do procesu. Toczy się on w Krakowie. „Sprawa B." rozgorzała jeszcze bardziej. Brzozowski kilka razy przyjeżdża na rozprawy, gorące, pełne nieprzekonanych i garstkę przekonanych o braku winy B.

30 kwietnia 1911 roku, gdy przyroda balowała na wzgórzach Florencji, jak czytamy w powieści, Brzozowski odchodzi. Przed śmiercią zbliża się do Boga. Katolicki ksiądz spowiada go, namaszcza i chowa – na ostatnim wzgórzu Florencji, Trespiano.

Nie zmienił klimatu umysłowego w Polsce, chociaż pisał, pisał i pisał do ostatnich dni. A tak tego pragnął. Wołał: „Dajcie mi dziesięciu ludzi i dziesięć lat wolnych od elementarnych trosk życia – a zmienię klimat umysłowy w Polsce".

Brzozowski został usunięty w cień życia umysłowego w Polsce. Książka Eugeniusza Kabatca wydobywa go z tego cienia.

Wskazuje na różnorodność życia umysłowego w Polsce. I myślę, że jest dla jej autora przede wszystkim poszukiwaniem klucza do samego siebie, tego klucza litewsko-ruskiego, wołkowyskiego.

Anna Radziukiewicz

Eugeniusz Kabatc, *Ostatnie wzgórze Florencji. Opowieść o Stanisławie Brzozowskim*, Warszawa 2011, ss. 272



Na Słowacji

Z o. prot. dr. hab.
ALEKSANDREM CAPEM
sekretarzem
biskupa preszowskiego
rozmawia
Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W Polsce spadkobiercami cyrylometodiańskiej tradycji czują się przede wszystkim prawosławni. Na Słowacji jest inaczej?

O. Aleksander Cap: – Tu wszyscy pielęgnują tę tradycję – rzymscy katolicy, unici, ewangelicy i oczywiście prawosławni. Uznano ją po rozpadzie Czechosłowacji (31 grudnia 1992) za narodową. Wprowadzono święto państwowe świętych Cyryla i Metodego, obchodzone u nas 5 czerwca. A dwuramienny bizantyński krzyż jest narodowym herbem Słowacji.

– Niebawem będziecie świętować jubileusz przyjścia na wasze ziemie, niegdyś Wielkie Morawy, misjonarzy z Konstantynopola, czyli Cyryla i Metodego.

– Tak, za dwa lata odznaczymy 1150 rocznicę tego wydarzenia. W 863 roku przybyli oni do nas na zaproszenie księcia Rościsława Morawskiego, oficjalnie posłani przez cesarza bizantyńskiego Michała III i patriarchę Focjusza.

– Papież Jan Paweł II nazwał ich patronami Europy. Polacy, w przeciwieństwie do Słowaków, jakby nie zauważyli tego faktu.

– Nie rozumiem w tym względzie Polaków. Przecież ci misjonarze dali Słowianom alfabet, przełożyli Pismo Święte na starosłowiański, ofiarowując nam i narodom ościennym najwspanialszy dar.

– Językiem liturgicznym prawosławnej Cerkwi na Słowacji pozostaje do dziś cerkiewnosłowiański.

– Jest to język, z którego wyrósł dzisiejszy oficjalny, państwowy słowacki i który do dziś jest spoiwem prawosławnych wiernych we wszystkich słowiańskich krajach, pozostając w nich liturgicznym – w Rosji, na Białorusi, Ukrainie, w Polsce, Serbii, Czechach. Czyż nie jest to wspaniałe! Poruszasz się po tych krajach, uczestniczysz w nabożeństwach i wszędzie czujesz się jak u siebie, jak u braci.

– Rzymscy katolicy, szczególnie biskup Wiching, robili wszystko, by misjonarzy z Konstantynopola wygnano z Wielkich Moraw.

– Tak było w istocie. Ale może to *promysł* Boży. Uczniowie Cyryla i Metodego po wygnaniu ich nauczycieli udali się do Bułgarii, osiedli między innymi w Ochrydzie, i stworzyli silny ośrodek piśmiennictwa. Ewangelizowali Bułgarów i Serbów. Nieśli również misję na terenach współczesnej Ukrainy.

– Księcia Rościsława nazywacie Równy Apostołom.

– Cerkiew Ziem Czeskich i Słowackich kanonizowała księcia Rościsława, nazywając go męczennikiem i Równym Apostołom podczas uroczystości 29 października 1994 roku w Preszowie i dzień później w Brnie. Dzień jego pamięci świętujemy właśnie 5 czerwca, podczas państwowego święta Cyryla i Metodego.

– Czechosłowacja się rozpadła. Cerkiew Czech i Słowacji pozostaje w jedności. Sytuacja religijna w obu krajach jest bardzo różna.

– Czesi są najbardziej zateizowanym krajem w Europie, a może i na świecie. Sześćdziesiąt procent obywateli tego państwa deklaruje się jako ateiści, na Słowacji około piętnastu. W Czechach jest około 20 tysięcy prawosławnych, na Słowacji – według ostatniego spisu (dokonanego w 2001 roku) – ponad 50 tysięcy. Prawosławna Cerkiew na Słowacji ma dwie eparchie – preszowską i michałowską. Pierwszą, większą, zarządza arcybiskup Jan. Liczy ona 222 parafie, w których trudzi się stu księży. W drugiej, na czele której stoi arcybiskup Juraj, służy trzydziestu duchownych.

– Lata dziewięćdziesiąte były bardzo trudne dla Cerkwi na Słowacji.

– Przeżywała ona wtedy dramatyczne chwile. Ale cofnijmy się do roku 1953. Wtedy komunistyczne władze Czechosłowacji powiedziały grekokatolikom: „Pomagaliście banderowcom, to my likwidujemy waszą Cerkiew. Idźcie albo do prawosławnej, albo rzymskokatolickiej". I tak część duchownych i ludu przyłączyła się do nas, a część do Kościoła rzymskokatolickiego. W 1968 roku Cerkiew unicka odnowiła swój żywot na naszych ziemiach. Razem modliliśmy się z unitami w wielu świątyniach. I tak to trwało aż do lat 90., do zmian ustrojowych. Wtedy unici postanowili odzyskać tylko dla siebie swoje dawne cerkwie. Wiele świątyń odbierali siłą. Rodziło to silne napięcia między nami i unitami. Służyłem wtedy w parafii we wschodniej Słowacji. Matuszka była w zaawansowanej ciąży. Wyrzucono nas z cerkwi i domu parafialnego. Zaczęliśmy służyć w jakimś domku.

– Wewnętrzne napięcia nie sprzyjały zapewne młodemu państwu.

– I wtedy właśnie państwowe władze zdecydowały się na krok szlachetny, postanowiły naprawić błąd poprzedników, komunistów. Cerkiew otrzymywała pieniądze z państwowej kasy na budowę swoich świątyń i domów parafialnych. Oczywiście nie wystarczało ich na wszystko, ale pomoc była istotna. I tak od lat 90. do dziś wznieśliśmy 130 nowych cerkwi. Obecnie są jeszcze budowane w Bratysławie, Koszycach i kilku innych miejscowościach.

– Pracuje Ojciec na fakultecie teologii prawosławnej Uniwersytetu Preszowskiego, kierując katedrą biblistyki. Wiem, że wasz fakultet dynamicznie się rozwija.

– O tak, dziś studiuje na nim około pięciuset studentów w systemie dziennym i zaocznym.

– Wszyscy prawosławni?

– Połowa. Pozostali to rzymscy katolicy, unici i luteranie. Prowadzimy bowiem oprócz specjalizacji teologicznej, kierunek pracy socjalnej i charytatywnej. I na tej drugiej specjalizacji chętnie pobierają naukę studenci innych wyznań.

– Taki skład studentów „ociepla" atmosferę wokół Cerkwi?

– Bardzo jej służy. Nasi *innosławni* studenci inaczej zaczynają patrzeć na Cerkiew. Pozbywają się stereotypów. Nie postrzegają jej jako obcego ruskiego eksportu, rodem z KGB. Zaczynają rozumieć jej tradycję i kulturę. Opuszczając uczelnię, niosą w świat dobre imię o naszej Cerkwi. Niektórzy przyjmują nawet prawosławie. Przyjaźnię się z jednym ze swoich byłych studentów. Jest katolikiem, w duszy pozostaje jednak prawosławny. Założył i prowadzi bezpłatnie stronę internetową www.pravoslavni.sk. Pisał u mnie pracę magisterską „Cerkiew a interenet". Strona notuje miesięcznie około 30 tysięcy odwiedzin. Żyjemy w czasach, w których można organizować duchowe wspólnoty internetowe. Myślę, że gdyby jakiś duchowny regularnie odpowiadał na pytania ludzi, zgromadziłby ich wokół siebie dużo więcej niż w tradycyjnej parafii. Oczywiście tradycyjnej wspólnoty nic nie zastąpi, ale w pracy misyjnej nie można lekceważyć nowoczesnych mediów.

– Podczas tegorocznej konferencji, zorganizowanej w lutym w chorwackim Dubrowniku przez moskiewską Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, mówił Ojciec o problemie z Cyganami na Słowacji.

– To istotny problem. Nasze wejście do Unii Europejskiej nie rozwiązało go. Unia nie ma na niego recepty. W spisie powszechnym z 2001 roku przynależność do romskiego narodu zadeklarowało sto tysięcy osób. Słowacy jednak oceniają, że ta mniejszość może liczyć nawet 500 tysięcy osób w granicach naszego kraju. I wciąż rośnie. To dużo, przy 5,2-milionowym narodzie. Wskaźnik urodzin w tej grupie jest bardzo wysoki, podczas gdy wśród tak zwanych białych niski, czyli jedno-dwoje dzieci w rodzinie. Mało Cyganów jest zatrudnionych. Chętnie korzystają z zapomóg dla najbiedniejszych, jakie oferuje im państwo. Zapomogi są dla państwa jak studnia bez dna. – Dajcie nam pieniędzy – domagają się Romowie. Państwo dawało raz w miesiącu. System nie sprawdził się. Bo wielu potrafiło wydać je natychmiast, w jeden dzień nawet, także przepijając. Teraz oferuje system kartkowy. Cztery razy w tygodniu można kupić na kartki podstawowe produkty – chleb, mleko, masło, cukier, kasze. Przydzielanie Romom mieszkań też się nie powiodło. Po roku-dwóch bywały tak zniszczone, że wymagały gruntownego remontu, czasem zamiany na inne. Poza tym takie rozdawnictwo budzi sprzeciw innych ludzi. Dlaczego im a nie nam państwo pomaga? – pytają.

– Są prawosławni Cyganie?

– Są, ale ich wiara jest na ogół bardzo powierzchowna. Bardzo rzadko przychodzą do cerkwi, albo wcale.

– Cerkiew pracuje z Cyganami?

– Preszowska prawosławna eparchia prowadzi od piętnastu lat niepaństwowy dom dziecka w Medzilaborcach we wschodniej Słowacji, dając schronienie około dziewięćdziesięciorgu dzieciom. Dziewięćdziesiąt procent wśród nich to dzieci cygańskie, odrzucone przez rodziców, zwykle nieletnie mamy.

– Wychowujecie je pewnie do osiemnastego roku życia. I co dalej?

– Nasze państwo nie pozwala już na utrzymywanie tych dzieci po 18 roku życia. Uważa, że są samodzielne. Ale uposaża je na dorosłość. Wtedy właśnie naszych wychowanków otaczają Cyganie. Otwierają im swoje domy. Mówią, że są ich kuzynami. I wyciągają od nich pieniądze. Nasi wychowankowie znów są na bruku. Ale też mamy i jasne punkty w tej trudnej pracy wychowawczej. Czterech cygańskich chłopców z naszego domu dziecka tak przylgnęło do o. Andreja z nimi pracującego i do Cerkwi, że zapewne przyjdą uczyć się na teologicznym fakultecie w Preszowie. Jeden Cygan już służy jako duchowny w Czechach u władyki Krzysztofa.

– Choć od przyjścia pierwszych misjonarzy na waszą ziemię minęło ponad 1100 lat, wciąż wiele potrzeba tu misyjnej pracy.

– Niewątpliwie. Mamy zatrważające statystyki, jeśli chodzi o życie rodzinne. Aż 50 procent słowackich małżeństw kończy się rozwodami. Wskazuje to również na duchową chorobę społeczeństwa.

– Dziś różne są formy misji. Jaki rodzaj jest bliski Ojcowi?

– Oczywiście najważniejsza jest Liturgia. Ale staram się również docierać do ludzi poprzez słowo, także śpiewane. Jako student z waszym władyką białostocko-gdańskim Jakubem mieszkałem w jednym pokoju w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze. Słuchaliśmy pieśni o. Romana. Kilka lat temu przeżywałem rodzinny kryzys. Matuszka zachorowała na raka. Bardzo cierpiała i ona, i cała rodzina. To wtedy zrodził się we mnie impuls, by pisać wiersze o treści religijnej. Matuszka je szlifowała. Potem zacząłem je śpiewać, akompaniując na gitarze. Do dziś w ciągu pięciu lat wydałem pięć płyt CD, śpiewając o modlitwie, poście, cierpieniu, duchowej radości, a nawet o „komunistycznym raju". Ostatni poznawałem głównie z dokumentów, pisząc pracę habilitacyjną w Moskiewskiej Akademii Duchownej o patriarsze Tichonie, którego tak bardzo prześladowali sowieccy komuniści. Moich pieśni słuchają również katolicy i unici. I choć tą drogą dowiadują się o duchowości Cerkwi i jej cierpieniach.

– Słuchają tylko z płyt?

– I na koncertach. Mogę przyjechać z koncertem i do was, jeśli mnie zaprosicie (uśmiecha się).

– Dziękuję bardzo za rozmowę i – być może – do zobaczenia w Polsce na koncercie.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Ryska Arka

W 1891 roku, gdy obecna Łotwa stanowiła część Imperium Rosyjskiego, do Rygi przyjechała znakomita rodzina Mansurowych – Maria, Borys i ich dwie córki, Jekatierina i Natalia. Borys Pawłowicz zajmował tak wysokie stanowisko, że do gabinetu cara Mikołaja II mógł wchodzić bez zapowiedzi. Maria Nikołajewna pochodziła z rodu Dołgorukich, założycieli Moskwy. W sąsiedztwie Rygi znajdowało się uzdrowisko. Ich córki były tak chore, że młodszą noszono na zabiegi na rękach. Długo pozostaje Maria Nikołajewna z córkami w uzdrowisku. Leczy dzieci i zakłada towarzystwo pomocy więźniarkom i ich dzieciom.
Stoję przed cerkwią Monasteru Ryskiego i słucham opowieści siostry Pafnucji.

– Ile trzeba było pokory, zrozumienia i współczucia, by tak szlachetnie urodzona kobieta zniżyła się do więźniarek. Zwykle odrzucamy takie osoby. Zawsze o tym myślę, gdy przychodzi mi karmić ubogich, gdy nie wiem, z której strony do nich podejść – mówi siostra i dodaje. – Niebawem Pan ocalił córki Monsurowych.

Gdy dorosły, zdobyły wykształcenie, zapisały w dzienniku: „W końcu i my na Łotwie możemy spełnić swoje marzenia”.

Jakie?

Założyły ochronkę dla dzieci ulicy, *bomżów*, co po rosyjsku znaczy *biez opriedzielonnogo miesta żytielstwa*. Wynajmowały im kwatery. Uczyły systematycznego wstawania, gotowania, prac wszelkich.

Gdy ich aktywność wymagała bardziej systemowej organizacji, zwróciły się do synodu Cerkwi z prośbą o pomoc.

– Wydzielono im działkę, tu, gdzie stoimy – mówi siostra **Pafnucja** – wtedy na obrzeżu Rygi, dziś w jej centrum. Działka była spora, ale komuniści okroili ją z każdej strony, budując na niej domy, szpital, stację benzynową i drogę. Nawet sobór od nas odgrodzili. Z uczniami niedzielnej szkoły zmierzyliśmy krokami jej długość i szerokość. Wyszło, że ma powierzchnię Arki Noego. Jesteśmy jak arka. Nasz statek ciagle płynie.

– Chcemy być mniszkami – zwróciły się **Jekatierina** i **Maria** do rodziców.

– Dziewięćdziesiąt pięć procent rodziców reaguje buntem na taką propozycję – komentuje mniszka z Rygi. – Miłość do dzieci nie pozwala im ofiarować ich Bogu. Nawet świętego Fieodosija Kijowsko-Pieczerskiego trzymała matka na łańcuchu, by nie uciekł do monasteru. Nie inaczej było u Monsurowych. Wybuchł skandal. Rodzice zabronili córkom przyjęcia stanu mniszego. By konflikt złagodzić, przybył do Rygi w 1904 roku nawet św. Jan Kronsztadzki.

Jekatierina i Maria przyjęły jednak *postrig*, z imionami **Siergija** i **Ioanna**. Pierwsza poddała się matka. Zaczęła odwiedzać córki. One zbudowały rodzicom obok monasteru dom. Wiedziały, że rodzice nie umieją już żyć skromnie.

Siostrom Mansurowym brakowało pieniędzy. **Borys Pawłowicz** w swym buncie przeciw decyzji córek postanowił ich nie wspierać.

Obie udały się do Moskwy i Petersburga prosić możnych o pieniądze. Tam jednak bardziej ceniono dobre układy z wpływowym Borysem Pawłowiczem, niż z jego córkami.

Wróciły z niczym. A tu mają pod opieką dzieci na rękach, obłożnie chorych, starców. Co robić? Zaczynają codziennie czytać Psałterz. Przychodzą do nich ludzie. Proszą o modlitwy. Zostawiają ofiary. Produkują świece woskowe do cerkwi. Proponują na nie bardzo niskie ceny, lżejsze od powietrza – ktoś zauważył. Ale mają wielu odbiorców.

I tak stają na nogi. Budują monaster.

Ich ojciec podróżuje. Jeździ do Berlina, Paryża. Wraz ze znakomitym archimandrytą **Antoninem Kapustinem** organizuje w Jerozolimie rosyjską prawosławną misję. Podróżuje do Włoch. Tu dopada go wylew. Tylko gestami może się porozumieć. Na mapie wskazuje Rygę. Wiozą go tam. Spotyka się z córkami. Wybacza im nieposłuszeństwo wobec jego woli. Tu umiera.

Córki zwracają się do świętego synodu z prośbą o pochowanie ojca

w krypcie monasterskiego soboru. Zgodę uzyskują.

– *Kakaja cześć* – komentuje matuszka Pafnucja. Wielu marzy o tym, żeby być pogrzebanym choćby na monasterskim cmentarzu, a tu w soborze! Co posieli rodzice, to i zebrali.

Pierwsza wojna. Nadciągają Niemcy. Siostry uciekają w głąb Rosji. Tam zastaje je rewolucja. Do Rygi wraca tylko część sióstr.

– Nasze założycielki nie wróciły – mówi matuszka. I komentuje. – Może tak jak dziś byli w okresie międzywojennym na Łotwie obywatele tego państwa i ci, którzy obywatelstwa otrzymać nie mogą.

Do drugiej kategorii należą dziś Rosjanie. Jakie niesie to skutki? – pytam **Andreja Jefremowa**, redaktora naczelnego Winogradnoj Łozy, dyrektora biura pielgrzymkowo-turystycznego Putniks w Rydze.

– Bez łotewskiego obywatelstwa nie można pracować w administracji państwowej ani terenowej, być prokuratorem, trudzić się w szpitalu. Można natomiast prowadzić praktykę prywatną, albo zakładać prywatny interes. To nas bardzo ogranicza.

Łotwa, tak jak teraz, w okresie międzywojennym (1919-1940) była samodzielnym państwem. Kolejne lata, do 1944 roku, przeżyła pod okupacją niemiecką, by potem wejść w skład Związku Radzieckiego jako Republika Łotewska, trwając w tym układzie do 1990 roku. Łotwa wybudowała w Rydze muzeum sowieckiej okupacji. Ciężki, duży grafitowy blok bez okien jest jak ciemna plama na kolorowym planie starówki.

Obie siostry, Siergija i Ioanna, zmarły w Rosji. Siergija, jako schimonachini, została pochowana na monasterskim cmentarzu w Puszkinie, tam, gdzie jej rodzice mieli posiadłość, młodsza – Ioanna, także przyjęła schimę – spoczęła w mieście Gienisiewski nad Morzem Azowskim. Na mogile starszej można się pomodlić. Grób młodszej jest nieznany. W sowieckich czasach na grobach mnichów nie można było pisać, kto jest pochowany.

Może i po śmierci Ioanna chciała pozostawać, tak jak za życia, w cieniu? – zastanawia się mniszka z Rygi. Obie siostry prowadziły stołówkę. Karmiły w niej biednych. Ale nie nazwały jej ani monasterską, ani charytatywną, tylko „tanią jadłodajnią", choć bezpłatna była. W ten sposób podnosiły godność przychodzących do niej, siebie usuwając w cień.

Druga wojna. Znów siostrom proponują ewakuację na wschód. Tym razem żadna nie opuszcza monasteru. Przychodzą Niemcy. *Niet chuda bez dobra* (nie ma złego bez dobrego) – słyszę w monasterze. Niemcy pozwalają na otwieranie cerkwi. Metropolitą na Łotwie był wtedy **Siergiej** (**Woskresieńskij**). Władyka organizuje



przyspieszone kursy dla duchownych. Kończy je nawet znany starzec, o. **Nikołaj** (**Gurianow**). Gurianow przez jakiś czas służył w Monasterze Ryskim. Potem osiadł pod Pskowem, na wyspie Zaliw.

Ciężkie boje toczyły się o Rygę między wojskami niemieckimi i sowieckimi w 1944. Miasto bombardowano. Siostry chroniły się w podziemiach monasterskiej cerkwi Przenajświętszej Bogarodzicy, wysokiej, murowanej, wokół bowiem żadnych lasów, tylko słabo zasiedlone przedmieścia Rygi. Po kolejnym nalocie wychodzą z cerkwi i widzą – stoi samolot, obok lotnicy, oglądają mapę działań i bardzo się dziwią. Podchodzą do nich mniszki.

– Dlaczego tak się dziwicie? – pytają doświadczonych lotników.

– Nic nie rozumiemy – odpowiadają. Monaster, według planu naszego dowództwa, jest obiektem zmasowanego bombardowania. Latamy nad tym terenem. I nie widzimy żadnego monasteru, jedynie gęsty las.

– To cud Boży. Matka Boża zachowała nasz monaster dla dalszych pokoleń – komentuje matuszka. I mówi o podobnym cudzie, jaki zdarzył się w Piuchcicach, w sąsiedniej Estonii. Tam niemiecki oficer, as lotnictwa, miał za zadanie zbombardować monaster. Spuszczał bomby, ale te wybuchały obok. Potem zobaczył na niebie kobietę w długiej, błękitnej szacie. Czyniła rękoma znak, zabraniający bombardowania. Lotnik zdziwił się. Odleciał. Do Piuchcic wrócił jako starszy pan. Męczyło go pytanie o kobietę na niebie. Wszedł do cerkwi. Spojrzał na ikonę Piuchcickiej Matki Bożej, napisanej w błękitnej szacie, w pełnej postaci. Wszystko zrozumiał.

A władyka Siergiej, który tylu ludzi przygarnął do Cerkwi, życie zakończył śmiercią męczeńską. I Rosjanie, i Niemcy uważali go za zdrajcę, choć na pytanie – za kim się opowiada, za Ruskimi czy Niemcami, odpowiadał „Za Bogiem". Dwa dni po Passze

Niemcy otoczyli samochód i zabili znajdującego się w nim władykę.

Przy **Chruszczowie** fala nowych prześladowań ogarnęła i monaster. Choć jakimś cudem znalazł się on w grupie kilku nie zamkniętych monasterów na terenie całego Związku Radzieckiego. Przychodzono tu kilka razy.

– Zbierajcie się. Zamykamy wasz monaster – ponaglano.

Ale nikt z miejsca się nie ruszył. Ihumenia musiała jednak przyrzec władzom, że nie postrzyże ani jednej siostry. Kobiety, które tu przychodziły, musiały chodzić w świeckich ubraniach.

Tak jak św. Sergiusz, który wychował dla Rusi tylu mnichów, jest nazywany ihumenem całej Rusi.

Tak było w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku.

Teraz monasterem w Rydze kieruje matuszka **Magdalena III**, jakby spełniając słowa starca **Nauma** z Troicko-Siergiejwskiej Ławry: – U was Magdalena była, jest i będzie.

W monasterze jest siedemdziesiąt sióstr i posłusznic. Są różnej narodowości – łotewskiej, rosyjskiej, ukraińskiej. Jest nawet siostra **Rachid** z Polski.

– Naszym najważniejszym zadaniem jest wokół siebie tworzyć pokój



I tak dożyły czasów, za **Gorbaczowa**, kiedy monaster stał się rozsadnikiem ihumeń dla całego byłego Związku Radzieckiego.

– *Niet chuda bez dobra* – znów mówi o kolejnych czasach matuszka Pafnucja. Można było otwierać cerkwie i monastery. Ale skąd brać matuszki? W monasterze na zachodniej Ukrainie mniszki były już tak stare, że nie można ich z miejsca ruszyć. Pozostają tylko Piuchcice i nasza *obitiel*. I od nas patriarcha **Aleksy II** bierze aż dziewiętnaście ihumień, wraz z ich pomocnicami. Aleksy II powiedział do naszej matuszki **Magdaleny II**: – *Wy ihumenia wsieja Rusi*.

– mówi moja rozmówczyni. – Nie można oceniać ludzi według ich przynależności narodowej. Pracujemy w szkole z dziećmi. Wiele z nich ma imię ruskie, nazwisko łotewskie. One nie wybierają ani rodziców, ani miejsca urodzenia. Dlatego i my, kiedy organizujemy choćby pielgrzymki, zapraszamy młodych i starych, Łotyszy i Rosjan, zdrowych i na wózkach inwalidzkich. Wszyscy jesteśmy jedną rodziną, dziećmi Boga.

Czynienie pokoju w imię Boga doceniono i w Sejmie łotewskim. Jeden z parlamentarzystów powiedział: – Dopóki w Rydze istnieje prawosławny monaster, stolicy nie zaleje.

Była to odpowiedź na niekończącą się debatę, jak chronić położone w depresji miasto przed wodami Bałtyku.

Wchodzimy do cerkwi. Kłaniamy się szczególnie tu czczonej Tołgskiej Ikonie Matki Bożej. – Trzeba zrobić przed ikoną dwanaście pokłonów – mówi matuszka – a Matka Boża was usłyszy. Zaczęła się wieczernia. Ludzie długo klęczą z czołem opartym o podłogę.

Chodzę po niemal 750-tysięcznej Rydze. Sylwetę miasta rysują kościoły nawet z trzynastego wieku, wszak miasto zostało założone w 1201 roku, rysują i cerkwie. Jest ich kilkanaście. Sobór metropolitalny, nieco przysadzisty, o potężnej bryle, jakby wyrzeźbionej na całej powierzchni ręką mistrza, rozsiadł się tuż przy starówce. Chroni relikwie nowego prawosławnego męczennika, Łotysza, **Jana Pommiera**. Na ulicy rosyjski jest powszechny. Na nadbałtyckiej plaży w 55-tysięcznej Jurmale, do której z Rygi dwadzieścia kilometrów, słyszę niemal rosyjski.

Jeden z najwspanialszych cyrylickich rękopiśmiennych zabytków, ozdobiony pięknymi miniaturami, był stworzony w 1270 roku na terenie Łotwy przez **Gieorgija**, nazywanego Łotyszem. I jak tu oddzielić łotewskość od ruskości, jak chcą tego łotewscy nacjonaliści. Pewnie można, ale czy nie ze szkodą dla Łotyszy?

Posłuchajmy, co o tym powiedział **Wiktor Awotińsz**, łotewski publicysta: – Nam, Łotyszom, dobrze by się żyło nad cichą spokojną rzeką, ale my żyjemy przy oceanie rosyjskiej kultury. Temu, kto włada wielką duchową siłą i twardym charakterem, ten ocean pozostaje źródłem natchnienia i życiowych sił, a słaby może w nim zginąć. Nigdy nie traciliśmy z pola widzenia „złotej żyły" rosyjskiej kultury. Nasi najlepsi synowie uczyli się w Moskwie i Sankt Petersburgu. Potem, na zakręcie historii duchowe zaczęto podmieniać ideologicznym. I dziś nie zakończono u nas gry z rosyjską kulturą „swój-obcy". Ale z tą kulturą my nie jesteśmy na koncertach, ale w kontaktach rodzinnych. Jak mówił przedwojenny łotewski rosyjski profesor do swoich rodaków:

Życzenia składają wójt Andrzej Pleskowicz z żoną i (z prawej) przewodniczącą Rady Gminy Ewą Urbanowicz

„Łotwa – wasza rodzinna ziemia, a Rosja to ojczyzna. I tak jest, i nie ma sensu rozrywać rosyjskiej duszy – to jej formuła. Popatrzcie lepiej na półkę najlepszych ksiąg, z rosyjskimi nazwiskami na grzbietach.

Te słowa zabrzmiały 20 maja 2011 roku w Rydze podczas uroczystego otwarcia Dni Kultury Rosyjskiej. A uczestniczył w uroczystości prezydent Łotwy **Valdis Zatlers**, metropolita Rygi i całej Łotwy **Aleksander**, wicemarszałek Sejmu **Andrej Klemientiew**. Dni były organizowane w latach 1925-



1940. Po 71 latach przerwy wrócono do nich na Łotwie. Rozpoczynają się jak przed wojną, uroczystą liturgią w ryskim soborze Narodzenia Chrystusa, błogosławieństwem metropolity **Jana** i *krestnym chodem*. Przy biciu dzwonów niesiono w procesji dużą ikonę świętych Cyryla i Metodego, Nauczycieli Słowiańskich, bo właśnie początek Dni jest związany ze świętem Cyryla i Metodego (24 maja), a koniec z dniem urodzin **Aleksandra Puszkina** (6 czerwca).

Duża ikona świętych sołuńskich stała i na scenie teatru „Ryga", gdzie przedłużano uroczystości.

Czy Łotyszom uda się amputować ruskość? Miejmy nadzieję że nie, że nadal będą czerpać z oceanu jednej z najbogatszych światowych kultur, rosyjskiej właśnie.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**



Święto w Narwi

W sobotę 23 lipca, w dzień św. Antoniego Pieczerskiego, w cerkwi Podniesienia Krzyża Pańskiego w Narwi św. Liturgię sprawował metropolita Sawa. Udział zwierzchnika naszej Cerkwi w parafialnym święcie był związany z jubileuszem czterdziestopieciolecia święceń kapłańskich proboszcza, o. mitrata Bazylego Roszczenko.

W słowie skierowanym do uczestniczących w nabożeństwie metropolita zwrócił uwagę na znaczenie kształtowania przez ludzi wierzących otaczającej nas rzeczywistości. – Św. Antoni Pieczerski – mówił hierarcha – swoim modlitewnym i ascetycznym *podwigiem* przemienił, i to na trwałe, rzeczywistość Rusi Kijowskiej przełomu dziesiątego i jedenastego wieków.

Po zakończeniu św. Liturgii metropolita podziękował o. **Bazylemu Roszczence** za czterdzieści pięć lat jego ofiarnej służby na Łemkowszczyźnie, w Lublinie, Jabłecznej i od dwudziestu lat w Narwi.

– Wiernym pomocnikiem w waszej służbie – powiedział metropolita – była wasza matuszka **Zoja**, której należą się także słowa uznania i podziękowania. Na znak modlitewnej pamięci metropolita przekazał o. Bazylemu ikonę Zbawiciela.

Lata, gdy proboszczem parafii w Narwi był o. Bazyli, okazały się czasem szczęśliwym. Po pożarze, który 12 kwietnia 1990 roku zniszczył wnętrze świątyni, konieczne było odrestaurowanie całego wnętrza.

Pięknie odnowiona cerkiew – z nowym ikonostasem i nowymi ikonami – to trud o. Bazylego.

1 maja 2000 roku (prawosławna Wielkanoc) w wyniku zbrodniczego podpalenia spłonęła cerkiew cmentarna Matki Bożej Kazańskiej.

Dzięki staraniom o. Bazylego w krótkim czasie cerkiew została odbudowana przy zachowaniu pierwotnego wyglądu.

Osoby aktywnie pracujące na rzecz Cerkwi – **Jan Wasyluk**, **Leonidas Kuczewski** oraz **Nina Smoktunowicz –** z rąk metropolity otrzymały ordery św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

Życzenia swemu batiuszce złożyli też duchowni, wójt gminy Narew **Andrzej Pleskowicz** i samorządowcy, a także licznie zgromadzeni wierni.

W imieniu redakcji Przeglądu życzenia jeszcze wielu lat służby Bogu i ludziom złożył poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin**.

fot. **Andrzej Rusaczyk**

Misja ojca Aleksego Mularczyka

CZĘŚĆ CZWARTA

O. Aleksy Mularczyk był związany z Supraślem od 1927 roku. Wtedy to, mając etat pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii, zaczął pełnić w Supraślu posługę. Pełnił ją aż do śmierci 14 grudnia 1970 roku. O trudnych latach posługi o. Aleksego i ówczesnym Supraślu mówią zachowane dokumenty, wspominają wnuk Aleksy Mularczyk, następca ojca Aleksego w Supraślu – o. Aleksander Makal i parafianki – Zinaida Piech oraz Ludmiła Gruszewska-Lewczuk.

Moje pierwsze związane z ojcem Aleksym Mularczykiem wspomnienie – mówi **Ludmiła Gruszewska- Lewczuk** – sięga zimy 1942 roku. Cerkiew św. Jana Teologa przy monasterze była wtedy zamknięta, więc nabożeństwa ojciec Aleksy odprawiał na Podsupraślu, w cerkwi św. Jerzego. Moja mama nie opuściła żadnego nabożeństwa. Od trzynastego roku życia śpiewała w chórze cerkiewnym, najpierw w Świsłoczy, gdzie się urodziła, a potem, od 1939 roku, w Supraślu. Mój tata Eugeniusz pochodził z Cieliczanki. Pracował jako kierowca w Świsłoczy. Tam poznał Eudokię Bojarczuk, moją mamę. Urodziłam się w 1937 roku w Wołkowysku. Tata w 1936 roku kupił od Zacherta działkę i zaczął budować dom. W tym miejscu, przy Placu Kościuszki, ten dom stoi do dziś.



Pamiętam – wspomina pani Ludmiła – jak zimą 1942 roku jechałam na sankach, które ciągnęła mama, na świąteczną wieczernię. Był mróz, śnieg, a w cerkwi oprócz ojca Mularczyka byłyśmy tylko my i jeszcze jedna babcia ze Studzianek. imno, ciemno i modlący się i śpiewający basem nasz batiuszka – to pozostało mi w pamięci.

Wiadomo, że w 1942 roku doszło do otwarcia cerkwi św. Jana Teologa.

Matuszka **Mularczyk** opowiadała o tym o. **Aleksandrowi Makalowi**.



– Od początku okupacji ojciec Aleksy Mularczyk starał się u Niemców o pozwolenie na otwarcie cerkwi św. Jana Teologa. Jak wiadomo, cerkiew w 1937 roku zajęli księża salezjanie. Zaraz potem zdjęto krzyże, a ze świątyni wyniesiono wszystkie przedmioty kultu i umieszczono w domu ludowym w Supraślu. Protesty proboszcza i supraślan nie odniosły żadnego skutku.

O sprawach lokalnych na okupowanym terenie decydował komisarz niemiecki. Ten, któremu podlegał Supraśl, urzędował w Czarnej Białostockiej. Przed wojną w Supraślu w fabrykach włókienniczych pracowało wielu Niemców. Okazało się, że komisarzem został któryś z niemieckich kierowników jednej z fabryk. Ojciec Mularczyk dotarł do niego i przekonał o potrzebie otwarcia prawosławnej świątyni w Supraślu. Od komisarza otrzymał klucze, wrócił do Supraśla i otworzył świątynię. Prawosławni weszli do cerkwi św. Jana Teologa. Po doprowadzeniu świątyni do porządku rozpoczęto w niej odprawianie nabożeństw. Bardzo tym faktem byli oburzeni niektórzy katolicy. Opowiadała mi matuszka Mularczyk – wspomina o. Aleksander Makal – że w czasie nabożeństw wrzucano do cerkwi cegły i krzyczano: „Pop zabiera cerkiew!”. Niemcy, dowiedziawszy się o tych incydentach, stanowczo zagrozili, że jeśli coś złego spotka duchownego prawosławnego, kara będzie surowa! I ataki na ojca Mularczyka oraz jego parafian ustały.

W Supraślu, przy kościele ewangelickim, leżał krzyż ścięty przez sowietów. Obecnie jest przymocowany do ściany poewangelickiej świątyni, służącej katolikom. Znajduje się po lewej stronie drzwi wejściowych do kościoła.

– Zawsze, gdy spojrzę na ten krzyż – mówi pani Ludmiła Gruszewska-Lewczuk – wspominam ojca Aleksego Mularczyka. Dlaczego? Otóż ten krzyż, ścięty przez sowietów po opuszczeniu miasteczka przez ewangelików, leżał zarośnięty trawą, aż zaczęła się okupacja niemiecka. Wtedy o krzyżu pomyślał nasz proboszcz. Widocznie uznał, że symbol chrześcijański nie może się poniewierać.

W owym czasie mój ojciec kończył budowę domu przy Placu Kościuszki. Jeszcze w nim nie mieszkaliśmy. W tym pokoju, gdzie z panem rozmawiamy, leżała sterta siana. I pod tym sianem wkrótce znalazł się krzyż ścięty przez sowietów. Ojciec Mularczyk wynajął od pana Oziabło furę i przywieźli krzyż do nas.

Leżał tu przez całą okupację, aż do czasów powojennych. Po wojnie świątynia ewangelicka stała zamknięta. O. Aleksy Mularczyk zadecydował o przewiezieniu krzyża do cerkwi św. Jana Teologa. Pamiętam, że mój tata coś tam dorabiał, aby krzyż ustawić przy ścianie ze strony części ołtarzowej.

Z czasem w Supraślu powstała druga parafia rzymskokatolicka ze świątynią w dawnym kościele ewangelickim. W owym czasie proboszczem prawosławnej parafii w Supraślu był o. **Miron**, wkrótce przełożony monasteru, a potem biskup naszej Cerkwi.

Ojciec Miron prowadził kronikę parafialną. Zanotował w niej:

Supraska cerkiew w ruinie, z prawej krzyż z luterańskiej świątyni na kościele rzymskokatolickim

15 VIII 1989 rok. Uroczysty akt przekazania krzyża stojącego w obrębie cerkwi, który wieńczył wieżę kościoła luterańskiego, parafii rzymskokatolickiej w Supraślu. Procesja z krzyżem, po przednim molebniu, poszła do skrzyżowania dróg przy monasterze, gdzie wyszła na powitanie procesja Kościoła rzymskokatolickiego. Po czym wspólna procesja udała się przed kościół luterański, gdzie umieszczono przekazany przez nas krzyż. W kościele tym sprawowana była msza święta, w czasie której ihumen Miron wygłosił kazanie „O wartości Krzyża świętego w życiu chrześcijan". Po nabożeństwie wspólna agapa.

Po latach decyzję władyki Mirona ocenia diakon **Jarosław Makal**, bliski współpracownik Mirona w supraskiej parafii: – To był mądry i piękny gest, łączący supraślan.

Ale powróćmy do Supraśla czasu okupacji niemieckiej, a właściwie ostatnich jej dni i godzin.

– Pamiętam – wspomina pani Ludmiła – dzień, w którym zburzono świątynię Zwiastowania. Mama tego dnia poszła ze mną do lasu na jagody. Nazbierałyśmy, wracamy. Tata czekał na nas zaniepokojony przy furtce. „Dobrze, że jesteście" – przywitał nas „Niemcy odchodzą, będą wysadzać fabryki i jest niebezpiecznie. Zaraz będą się dziły tu straszne rzeczy, a wy sobie tak łazicie!".

Za jakiś czas zaczęli wysadzać fabrykę Citrona (dziś tam jest stolarnia z dużym kominem). W tej fabryce w czasie okupacji produkowano materiały na płaszcze i piękne koce. Słyszymy wybuchy, trzask szkła. Zaczęło się. Tak załatwiono wielką fabrykę Citrona. Wkrótce przystąpiono do burzenia małej fabryki (tam teraz mieści się supraska Straż Pożarna). Wcześniej te zakłady należały do Buchholtzowej, właścicielki pałacyku, gdzie teraz mieści się Liceum Plastyczne. Buchholtzowa fabryki sprzedała Citronowi. Potem podobno bardzo tego żałowała. Citron źle traktował swoich pracowników. Ci organizowali strajki. Podczas któregoś strajku zabito młodych ludzi. Buchholtzowa rozpaczała.

Taki był koniec wielkiej i małej fabryki Citrona. W miasteczku ucichło, opadał kurz… I wtedy – opowiada pani Ludmiła – nastąpił wielki wybuch. To zburzono cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Różne opowieści krążyły po latach o zburzeniu tej świątyni. W stu procentach pewne jest to – dodaje pani Ludmiła – że cerkiew wysadzili Niemcy, a potem z Supraśla odeszli. Niemcy, z tego co wiem – kontynuuje pani Ludmiła – mieli także wysadzić supraski tartak. Byłoby to wielkie nieszczęście dla wielu ludzi. Tam pracowało pół Supraśla. Podobno supraślanie upili niemieckich żołnierzy, mających wyburzyć tartak. Niemcy zasnęli, a rano w Supraślu już byli czerwonoarmiści…

Pięciu braci, idących w stronę miasta, zwróciło na siebie uwagę niemieckich żołnierzy. Na widok mężczyzn w czerni, z długimi brodami, krzyczeli: Jude!Jude! Sprawdziwszy dokładniej ich tożsamość, zostawili w spokoju.

Archimandryta Izydor, zostawszy sam w budynku, gdzie dziś są cele mnisze, doczołgał się do okna i obserwował, jak żołnierze noszą materiały wybuchowe do cerkwi Zwiastowania. Myślał, że urządzają tam magazyn broni. Wkrótce potem cerkiew wyleciała w powietrze. Grubym ścianom budynku, gdzie mieszkali mnisi, wybuch nie zaszkodził, archimandryta Izydor przeżył. Wszystko co widział, opowiedział ludziom, u których dożywał resztę swoich dni. Mieszkał w Ogrodniczkach. Pomagała mu Anna Wołkowska. Jak się okazało, archimandryta Izydor pochodził z tej samej miejscowości co Anna, z Jekatierinburga. Zmarł w 1944 roku. O. Aleksy Mularczyk pochował go na cmentarzu przy cerkwi św. Jerzego, na Podsupraślu. Anna Wołkowska ufundowała na jego grobie pomnik. – Gdy zostałem w Supraślu proboszczem – wspomina – Anna poprosiła mnie, abym ją pochował obok archimandryty Izydora. Prośbę spełniłem.





Historię zburzenia świątyni Zwiastowania uzupełnia ojciec Aleksander Makal. Słyszał ją z „pierwszej ręki" od **Anny Wołkowskiej** i matuszki Niny Mularczyk.

– Otóż – opowiada o. Aleksander – w czasie okupacji niemieckiej z zajętych przez nich terenów radzieckich przybyła do Supraśla grupa mnichów. Było ich podobno sześciu. Jeden z nich to archimandryta Izydor. Mnisi mieszkali w tak zwanym domu biskupim, przy cerkwi św. Jana Teologa, modlili się.

Ale nadszedł sądny dzień – dzień wyburzenia cerkwi Zwiastowania. Niemcy, przed przystąpieniem do wyburzeń, wygonili mnichów. Ale nie wszyscy wyszli z monasteru. Archimandryta Izydor miał niesprawne nogi. Nie chciał w takim stanie opuszczać celi. Zadecydował, że tu dokona żywota. Niemcy się tym nie przejęli.

Długo opadał kurz ze zburzonej supraskiej świątyni Zwiastowania. Wojna się skończyła. Supraśl ze zniszczonymi fabrykami i prawosławną świątynią wracał do życia. Ojciec Aleksy Mularczyk kontynuował swoją misję… (**cdn.**)

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Nie kłamał

Sąd Okręgowy w Białymstoku 13 lipca 2011 roku orzekł, że redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, a zarazem poseł Eugeniusz Czykwin złożył **ZGODNE Z PRAWDĄ OŚWIADCZENIE LUSTRACYJNE**. Choć lokalna prasa, radio i telewizja szeroko informowały o procesie, a część dziennikarzy kłamliwie oskarżała naszego kolegę o współpracę z PRL-owskimi służbami, na łamach Przeglądu nie pisaliśmy o tej sprawie. Po ogłoszonym wyroku powracamy do niej, publikując dwa wywiady z Eugeniuszem Czykwinem. Pierwszego udzielił Kurierowi Porannemu dwa lata temu, 25 września 2009 roku, przed rozpoczęciem procesu. Drugi to rozmowa po jego zakończeniu.

Marta Gowina (Kurier Poranny): – „Nigdy nie byłem tajnym współpracownikiem SB". To można przeczytać w Pana oświadczeniu lustracyjnym. IPN ma wątpliwości, czy to prawda. Słusznie?

Eugeniusz Czykwin, podlaski poseł SLD: – Nigdy nie byłem ani tajnym, ani jawnym współpracownikiem żadnych służb. W 1973 roku ukończyłem studia, zaczynałem pracę na kolei i nie angażowałem się w żadną politykę. Byłem całkowicie pochłonięty tworzeniem Bractwa Młodzieży Prawosławnej – pierwszej tego typu organizacji w całym bloku państw komunistycznych. Później, na początku lat 80., zakładałem także pierwszą w bloku socjalistycznym redakcję miesięcznika inteligencji prawosławnej „Przegląd Prawosławny". Zdawałem sobie sprawę, że służby nie pozostawią nas w spokoju. Nasz lider i duchowy autorytet – arcybiskup Jeremiasz – ostrzegał, że zaangażowanie w życie Cerkwi zamknie nam drogę do zawodowych awansów, że może nam grozić, jak to wtedy ujął, „przejechanie samochodem". Nic takiego się nie stało. Służby oczywiście interesowało, co się dzieje w środowisku mniejszości narodowej i wyznaniowej. Podobnie jest i dzisiaj.

Byłem przewodniczącym Bractwa, redaktorem naczelnym „Przeglądu" i przewodniczącym Wojewódzkiego Oddziału Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i dlatego interesowała się mną nie tylko SB, ale też radzieckie KGB. Założono mi podsłuch telefoniczny. O mnie i Bractwie raporty i notatki pisali tajni agenci SB: „Paweł", „Borys", „Lucjan", „Robert", „Kwiatkowski". Żaden z nich nie był, co przyjąłem z ulgą, blisko z nami związany. O pierwszej próbie rozmowy, w czasie której stanowczo, co funkcjonariusz odnotował, odmówiłem podpisania zobowiązania do zachowania jej w tajemnicy, natychmiast poinformowałem moich przełożonych i współpracowników. Chyba dlatego nie było już namawiania do współpracy. O tym, że bez mojej wiedzy zarejestrowano mnie jako TW, dowiedziałem się po ogłoszeniu tzw. listy Macierewicza.

– Składał Pan już kilka oświadczeń lustracyjnych. Czy nikt ich nie kwestionował?

– Moje oświadczenie badał rzecznik interesu publicznego Bogusław Nizieński, który w latach 2002-2004 przeprowadził specjalne postępowanie wyjaśniające. Zakończył je notatką, w której stwierdził: „zgromadzony materiał nie dostarcza wystarczających podstaw do wystąpienia przez rzecznika do sądu z wnioskiem o wszczęcie postępowania lustracyjnego". W dokumencie rzecznik stwierdził też: „niejasności i mankamenty w dostarczonych przez IPN archiwaliach rodzą wysokie prawdopodobieństwo ich całkowitego zdyskredytowania w postępowaniu sądowym, tym bardziej iż brak jest jakichkolwiek dokumentów pochodzących z ręki Eugeniusza Czykwina".

– Jak Pan zareagował, że teraz IPN dopatrzył się kłamstwa?

– Po złożeniu w Okręgowym Biurze Lustracyjnym Oddziału IPN w Białymstoku wyjaśnień otrzymałem do wglądu wszystkie materiały – i te zgromadzone przez rzecznika, i te zebrane przez prokurator Agnieszkę Rusiłowicz. Porównałem je i uważam, że materiał pani Rusiłowicz jest słabszy dowodowo od tego, którym dysponował rzecznik. Nie znaleziono żadnego nowego dokumentu, który mógłby potwierdzić założoną przez IPN tezę o mojej współpracy.

Ustalono natomiast, i tu doceniam dociekliwość pani prokurator, że jeden z ważnych dokumentów, o czym rzecznik w 2004 roku nie wiedział, okazał się sfałszowany. Przy czym nie sfałszowano mojego podpisu, ale podpis prowadzącego mnie oficera. Dotychczas kierownictwo IPN twierdziło, że SB swoich własnych dokumentów nie fałszowała. Prokurator Rusiłowicz udowodniła, że było inaczej. Mimo ewidentnego fałszerstwa IPN w swoim wniosku omawiany dokument przedstawia jako ważny dowód w sprawie.

– IPN wie swoje.

– Mogę to tłumaczyć jedynie chęcią zdyskredytowania mnie jako posła broniącego w Sejmie praw mniejszości. Działania IPN zbiegły się w czasie z moimi inicjatywami – zgłosiłem projekt uchwały upamiętniającej akcję burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1938 roku, projekt

ustawy umożliwiającej wypłaty odszkodowań rodzinom ofiar zbrojnego podziemia. Pojawili się też chętni na przejęcie mojego elektoratu. Jeśli sąd, w co nie wątpię, oczyści mnie z zarzutu kłamstwa, to i tak usłużni dziennikarze obrzucą mnie błotem. IPN ma ogromny budżet, pracujący tam prokuratorzy otrzymują wysokie wynagrodzenia. Muszą się więc czymś wykazywać. Za wszystko i tak zapłacą podatnicy, a „kacapa z Orli" – taki wpis pojawił się na forum internetowym – może się zniszczy.

– W Pana teczce nie ma podobno pisanych donosów, rachunków, oświadczeń. Ale są aż dwa pseudonimy: Izydor i Wilhelm.

– Nie ma, bo nigdy nie było. O nadaniu mi jakichś pseudonimów dowiedziałem się w 1992 roku.

– Jak wyglądały Pana kontakty z SB?

– To było w biurze paszportowym w 1982 roku. Rozmawiał ze mną funkcjonariusz, ale nie powiedział, że jest z SB. To ja się zorientowałem. Postawiłem warunek – ma przyjść do biura ChSS, a tam przy rozmowie będą moi współpracownicy. Tej zasady twardo przestrzegałem. Są świadkowie, że rozmowy odbyły się w biurze w obecności osób trzecich. Przed rzecznikiem i panią prokurator zeznali o tym funkcjonariusze. O wizytach poinformowałem też moich przełożonych. Dziś dziękuję Bogu, że nasze biuro składało się z jednego pomieszczenia, w którym zawsze przebywało dwóch, trzech moich współpracowników. Czasem pytają mnie, dlaczego godziłem się na te wizyty. Każdy, kto pamięta PRL-owską rzeczywistość, wie, że kierujący jakąkolwiek instytucją, przedsiębiorstwem czy organizacją nie mógł zamknąć drzwi przed przedstawicielami SB. Poza tym nasza działalność była legalna.

Minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Krzysztof Kozłowski w swojej książce – wywiadzie „Gliniarz z Tygodnika" opisuje, jak wzywany telefonicznie jako zastępca redaktora naczelnego „Tygodnia Powszechnego" jeździł z Krakowa do Warszawy na rozmowy z pułkownikiem SB. Wyobraża Pani, co by ze mną zrobił IPN i usłużni dziennikarze lokalnej prasy, gdybym to ja „na telefon" spotykał się w kawiarniach czy tajnych lokalach SB?

– Podobno chętnie Pan gawędził z funkcjonariuszami SB. Ma o tym świadczyć notatka Andrzeja Dzienisiuka z 1982 roku, w której napisał, że „rozmówca chętnie dyskutuje i wyraża swe poglądy...".

– Moja teczka jest dostępna dla dziennikarzy i naukowców, co w praktyce oznacza dla wszystkich. Ponieważ, co funkcjonariusze odnotowali, stanowczo odmawiałem odpowiedzi na pytania dotyczące naszego środowiska, oni swoje notatki wzbogacali o ogólnie znane, prasowe informacje. Pisali też o rzeczach zabawnych. Na przykład wspomniany Dzienisiuk sporządził opatrzony klauzulą „tajne specjalnego znaczenia" wyciąg z informacji o działce ogrodowej, którą „obrabia żona Czykwina". Gdy sporządzał ten dokument, moja żona pisała habilitację i opiekowała się trójką naszych malutkich dzieci.

Nie mieliśmy niani, ale najważniejsze w tej sprawie jest to, że nigdy przedtem ani obecnie nie mieliśmy działki ogrodowej. Inny funkcjonariusz sporządził specjalną notatkę, w której opisywał, jak to będąc w biurze ChSS, ujrzał tygodnik „Za i Przeciw" z opublikowanym moim zdjęciem z Raisą Gorbaczow.

– Próbował Pan unikać tych spotkań?

– Byłem osobą bardzo zajętą. Nie miałem czasu dla rodziny, a tym bardziej dla funkcjonariuszy. Przychodzili więc raz, dwa razy w roku, bez zapowiedzi. Nie stanowiliśmy zagrożenia dla socjalistycznego państwa, więc ich zainteresowanie było niewielkie. Sami przyznali, że był to kontakt służbowy, a zarejestrowano mnie z przyczyn statystycznych.

– Pojawiły się informacje, że za współpracę i przekazywanie informacji zgodził się Pan na drobne upominki, a nawet kwiaty. To prawda?

– Tak napisał funkcjonariusz. Jednak IPN ani dziennikarze nie odnaleźli śladów przekazywania mi przez SB kwiatów czy drobnych przedmiotów. Gdyby je odnaleźli, byłbym w wielkim kłopocie. Jak wytłumaczyłbym się mojej żonie, której rzadko dawałem kwiaty – czego dziś żałuję – że otrzymane bukiety wyrzucałem do kosza, a nie dawałem jakiejś innej pani? (...)

– Czy boi się Pan rozprawy lustracyjnej?

– Sąd w odróżnieniu od pracowników IPN i dziennikarzy, swoje orzeczenia opiera na niebudzących wątpliwości faktach, a nie na sfałszowanych dokumentach czy radosnej twórczości funkcjonariuszy. Istnieją też określone przez Trybunał Konstytucyjny kryteria, według których można określić, czy ktoś był czy nie był tajnym współpracownikiem. Jest ich pięć, a jednym z nich jest tajność kontaktów. W moim przekonaniu żadne z kryteriów nie jest spełnione, a utożsamianie, jak czyni to prokurator, zarejestrowania z pozyskaniem jest oczywistym błędem. W ostatnim czasie ujawniono wiele przypadków rejestrowania jako TW osób, które nic o tym nie wiedziały. Ksiądz Isakiewicz-Zalewski w książce „Księża wobec bezpieki" omawia kilkanaście przykładów takiej rejestracji.

Wśród nich przypadek byłego arcybiskupa białostockiego Wojciecha Ziemby, zarejestrowanego jako TW „Wojtek". Poprzez zarejestrowanie bez wiedzy i zgody, jak było to w moim przypadku, SB wyrządzała ludziom wielką krzywdę. Staram się nie żywić do „moich" SB-eków urazy. Może wierzyli, że służą słusznej sprawie. Odpowiadając na Pani pytanie wprost, powiem: tak, boję się sądu, ale tego, przed którym kiedyś wszyscy staniemy.

– Co się stanie, jeżeli sąd uzna Pana za kłamcę lustracyjnego?

– Wierzę, że niezawisły sąd potwierdzi prawdziwość mojego oświadczenia. Tym, którzy dają wiarę nie mnie, a reprezentującej IPN pani prokurator, chcę powiedzieć: nikt i nic nie zdoła odebrać mi uczucia radości z tego, że dane mi było tworzenie i kierowanie Bractwem Młodzieży Prawosławnej, redagowanie „Przeglądu", poprzez skromne osiągnięcia jako posła na Sejm służenie świętemu prawosławiu.

Eugeniusz Czykwin (z prawej) na sali sądowej



Michał Bołtryk: – Sąd ogłosił wyrok w Twojej sprawie. Złożyłeś zgodne z prawdą oświadczenie, że nigdy nie współpracowałeś ze służbami PRL-owskiego państwa.

Eugeniusz Czykwin: – Uzasadniając wyrok przewodnicząca – sąd orzekał w trzyosobowym składzie i był jednomyślny – wykazała absurdalność postawionych mi przez prokurator oddziału IPN w Białymstoku Agnieszkę Rusiłowicz zarzutów o rzekomej współpracy z SB. Postępowanie przed sądem potwierdziło opinie o IPN-ie jako instytucji zaangażowanej w bieżącą walkę polityczną, która dysponując ogromnymi środkami – roczny budżet IPN to 250 mln zł – urządza „polowania" na ludzi. Proces ujawnił też niezgodne z obowiązującym prawem działania pracowników oddziału IPN w Białymstoku, polegające na niszczeniu przekazanych IPN-owi, dotyczących mojej osoby, dokumentów i wytworzenie w ich miejsce nowych, ze zmienioną treścią. Prokurator Rusiłowicz ujawniła też dane wrażliwe – do takich ustawodawca zaliczył narodowość i przekonania religijne – osób, moich przyjaciół i współpracowników, czym naruszyła obowiązujące prawo.

– Zanim pojawił się wniosek prokurator Rusiłowicz, dziennikarka Gazety Współczesnej opublikowała szereg artykułów, z których wynikało, że SB kontrolowało ludzi aktywnych w życiu Cerkwi.

– Na początku 2009 roku w mediach pojawiło się dużo informacji na ten temat. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że była to celowa akcja, której zamierzeniem było wywołanie podziałów i konfliktów w Cerkwi. Że o to chodziło, potwierdzają reakcje autorów tych tekstów. Gdy okazało się, że prawosławni na te prowokacje są mało podatni, wspomniana dziennikarka z Gazety Współczesnej, która w ciągu półtora miesiąca opublikowała jedenaście artykułów, pojechała do Zabłudowa i idących na niedzielną Liturgię ludzi pytała, dlaczego nie reagują na jej rewelacje. W odpowiedzi usłyszała, że prawosławni wiedzą dobrze, kto co robił dla Cerkwi.

Artykuły o mojej rzekomej współpracy ze służbami pojawiły się natychmiast po opublikowaniu w Przeglądzie apelu – prośby „Zostawcie nas w spokoju", w którym przypominałem haniebne praktyki instytucji państwa polskiego: między innymi burzenie świątyń w 1938 roku, próby ingerowania w życie Cerkwi w okresie PRL-u. Do tych praktyk zaliczyłem też próbę siania zamętu poprzez bezkrytyczne publikowanie przez IPN i prasę „prawd" zawartych w SB-ckich raportach. Apel kończył się słowami: „Owoce i trudy służby naszych duchownych i hierarchów znamy dobrze, dlatego darzymy ich naszym zaufaniem. Chcemy jedynie zachować swoją wiarę, tradycję, kulturę i ojczysty język. Państwo polskie może nam w tym pomóc albo, jak wielokrotnie dotychczas, próbować zaszkodzić. Dlatego do pracowników IPN i polskich mediów zwracamy się z prośbą: Pozostawcie nas w spokoju". Niebawem otrzymałem zawiadomienie z IPN, że jestem podejrzany o kłamstwo lustracyjne.

– Później dziennikarka, o której mówiliśmy, została dyrektorem biura ówczesnego lidera podlaskiej Platformy Obywatelskiej. W środowisku prawosławnym pojawiła się opinia, że w nagrodę za jej aktywność w szkalowaniu ludzi Cerkwi.

– Żaden z aktywnie zabiegających o głosy prawosławnych wyborców polityk Platformy Obywatelskiej nie zabrał w tej sprawie głosu. Może termin awansu tej pani to zwykła zbieżność w czasie?

– Po procesie powiedziałeś, że ostatnie dwa lata to dla Ciebie i Twoich bliskich był trudny czas. Co czułeś, siedząc na „twardej ławie" dla oskarżonych?

– Moja żona, dzieci, przyjaciele z redakcji, także wielu znajomych, którzy wiedzą, co w dorosłym życiu robiłem, w oszczerstwa IPN nie uwierzyli.

Jestem im za to wdzięczny. W trudnych chwilach czytałem teksty św. Mikołaja Serbskiego (Welimirovicia), który m.in. w liście do żądnego sławy „O oszczercach" (opublikowaliśmy go w nr 02/2009 Przeglądu) napisał: „Nie zadręczaj się i nie wyrzucaj pieniędzy po to, by bronić swojej godności przed niegodziwymi. Oni są jak pusty dźwięk. Lepiej broń Bożej godności, a Pan obroni twoją". Starałem się więc w rodzinie, redakcji i Sejmie funkcjonować normalnie, choć media, w szczególności białoruskie

pisma, o moich problemach stale przypominały.

– Zwolennicy lustracji twierdzą, że chodzi im o prawdę i rozliczenie się z PRL-owską przeszłością.

– IPN powstał – tak twierdzą apologeci tej instytucji – by „żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelowi nie mogło być zapomniane”. W moim przypadku niezgodne z obowiązującym w PRL prawem działanie służb – a do takich należało zaliczyć podrobienie podpisów, czy zakładanie na wniosek „zaniepokojonych moją postawą towarzyszy radzieckich z KGB” podsłuchów telefonicznych – IPN w ogóle nie interesowało. Ich celem było skazanie mnie na śmierć cywilną. Prokurator żądała pozbawienia mnie prawa kandydowania do Sejmu i pełnienia funkcji publicznych przez osiem lat. Mieli przecież opinię z 2004 roku największego dla tego środowiska autorytetu, sędziego Bogusława Nizieńskiego, o braku podstaw kierowania do sądu wniosku.

– Dlaczego więc ten wniosek złożyli?

– Działalność Biura Lustracyjnego IPN budzi wiele kontrowersji. W czasie debaty sejmowej 7 stycznia 2010 poseł Bogdan Lis zapytał o koszty funkcjonowania biura. Okazało się, że średnie zarobki prokuratora IPN wynoszą 12 tys. złotych, a wykrycie jednego kłamcy lustracyjnego w latach 2008-2009 – tak wynikało z wyliczeń posła Lisa – kosztowało podatnika prawie trzy miliony złotych. Dysponując tak ogromnymi pieniędzmi prokuratorzy starają się czymś wykazać. Próby lustrowania parlamentarzystów zakończyły się dla nich dotkliwą porażką. Byłem chyba ich ostatnią szansą. Stąd taka zawziętość i posuwanie się do łamania obowiązującego prawa. Na szczęście sądy w Polsce są niezależne.

– W wywiadzie, jakiego udzieliłeś Kurierowi Porannemu w 2009 roku, mówiłeś, że złożenie przez IPN wniosku zbiegło się w czasie z twoją inicjatywą dotyczącą zadośćuczynienia ofiarom zbrodni ludobójstwa, dokonanej przez Romualda Rajsa ps. Bury i jego ludzi na prawosławnych mieszkańcach byłego powiatu Bielsk Podlaski.

– Jeszcze w listopadzie 2010 roku w czytelni białostockiego oddziału IPN wisiała wielka fotografia – portret tego „bohatera”. Usunięto ją po mojej interwencji.

– Ciebie z zarzutów oczyścił sąd, a co mają zrobić osoby pomówione przez dziennikarzy, traktujących zawartość SB-ckich teczek jako „prawdy objawione”?

– Z obecnych w Sejmie partii jedynie Lewica i posłowie małych kół są za zmianą obecnego stanu. Rządzące PO i PSL, o PiS nie wspominając, są za kontynuowaniem obecnej praktyki. Oznacza to dalsze krzywdzenie ludzi i kontynuowanie polsko-polskiej wojny, której ofiarą padł nawet prezydent Lech Wałęsa.

Pomówiono bezpodstawnie wielu duchownych i hierarchów, w tym prymasa seniora i obecnego prymasa Kościoła katolickiego. Okazało się też, że nasi biskupi, którzy z racji pełnionych funkcji w państwowych instytucjach podlegali lustracji z urzędu, byli także – podobnie jak ja – rejestrowani przez SB bez ich wiedzy i świadomości. O tym fakcie jednak żadna gazeta nie wspomniała. Nikt ich też nie przeprosił. Optymistyczne jest tylko to, że młodych ludzi sprawy, o których mówimy, mało interesują. Cieszy też, że wierni naszej Cerkwi właściwie ocenili próby szkalowania ludzi, którzy Cerkwi służą.

– Czy za doznane krzywdy zamierzasz dochodzić jakiegoś zadośćuczynienia?

– Gdy zaczynał się proces, mój duchowy autorytet powiedział mi: sam wiesz i ludzie wiedzą, co robiłeś. Za bardzo się nie zamartwiaj, jak cię skażą, ani za bardzo się nie ciesz, jak cię oczyszczą. Pamiętaj, że jeśli człowiek chce służyć Cerkwi, nie przeżyje życia, nie odczuwając ciężaru krzyża. Cerkiew uczy nas, że za wszystko co nas spotyka, a więc *i za skorb i za radost`*, należy dziękować Bogu. Staram się więc i do funkcjonariuszy SB, i pracowników IPN, i nierzetelnych dziennikarzy nie żywić urazy.

fot. **Maciej Chołodowski**

W dobie kryzysu ekonomicznego

Generalne Zgromadzenie Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MAP), organizacji skupiającej prawosławnych parlamentarzystów z dwudziestu trzech państw, obradowało od 21 do 24 czerwca w Paryżu. Miejscem obrad było świeżo odrestaurowane opactwo bernardynów w centrum Paryża, tematem „Religijne wartości w świecie kryzysu ekonomicznego”. Do dyskusji wprowadziły trzy referaty, wygłoszone przez profesora Uniwersytetu im. Arystotelesa w Salonikach Joanisa Petru, profesora Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Walerego Aleksiejewa i profesora Instytutu św. Sergiusza w Paryżu M. Wiergieli.

Mimo że w pracach Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia uczestniczą parlamentarzyści niemal z całego świata, w tym państw o różnych modelach i systemach politycznych, w sformułowanych w specjalnej rezolucji wnioskach byli jednomyślni.

Doceniając znaczenie rynków finansowych w rozwoju gospodarki światowej, wyrażono głębokie zaniepokoje-



nie coraz mniejszymi możliwościami wpływania na procesy ekonomiczne przez rządy poszczególnych państw. Jedynym wyjściem z trudnej sytuacji jest odejście od traktowania człowieka jedynie jako „podmiotu ekonomicznego”, uczynienie z ludzi jednowymiarowych *homo economicus*.

Na przestrzeni wieków – czytamy w rezolucji – myśl ludzka i etyka kształtowały się w oparciu o wartości religijne. Wybitne osiągnięcia ludzkiego ducha i znaczące osiągnięcia narodów na przestrzeni dziejów miały za swoje źródło ogólnoludzkie, religijne wartości. Wkład religii w ukształtowanie się świata i jego sukcesów był zasadniczy. Dlatego też nie ulega żadnej wątpliwości, że ogólnoludzkie wartości naszego społeczeństwa, w tym także religijne, w dzisiejszej trudnej sytuacji, która dotknęła świat, mogą służyć jako podstawa zarówno do poszukiwania środków i dróg przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, jak i wypracowania norm zachowań społecznych, solidarności i odpowiedzialności korporacyjnej w celu zarządzania zasobami ludzkimi i naturalnymi.

Oczywiście gospodarka jest tylko jednym z wymiarów ludzkiej działalności. Ale jeśli w ostatecznym rozrachunku ekonomika stanowi centrum życia społecznego i jest jedyną troską i wartością społeczeństwa, to znaczy, że układ socjalno-kulturalny społeczeństwa osłabia się w wyniku ignorowania wartości moralnych i religijnych, a działalność ludzka sprowadza się jedynie do wytwarzaniem i konsumpcji towarów.

Druga część obrad zgromadzenia poświęcona była podsumowaniu rocznej działalności i wyborom nowych władz, które odbywają się co dwa lata. MAP, który powstał w 1993 roku z inicjatywy parlamentu Grecji, jest dziś największą, cieszącą się uznaniem międzyparlamentarną organizacją na świecie.

O rosnącym prestiżu świadczy nawiązanie stałej współpracy z Kongresem Afrykańskim Republiki Południowej Afryki (2010 rok) i Euroazjatycką Wspólnotą Gospodarczą (organizacja skupia pięć państw byłego Związku Radzieckiego, związanych unią celną), podpisanego właśnie w Paryżu. MAP nawiązał też dialog z Ligą Państw Arabskich.

Składając sprawozdanie z działalności za ostatni rok Sekretarz Generalny **Anastosios Narantzis** wysoko ocenił efekty pracy organizacji i rezultaty przeprowadzonej w polskim Sejmie 11 kwietnia tego roku konferencji „Wolontariat jako wyraz kulturowego pluralizmu i społecznej solidarności w tradycji chrześcijańskiej”.

Grecki parlamentarzysta poinformował zebranych o ciepłym przyjęciu uczestników konferencji (odwiedzili Białowieżę, Świętą Górę Grabarkę, Hajnówkę, Supraśl i Białystok) przez prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny.

Prezydentem zgromadzenia wybrany został ponownie deputowany rosyjskiej **Dumy Siergiej Popow**, a sekretarzem generalnym **Michail Pantulas** z Grecji.

Kierowanie Komisją Kultury – w zainteresowaniu której leży między innymi ochrona prawosławnego dziedzictwa – powierzono **Eugeniuszowi Czykwinowi**. Ponowny wybór redaktora naczelnego Przeglądu do władz Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia jest wyrazem uznania dla jego aktywności na forum i szacunku, jakim cieszy się nasza Cerkiew wśród prawosławnych polityków świata.







W Warszawie wielu cerkwi

„Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo" to nowa książka Pawła Przeciszewskiego, bogato ilustrowana archiwalnymi fotografiami ze zbiorów Aleksandra Sosny i współczesnymi zdjęciami autora.

I tematyka, i sam autor, nie powinni być stałym czytelnikom „Przeglądu" obcy. O rosyjskiej Warszawie napisał pracę, szeroko przez PP omówioną, Kirył Sokoł z Moskwy. Na przeszłość miasta spoglądał, co naturalne, z rosyjskiego, rzec można wielkorosyjskiego, punktu widzenia. Warszawa z tej perspektywy była prowincjonalnym, zaniedbanym miastem, które wiele na rosyjskiej opiece skorzystało, a nie potrafiło okazać za to wdzięczności. Przetłumaczył tamtą książkę i zdjęciami z własnej kolekcji zilustrował także **Aleksander Sosna**. **Paweł Przeciszewski** zaś, historyk i dyplomata, wiele lat związany z placówkami na wschodzie, interesujący się stykiem świata katolickiego i prawosławnego, w 1995 roku opowiadał w naszym miesięczniku o przemianach na rosyjskiej *głubince* i problemach, z jakimi styka się tam Cerkiew.

Paweł Przeciszewski rosyjskie i prawosławne dziedzictwo odkrywa przed Polakami, bierze pod uwagę ich poziom wiedzy (niewiedzy) i patriotyczne przeczulenie. Sięga do podstaw, do dziejów prawosławia w Polsce i losów pierwszych prawosławnych świątyń w stolicy. Jest rzeczowy, kompetentny, nie daje się porywać emocjom, pozwala mówić faktom. Odkrywa świat zagubiony, wyrzucony z miejskiego krajobrazu, choć niekiedy ślady pozostawił czytelne. Wielu wie na przykład, w jak dramatycznych okolicznościach z Placu Saskiego zniknął sobór św. Aleksandra Newskiego, niewielu – jak burzono mniejsze świątynie, odzierano je z sześcioramiennych krzyży, przebudowywano.

„Prawosławie do Polski wprowadzili zaborcy" – to stereotyp trudny do wykorzenienia. Z drugiej strony, co autor podkreśla, sprzyja mu fakt, że w stolicy kraju, w którym wyznawcy obrządku wschodniego stanowili większość, cerkwie pojawiły się w końcu XVIII wieku (unicka na Miodowej) i





na początku XIX wieku (prawosławna grecka na Podwalu).

A potem szybko przybyło urzędników, żołnierzy – i cerkwi. Rosjanie wznieśli ich dwanaście.

Warto z albumem Pawła Przeciszewskiego przespacerować się po współczesnej Warszawie. Zadziwień na czytelnika, nawet prawosławnego i dobrze miasto znającego, czeka niemało. A przewodnik, mimo kilku potknięć i nieścisłości (np. podpis pod pocztówką z Pałacem Staszica przekonuje, że zdjęcie zrobiono w latach 20. XX wieku, podczas gdy gołym okiem widać cyrylicki napis na frontonie, zatem pochodzi sprzed przekształcenia go w cerkiew św. Tatiany) będzie i życzliwy, i bardzo interesujący.

Dorota Wysocka

Paweł Przeciszewski, ilustracje ze zbiorów Aleksandra Sosny, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo*, Agencja Wydawnicza Egros, Warszawa 2011, ss. 168

Od lewej cerkiew św. Tatiany w Pałacu Staszica, w Parku Ujazdowskim i świątynia na Długiej

Dziękujemy za 1%

40 710 złotych, taką kwotę odnotowalismy w momencie zamykania numeru, czyli 26 lipca, na naszym koncie z wpłat na 1%. Wpłaty mogą jeszcze trafiać do końca lipca. Mamy więc najdzieję, że ich stan zbliży się do poziomu z ubiegłego roku, czyli 55 tysięcy złotych.

Jesteśmy Wam, Drodzy Czytelnicy, niezmiernie wdzięczni za ten dar. Pozwala on nam na zakup papieru na druk Przeglądu Prawosławnego na cały rok. To bardzo istotna pomoc.

O władyce Mironie w Narewce



Galeria Tamary Sołoniewicz w Narewce zgromadziła 10 lipca po niedzielnej liturgii św. sporo ludzi, m.in. wójta gminy **Mikołaja Pawilcza**, członka zarządu województwa podlaskiego **Mikołaja Janowskiego**. Proboszcz parafii w Narewce **Aleksander Surel** wraz z wójtem gminy zaprosili posła **Eugeniusza Czykwina** i **Annę Radziukiewicz** na promocję albumu o arcybiskupie **Mironie**. Promocja stała się też okazją do rozmów na temat „naszych spraw” w Sejmie.

Słuchaczy bardzo interesowała postać arcybiskupa Mirona. Opowiadał o nim także o. Aleksander Surel, który przez sześć seminaryjnych lat siedział z arcybiskupem Mironem w jednej ławce, pierwszej, jako że wtedy byli najmniejsi w grupie.

Mikołaj Janowski zauważył, że utrwalanie na papierze postaci i wydarzeń, związanych z naszą małą ojczyzną, co właśnie czyni zespół „Przeglądu Prawosławnego”, ma kapitalne znaczenie dla budowania naszej pamięci. Naród bowiem bez pamięci traci korzenie.

Spotkanie przebiegało w bardzo serdecznej atmosferze, za co narewczanom z głębi serca dziękujemy.

(ar)

W Supraślu o ikonach

W Muzeum Ikon w Supraślu do końca września będzie prezentowana wystawa Tajemnica Jednej Ikony.

Zaplanowane są wykłady, prowadzone przez specjalistów, przybliżające treść wystawy. Ropoczynać się one będą w piątki o godz. 18.00. Opłata za wstęp to 1 zł.

Na ten miesiąc są zaplanowane następujące tematy 5 sierpnia – Korsuńska Ikona Matki Bożej, 12 lipca – Wizerunek Chrystusa na przedstawieniu „Kult Ikony Matki Bożej”, 19 sierpnia – Sobór Świętych, 26 sierpnia – deska ikony.

■ W niedzielę, 10 lipca 2011 roku, na cmentarzu wojennym Armii Radzieckiej w Hajnówce pochowano szczątki piętnastu żołnierzy białoruskich, poległych w czerwcu 1941 roku, ekshumowanych w 2010 roku koło Michałowa i Wojszek. Przez rok kości spoczywały w jednej z hajnowskich prawosławnych parafii. Nabożeństwo odprawili duchowni prawosławni i katoliccy. Uroczystość odbyła się w asyście żołnierzy z kompanii reprezentacyjnych polskiego i białoruskiego wojska.

■ W Białymstoku ma powstać Muzeum Pamięci Sybiru, dokumentujące nie tylko wywózki z lat 1940-1941, ale również „całość zgadnień związanych z zesłaniami na Wschód". Nad koncepcją i i projektem budowlanym pracować będzie zespół pod kierunkiem **Jana Kabaca**. Wstępnie wyliczono koszty tworzenia muzeum na 30 mln zł. Magistrat obiecuje, że projekt zrealizuje z własnych środków. Kto wymyślił tę placówkę? „Jestem pomysłodawcą, inicjatorem i krajowym ambasadorem budowy w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru" – napisał w swej ulotce prawyborczej poseł **Robert Tyszkiewicz** (PO).

■ Wybitny artysta, profesor **Leon Tarasewicz**, stworzył projekt „łuku triumfalnego", nawiązujący do logo województwa podlaskiego z kolorowych pikseli (też autorstwa profesora). „Łuk triumfalny" miałby stanąć w pobliżu ratusza w Białymstoku. Po prawie roku profesor dowiedział się, że miasto z tego projektu zrezygnowało. „Uważam – skomentował decyzję miasta – że rozmowa o współpracy była potrzebna na czas wyborów, a potem nikt już się do mnie z urzędu nie odezwał (...). Zmarnowałem kilka miesięcy swojego wolnego czasu na stworzenie koncepcji, która nie zostanie zrealizowana i nikt z miasta nie bierze tego pod uwagę, że artyści nie dostają prezydenckich pensji". Wielkoformatowe instalacje Leona Tarasewicza można obejrzeć w Warszawie, Mediolanie, Bielsko-Białej i od 2 września w Kielcach.

■ Plac przy białostockim ratuszu dobrze nadaje się na happeningi. Kilka lat temu młodzież i niektórzy rodzice wypuszczali „baloniki wolności", które miały lecieć na Białoruś. Poseł **Robert Tyszkiewicz** z kilkudziesięcioma zwolennikami pozazdrościł inicjatywy i wypuścił baloniki z apelem do białoruskich władz „o jak najszybsze wprowadzenie umowy o małym ruchu granicznym". Prosto z rynku poseł udał się pod konsulat białoruski, aby wręczyć swój apel. Ale konuslat nie pracował. Poseł Tyszkiewicz, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Białorusi, mógł nie wiedzieć, że białoruskie placówki w Polsce świętowały Dzień Niepodległości.

■ 1 lipca 2011 roku zaczęła się polska prezydencja w Unii Europejskiej i będzie trwała pół roku. Rotacyjne przewodnictwo to zwyczaj istniejący od początku Unii Europejskiej, czyli od 1 stycznia 1958 roku. W czasie polskiej prezydencji ma się odbyć 350 spotkań dyplomatycznych. Polskę odwiedzi 30 tysięcy członków najrozmaitszych delegacji. Lancze, koktajle, rauty, bale... bo tak się żyje w Unii. Wszystko to za marne 430 milionów złotych (koszt polskiej prezydencji).

■ Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała koncesję ukraińskiemu kanałowi TVi Europe. To pierwsza telewizja, która zacznie jesienią nadawać z Polski dla ukraińskiego widza. TVi Europe jest kojarzona z byłym prezydentem **Wiktorem Juszczenko**, nadaje od 2008 roku. W radzie programowej zasiadają m.in. **Vaclav Havel** i **Adam Michnik**.

■ Wiadomości gospodarcze na temat Białorusi w codziennym dodatku „Rzeczpospolitej": „Ekonomia & rynek". 29 czerwca 2011 roku dług zagraniczny Białorusi wynosi 31,7 mld dolarów. 14 lipca 2011 dług zagraniczny Białorusi wynosi 13 mld dolarów. Takie i podobne informacje o Białorusi są podawane niemal we wszystkich polskich mediach.

■ Najlepiej zarabiającym kobietami na Ukrainie są żony ministrów. **Wiktoria Tihipko**, żona wicepremiera **Serhija Tihipko**, zarobiła w 2010 roku 1,6 mln złotych. **Wiera Bojko**, żona ministra energetyki, zarobiła w 2010 roku równowartość 3 mln złotych, aż 40 razy więcej niż jej mąż. A **Jelena Choroszkowska**, żona szefa służby bezpieczeństwa, zarobiła ponad 15 mln złotych. Jej mąż ma dochody osiem razy mniejsze. Ukraiński „Korespondent" napisał: „O firmach Wiery Bojko nie widzą ani inwestycyjni bankierzy, ani analitycy. Według naszej informacji jest ona skromną gospodynią domową, która całe swoje życie poświęciła na wychowanie szóstki dzieci". To dowodzi tego, że oszczędnością, skromnością i pracą ludzie się bogacą.

■ Magazyn „Forbes" sporządził ranking dziesięciu najgorszych gospodarek świata wśród 177 państw. Czwarte miejsce na liście zajęła Ukraina. Gigantyczna korupcja, fatalne zarządzanie, złe sądy i prawo to główne grzechy Ukrainy. Według rankingu poziomu korupcji w 178 krajach świata Transparency International w 2010 roku Ukraina była na 134 miejscu.

■ Prof. **Jurij Piwowarow**, dyr. Instytutu Informacji Naukowej Nauk Społecznych w Moskwie, w „Komsomolskiej Prawdzie": „ Średni poziom i radzieckiej, i postradzieckiej rosyjskiej elity jest coraz niższy. Choć nie jestem zwolennikiem ZSRR, dostrzegam, że poziom pracy, mam na myśli porządek biurokratyczny, w Komitecie Centralnym partii był o wiele wyższy niż wśród obecnych wysokich urzędników. Carskie ministerstwa pracowały lepiej niż radzieckie. W XX wieku naród rosyjski osłabił swoją pulę genową. Jakość obecnych elit jest fatalna. Literatura rosyjska też ponosi winę za to, co się stało z Rosją. Ciągle obnażała, poniżała państwowość, porządek. Robili to Lew Tołstoj, nawet Dostojewski i inni genialni pisarze, na których się wychowywaliśmy. To z ich książek spłynął na nas nihilizm, antypaństwowość…".

Katolickie Kosowo

Na ile katolickie jest Kosowo. Taki tytuł nosi artykuł Katarzyny Zuchowicz w dzienniku „Rzeczpospolita" (20 VII 2011, s. 11). Z tekstu, ilustrowanego katolicką katedrą w Prisztinie, otwartą w 2010 roku, wynika, że Kosowo jest także katolickie, choć muzułmanów jest tu więcej.

Ale to nie szkodzi – mówi „Rz" Seb Bytyci, szef Instytutu Polityki Bałkańskiej w Kosowie – bo między katolikami i muzułmanami nie ma żadnych problemów. Z tekstu wynika, że to raczej muzułmanie w Prisztinie mają problemy. Jakie? Na przykład takie, że w mieście są tylko 22 meczety. Kilkuset muzułmanów wychodziło każdego piątku na ulice, domagając się budowy nowego meczetu. Podobno pięć lat trwały starania. A katedrę katolicką w Prisztinie pozwolono zbudować bardzo szybko. Co więcej, Adrian Zegiri, szef Europejskiego Centrum ds. Mniejszości w Kosowie, tłumaczy w „Rzeczpospolitej": Te protesty nie są wymierzone w katolików, bo Kosowo jest świeckim krajem. Ale przybywa młodych ludzi, którzy odkrywają religię, więc i nowe meczety są potrzebne.

O katolikach czytelnikom „Rz" opowiada kosowski katolicki biskup Dode Gjergi: – Mamy 24 parafie z 65 tysiącami wiernych. Kościół katolicki jest obecny na tych ziemiach od początków chrześcijaństwa. Był świecą, która nie zgasła podczas prześladowań w czasie 500-letniego imperium osmańskiego…

O prawosławiu w tekście nie ma mowy nawet jako o „ogarku", a nie wiecznie płonącej świecy.

Chyba tylko dziennikarka „Rzeczpospolitej" i jej rozmówca biskup katolicki nie słyszeli o Kosowie jako ziemi świętej dla każdego Serba. Serbowie – pisze prof. Aleksander Naumow, jeden z najwybitniejszych znawców kultury bizantyńskiej, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Wenecji – na tereny Kosowa i Metochii przybyli w VII wieku, a w średniowieczu stali się jądrem serbskiego obszaru etnicznego i państwowego. Zabity na Kosowym Polu książę Lazar jest wielkim męczennikiem prawosławia i narodu serbskiego. Aż do XVII wieku na terenie Kosowa i Metochii dominowało chrześcijaństwo. Początkowo było to chrześcijaństwo grecko-bizntyńskie. Na terenie Kosowa i Metochii powstały jedne z najpiękniejszych monasterów serbskich, wystarczy wspomnieć potoczne nazwy Banjska, Ljeviśka, Graćanica, Dećani, Archangieli, Peć. A w czasie niewoli tureckiej wiele zabytków sakralnych podupadło z uwagi na zubożenie ludności, mało jednak zostało zniszczonych w wyniku konfliktów religijnych…

Biskup, rozmówca „Rz", ma powody do zadowolenia. W ubiegłym roku konsekrował okazałą katedrę w Prisztinie. Wtedy gazety życzliwie pisały o „odradzaniu się Kościoła katolickiego w Kosowie", że „Muzułmanie wracają do chrześcijaństwa", a całe Kosowo „chce się zbliżyć do chrześcijańskiej UE".

Jaka szkoda dla czytelników „Rzepy", że dziennikarka nie zapytała biskupa o minione lata posługi hierarchy w Prizren. Może duchowny albo jego współpracownicy byli w Prizren w 2004 roku, a konkretnie między 17 a 18 marca. Co tam wtedy się stało? Otóż wtedy w mieście i okolicach zniszczono wszystkie cerkwie i obiekty prawosławne. Albańscy ekstremiści spalili albo wysadzili w powietrze dziesięć cerkwi, sobór i monaster, większość z XIV wieku. Spalono seminarium i kurię prawosławną. W dniach pogromu, trwającego od 17 do 20 marca, w Kosowie i Metochiii padło ofiarą 25 cerkwi i monasterów, zbezcześczono dziesiątki prawosławnych cmentarzy. W Prizren, starej serbskiej stolicy, do 1999 roku mieszkało około ośmiu tysięcy Serbów. W 2010 roku było ich zaledwie dwudziestu. W całym Kosowie i Metochii w 2010 roku było nie więcej niż 100 tys. prawosławnych Serbów.

A Prisztina? W Prisztinie już w 2004 roku nie było ani jednego Serba. Stąd biskup katolicki i dziennikarka „Rz" mogą bezpiecznie nie mówić ani o Serbach, ani o prawosławnej Cerkwi w Kosowie i Metochii. Było, minęło. Naprzód trzeba iść z żywymi.

Rok po pogromach w Kosowie i Metochii w kongresie USA odbyło się przesłuchanie. Ambasador Thomas Patrick Melady mówił, że w czasie, gdy niszczono 150 cerkwi, równolegle w Kosowie i Metochii rozpoczęto budowę dwustu meczetów finansownych przez „narody wahabickie". Niszczenie cerkwi w Kosowie porównano do palenia synagog podczas Nocy Kryształowej w nazi Niemczech w listopadzie 1938 roku.

I co? I nic. Kosowo w 2008 roku ogłosiło niepodległość. Rząd premiera Tuska uznał secesję i powitał Kosowo jako niepodległe państwo. Polska była 19 krajem świata i pierwszym słowiańskim, który uznał Kosowo.

W 2004 roku grupa prawosławnych z Polski pojechała na pielgrzymkę do Kosowa. Marek Ławreszuk w relacji z wyprawy napisał w „PP"(8/2004): „Jadąc przez Peć zauważyliśmy nowy katolicki klasztor w centrum miasta. Żeńska wspólnota zakonna funkcjonuje w muzułmańskim mieście bez żadnych problemów, oznak wrogości. Są bowiem gośćmi na tej ziemi, świadczyć mają o gościnności nowych gospodarzy tej krainy. Katolicy nie są wrogiem Sziptarów. (...) Prawosławni zaś są wrogiem – nigdy nie potwierdzą wielowiekowego istnienia islamu w Kosowie, nawet wtedy, gdy nikt ich nie słucha, ukazują to przez zabytki sakralne… Dlatego prawosławie Albańczycy uznają za wroga. Dlatego musi być zniszczone".

W Kosowie i Metochii w ciągu ostatnich kilkunastu lat dokonano barbarzyńskiego zniszczenia prawosławnej kultury materialnej, czystki etniczne spowodowały exodus kilku setek tysięcy Serbów z ziemi ojców. Wygląda na to, że zaczyna się operacja niszczenia nawet pamięci o prawosławiu w Kosowie i Metochii.

Michał Bołtryk

AUSTRIA

Rola Atosu

Międzynarodowa konferencja „Wkład Atosu do europejskiego duchowego i intelektualnego rozwoju", zorganizowana przez międzynarodowe forum „Dialog cywilizacji", odbyła się 8 i 9 lipca w Salzburgu. W spotkaniu wzięli udział były generalny sekretarz Rady Europy **Walter Schwimmer**, kniahini **Katarzyna Serbska** z Wielkiej Brytanii, kniaź **Gieorgij Jurjewski**, potomek carskiej rodziny **Romanowych** ze Szwajcarii, przedstawiciele towarzystwa „Przyjaciele Atosu" z Oksfordu, Instytut Prawosławnych Badań Chrześcijańskich z Cambridge, amsterdamski ośrodek wschodnioprawosławnej teologii, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i anglikańskiego, duchowni Cerkwi rosyjskiej, gruzińskiej, greckiej i innych, mnisi ze Świętej Góry Atos.

„Europejska cywilizacja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu. Jej fundamentalne wartości, sposób myślenia, prawo moralne, obowiązujące całe stulecia, pochodzą od ewangelicznej misji uczniów Chrystusa, które objęła też wszystkie narody ówczesnej *ekumeny*" – napisał w liście do uczestników spotkania przedstawiciel rosyjskiej Cerkwi przy organizacjach europejskich w Brukseli, metropolita wołokołamski **Iłarion**. „Uświadomienie sobie wkładu Atosu do europejskiej duchowej i intelektualnej tradycji nakłada na nas obowiązek zachowania dla przyszłych pokoleń unikalnego świata Świętej Góry, który tworzony był przez wielonarodowe monasterskie bractwo, z jego szczególnym stylem życia, różnorodnością monasterskich *podwigów*, ciepłą gościnnością wobec pielgrzymów i surowym wewnętrznym milczeniem".

– *Współczesny człowiek osiągnął duży postęp w rozwoju technologii, ekonomiki, ale nie zdobył wewnętrznego spokoju* – podkreślił w swoim referacie archimandryta **Efrem**, namiestnik Watopedzkiego Monasteru, jednej z największych wspólnot na Atosie. – *Mam tu na myśli obecność Chrystusa w naszym sercu. Święta Góra to miejsce pokoju, pokajanija, pokory, radości jako szczególnego stanu świętości, który jest owocem obecności Świętego Ducha. Ludzie na Zachodzie często traktują pokorę jako kompleks niepełnowartościowości, podczas gdy jest ona alfą i omegą duchowego doświadczenia. Na świętej Górze można spotkać prawdziwie pokornych mnichów i usłyszeć Słowo, zawarte w doświadczeniu.*

Podczas konferencji można było obejrzeć wystawę fotografii końca XIX wieku z albumu wielkiego kniazia **Konstantego Konstantynowicza Romanowa** i współczesnych archiwów Watopedzkiego Monasteru, usłyszeć cerkiewny chór grecki z Aten Tropos i zespół rosyjskiej muzyki duchowej „Swietilen".

Uczestnicy obrad jednogłośnie opowiadali się za zachowaniem unikalnego statusu Atosu, mówili o nienaruszalności i konieczności wszechstronnej prawnej ochrony zasady niewpuszczania kobiet na półwysep, o niedopuszczalności zamiany Świętej Góry w otwartą przestrzeń turystyczną czy miejsce osiągania dużych zysków, podkreślali szkodliwość prób ingerencji w wewnętrzne życie wspólnoty.

Walter Schwimmer zauważył, że Atos jest ważny dla kulturowej spuścizny całego świata, ale przede wszystkim dla duchowej i intelektualnej spuścizny Europy. Należy więc ochraniać to miejsce, przyciągać do niego różne siły Europy i świata.

– *W Unii Europejskiej mamy wspólny rynek, wspólną walutę, ale mimo wszystko nie udało się uniknąć kryzysu* – podkreślił przewodniczący Chrześcijańsko-demokratycznego Ruchu Słowacji **Jan Figiel**. – Rola chrześcijaństwa w Europie jest ogromna, a chrześcijanie mają wyraźny system wartości. Europa będzie piękna, jeżeli mozaika będzie jednolita, a nie podzielona na Wschód i Zachód.

Wielka Ławra Świętej Góry Atos widziana z morza



Dyrektor Fundacji Badań Religijnych im. Jana XXIII **Alberto Melloni** z Włoch zaproponował, żeby Atos stał się miejscem przygotowania nowego pokolenia młodych uczonych, którzy pracowaliby w obecnym świecie nad zachowaniem źródeł rozumienia chrześcijańskiego życia.

Przewodniczący Fundacji św. Andrzeja **Siergiej Szczebłygin** zwrócił uwagę na umacnianie więzi między Rosją i Atosem, między innymi poprzez przynoszenie jego świętości, pomoc w odbudowie monasteru św. Pantelejmona, wsparcie badań z zakresu historii i sztuki. – *Uważamy, że rozwój więzi z Atosem jako ośrodkiem*

życia religijno-duchowego wywrze dobry wpływ na rosyjskie społeczeństwo – powiedział.

Siergiej Choruży z instytutu filozofii Rosyjskiej Akademii Nauk podkreślił, że stare trendy sekularyzacji – wypychania religii z życia społecznego – napotykają nową tendencję „postsekularyzmu", która zwraca uwagę na religijne wartości i dąży do dialogu ludzi świeckich i instytutów z przedstawicielami religijnych tradycji.

Dlatego współcześni filozofowie i antropologowie szukają nowych dróg do uświadomienia sobie tego, co dzieje się z człowiekiem i społeczeństwem. I tutaj atoski hezychazm jako niewyczerpywane źródło nie teoretycznej, lecz opartej na doświadczeniu „teologii energii" wiedzy jest w stanie wiele dać dla rozwiązania tego intelektualnego zadania, wskazać nowe perspektywy dla zrozumienia „synergicznej " natury człowieka.

O. **Antonij Ilin** zaproponował utworzenie „sieciowej" organizacji do wspierania Atosu w ramach nie tylko Unii, ale i większej Europy.

Archimandryta Efrem zaprosił Fundację św. Andrzeja do współpracy nad badaniem i skatalogowaniem przechowywanych w monasterze rosyjskojęzycznych rękopisów. Wezwał wszystkich do korzystania z duchowych owoców Atosu, podkreślając że na Świętej Górze żyją ojcowie duchowni, którzy mogą odpowiedzieć na powszednie problemy współczesnego człowieka.

BUŁGARIA

Relikwie św. Jana Chrzciciela

Uroczyste przeniesienie odnalezionych w 2010 roku relikwii św. Jana Chrzciciela na wyspie św. Jana z cerkwi św. Jerzego do cerkwi św.św. Cyryla i Metodego odbyło się w Sozopolu.

W *krestnym chodzie*, na czele którego szedł metropolita Sliven **Joanicjusz**, wzięli udział duchowni, administracja miasta, setki bułgarskich i zagranicznych pielgrzymów.

Na św. Liturgię w odrestaurowanej cerkwi św.św. Cyryla i Metodego przybył premier **Bojko Borysow**. Rząd na jej odbudowę przeznaczył ponad 250 tys. euro. Prace trwały osiem miesięcy.

Świątynia św.św. Cyryla i Metodego została zbudowana przez bułgarskich uchodźców tuż po wyzwoleniu kraju spod tureckiej niewoli w pierwszej połowie XIX wieku. Po 1944 roku komuniści zamknęli świątynię i zamienili ją na muzeum morza. Wiernym pozostała dużo mniejsza cerkiew św. Jerzego. Bułgarska Cerkiew walczyła o zwrot świątyni św.św. Cyryla i Metodego przez piętnaście lat.

Marmurowy relikwiarz został odnaleziony ma wyspie św. Jana przez ekspedycję prof. **Kazimira Popkonstantinowa**. Archeologowie są przekonani, że zawiera relikwie św. Jana Chrzciciela. Autentyczność znaleziska potwierdza data – V wiek i to, że zgodnie z cerkiewnymi kanonami relikwie zostały wmurowane pod *prestoł* przy budowie nowej świątyni.

– *Wierzymy, że wraz z odnalezieniem moszczy wielkiego męczennika chrześcijańskiej wiary, św. Jana Chrzciciela, Sozopol zamieni się w drugą Jerozolimę i stanie się popularny wśród pielgrzymów* – podkreślił były dyrektor Narodowego Muzeum Historycznego, obecnie minister bez teki prof. **Bożydar Dimitrow**. Dodał, że w najbliższej przyszłości zostanie przeprowadzona antropologiczna ekspertyza relikwii.

Uczeni potwierdzili, że monaster św. Jana Chrzciciela i cerkwie położone na wyspie św. Jana należały do największych prawosławnych ośrodków, zgodnie z tradycją monaster został założony przez św. Andrzeja, który głosił chrześcijaństwo na brzegu Morza Czarnego.

CYPR

Wizyty arcybiskupa Cypru

Szereg zagranicznych wizyt odbył w pierwszej połowie 2011 roku arcybiskup Cypru **Chryzostom II**. Odwiedził m.in. Moskwę, Watykan i Ateny, 27 lipca złoży kolejną wizytę w Brukseli. Tym razem weźmie udział w uroczystościach, zorganizowanych przez europosłankę **Antygonę Papadopulu**.

Program tych uroczystości obejmuje otwarcie wystawy „Okno na europejski Cypr" i koncert „Pieśni duszy". Oprócz arcybiskupa słowo do zebranych skieruje przewodniczący Grupy Socjalistycznej w Parlamencie Europejskim **Martin Schulz** i minister spraw zagranicznych Cypru **Markos Kyprianou**. Podczas pobytu w Brukseli arcybiskup Chryzostom planuje szereg spotkań z wyższymi urzędnikami Unii.

GRECJA

Nowi biedni

Dramatyczny wzrost liczby Greków, znajdujących się na granicy ubóstwa, odnotowała charytatywna organizacja społeczna Misja. O ile jeszcze dwa lata temu liczba wszystkich korzystających z pomocy tej organizacji Greków nie przewyższała 20 proc., a 80 proc. stanowili imigranci z krajów Afryki i Azji, w mniejszym stopniu ze Wschodniej Europy, o tyle obecnie udział Greków wzrósł do 60 proc., a emigrantów spadł do 40. Większość „nowych biednych" stanowią ludzie w wieku od 51 do 80 lat. Kryzys dotknął także „arystokratyczne" dzielnice Aten. Wielu darczyńców, którzy przez całe lata wspomagali charytatywne organizacje, nie jest już w stanie okazać materialnej pomocy. Zdaniem dyrektora Misji, jego organizacja może przygotować pięć tysięcy porcji dziennie, podczas gdy na zaspokojenie potrzeb wszystkich potrzebujących w północnych Atenach nie wystarczyłoby nawet 20 tys. porcji.

Chrześcijańska Encyklopedia

Prezentacja „Wielkiej Prawosławnej Chrześcijańskiej Encyklopedii", wydanej pod egidą patriarchy konstantynopolitańskiego **Bartolomeusza** i arcybiskupa Aten **Hieronima II**, odbyła się 24 czerwca w Pałacu Muzyki w Atenach.

Encyklopedia składa się z dwunastu tomów i zawiera 14 400 artykułów. Ich autorami są hierarchowie greckiej

Cerkwi prawosławnej, wykładowcy wydziałów teologicznych uniwersytetów w Atenach i Salonikach i innych cerkiewnych naukowych instytucji, świeccy uczeni, humaniści.

Głównym redaktorem jest prof. teologicznego wydziału uniwersytetu w Salonikach, **Petros Wasiliadis.**

– *Wydanie Wielkiej Prawosławnej Chrześcijańskiej Encyklopedii jest znaczącym wkładem do rozwoju cerkiewnej nauki* – powiedział uczestniczący w prezentacji patriarcha Bartolomeusz.

Dotychczas jedynym pełnym wydaniem prawosławnej encyklopedii była dwunastotomowa „Religijna i moralna encyklopedia" (1964-1968).

ROSJA

Sobór Wasyla Błogosławionego

12 lipca minęło 450 lat od wyświęcenia *prestołu* soboru *Pokrowa co nad fosą*, bardziej znanego jako sobór Wasyla Błogosłowionego na Placu Czerwonym w Moskwie.

Cerkiew Opieki Matki Bożej została wzniesiona zgodnie z obietnicą cara **Iwana Groźnego** i z błogosławieństwa metropolity moskiewskiego **Makarego** na pamiątkę zdobycia Kazania i przyłączenia kazańskiego chanstwa do Rosji.

Na jubileusz ukończono prace restauracyjne dwóch naw soboru. Restauracja rozpoczęła się w końcu XIX wieku i trwała z przerwą na lata drugiej wojny światowej, do dziś. W ciągu ostatnich dziesięciu lat pracami kierował historyk architektury **Siergiej Podjapolski**, po jego śmierci **Andrej Batałow**.

– *Człowiek, który wszedł do soboru, powinien zrozumieć, jak świątynia zmieniała swój wygląd, powinien poczuć jak wyglądał sobór w połowie XVI wieku i jak się zmieniał* – wyjaśnił Batałow na poprzedzającej jubileusz konferencji prasowej. – *Na tym polega tzw. muzealna, naukowa, fragmentaryczna restauracja*.

Dodał, że dzięki wyjątkowemu projektowi hydrologicznemu, cerkiew Wasyla Błogosławionego dotrwała do naszych czasów, chociaż została wzniesiona na szczycie sztucznego nasypu, tuż obok rzeki Moskwy, przy bardzo skomplikowanych uwarunkowaniach hydrologicznych.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się od św. Liturgii, której przewodniczył patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Chociaż sobór od 1920 roku jest filią Muzeum Historycznego, raz w tygodniu, w niedzielę, odprawiane są w nim nabożeństwa. – *To bardzo ważne dla wiernych, w cerkwi bowiem znajduje się wielka prawosławna świętość, raka z moszczami św. Wasyla Błogosławionego* – podkreślił Andrej Batałow.

Z okazji jubileuszu otwarto nową wystawę, na której można było obejrzeć dwustronną chorągiew Matki Bożej *Umilenije* i ikonę św. Wasyla Błogosławionego. Wydano też pamiątkowy album, który opowiada, w oparciu o archiwalia i badania współczesne, o historii soboru i jego roli w życiu cerkiewnym Moskwy.

SERBIA

Zmienianie historii Kosowa i Metochii

O próbie zmiany nazwy serbskiego kulturowego dziedzictwa w Kosowie i Metochii na tzw. „kosowskie dziedzictwo", podjętej przez przedstawicieli wielu państw podczas posiedzenia komitetu UNESCO do ochrony światowego dziedzictwa, poinformował 29 czerwca minister spraw zagranicznych Serbii **Vuk Jeremić**.

Dzięki aktywnej działalności serbskiej dyplomacji plany te spaliły na panewce.

Zdaniem Jeremicia, „prawdziwa wojna dyplomatyczna w tej sprawie" trwała 72 godziny. Minister dodał, że tym razem Serbii udało się zapobiec kradzieży jej tożsamości i fałszowaniu historii. Z pomocą przyszły Rosja, Chiny, Brazylia, Południowa Afryka, Nigeria, Mali, Egipt, Kambodża i Meksyk.

– Monastery serbskiej Cerkwi prawosławnej nie są i nie mogą być „kulturalnymi zabytkami Kosowa" – podkreślił Jermić.

Dodał także, że dopóki Serbia będzie dumna z tego czym jest i zachowa wolę walki o swoje prawo, by być tym za co się uważa, dopóty próby fałszowania historii będą nieudane.

Po fali niszczenia serbskich cerkwi i zabytków kultury na terenie Kosowa i Metochii Albańczycy przeszli do nieco innej taktyki usunięcia serbskiego komponentu z kraju. Od kilku lat aktywnie upowszechniają informacje o tym, że starożytne serbskie monastery w istocie kiedyś były albańskimi bądź też wznieśli je Ilirowie, których uważają za swoich przodków. Albańskie media szeroko upowszechniają absurdalne informacje, że Serbowie, którzy przyszli później na te ziemie po prostu zajęli je z całą ich spuścizną. Tego typu idee upowszechniane są nie tylko w Kosowie, ale także na międzynarodowym forum. Czasami uzyskują milczące poparcie w pierwszym rzędzie ze strony państw, które uznały niepodległość Kosowa.

WŁOCHY

Apostoł Paweł

Fresk z VI wieku z wizerunkiem św. apostoła Pawła odkryto w Neapolu, informuje watykańska gazeta „L'Osservatore Romano", nazywając to odkrycie „sensacyjnym".

Fresk został odnaleziony podczas prac restauracyjnych w katakumbach św. Januarego przez ekspertów papieskiej komisji do sztuki sakralnej.

Apostoł Paweł ma długą szyję, nieco różowy kolor twarzy, przerzedzone włosy i duże oczy, które nadają jego twarzy uduchowiony wyraz. Ubrany jest w tunikę z literą „I", która może oznaczać imię „Jezus". Wizerunek, który pochodzi z początku VI wieku, nie zachował się w całości – prawa strona fresku nie przetrwała 1500 lat, które minęły od czasu jego powstania.

Badacze przypuszczają, że obok wizerunku apostoła Pawła znajdował się wizerunek apostoła Piotra, który najprawdopodobniej się nie zachował.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /33/ sierpień 2011



Siano w kolorze sepii

Słowo „siano” przywołuje w pamięci zapach, potem widok kwietnej łąki, wreszcie krajobraz z kopami po horyzont. Ci, którzy wychowali się na wsi, pamiętają jeszcze trud pracy przy sianokosach.

Łąki wciąż kwitną, wciąż zbiera się siano, ale wszystko wokół niego się zmieniło. Trawy się uprawia, zbiera mechanicznie, potem zamyka w dużych foliowych opakowaniach, gdzie przemieniają się w sianokiszonkę.

Czas znojnej może, ale zbiorowej, całą rodziną, w otoczeniu sąsiadów, przy pogwarkach i przyśpiewkach, pracy, już przeminął. Przeminął czas kosiarzy, kobiet uwijających się z grabiami, koni zaprzężonych do wozów, wysoko załadowanych sianem.

Stogi i brogi, w których siano, zwłaszcza tuż nad rzekami, na terenach podmokłych, nieraz do zimy, aż mrozy ścisnęły, czekało na przewiezienie, też bez śladu znikły z krajobrazu. Okropnie szpecące go białe foliowe kule, złośliwie zwane „pieczarkami”, na szczęście wywożone są z pól prawie natychmiast.

Zaginiony świat utrwalił fotografik Wiktor Wołkow. 14 lipca Muzeum Podlaskie w Białymstoku zaprosiło na wernisaż jego wystawy „Siano”, połączony z promocją albumu pod takim samym tytułem, wydanego przez Fundację Sąsiedzi.

Fotografie w albumie poprzedza kilka krótkich tekstów **Ewy Pirożnikow** (Łąki Podlasia), **Ireny Matus** (Pora sianokosów), **Mirosława Kobeszko** (Biebrzańskie sianokosy), **Sokrata Janowicza** (Siano od początku świata), **Jana Leończuka** (Siano) i **Edwarda Redlińskiego** (Siano jak lilija). Wprowadzają w związaną ze zbieraniem i zwożeniem tradycję, w obyczaj nocowania na sianie, zabawy i wykorzystującą siano obrzędowość. W każdym powtarza się słowo: minęło.

Васіль Галонка і Станіслаў Межвінскі і даўні лімузін

Minęło, więc fotografie opowiadające o czasie, którego nie ma, utrzymały tonację sepii. Mężczyźni z kosami, kroczące za nimi bociany, drabiniaste wozy na wiejskich drogach, kopce i stogi wtopione w przestrzeń, idealnie z nią zespolone – wszystko spowiła brązowa nostalgia.

Do muzeum, przyciągnięte nazwiskiem uznanego artysty, przyszły tłumy.

Wystawa nie rozczarowała. Duże płaszczyzny z jeszcze większą siłą wciągnęły w czas, który przeminął, w krajobraz, który się przemienił. W świat, który już nie powróci.

Choć więc tytularnym bohaterem albumu i wystawy było siano, tak naprawdę najważniejsi okazali się ludzie – lud nadnarwiański, lud puszczański – którzy odwiecznie, w harmonii z naturą, wykorzystując ją, ale nie zaburzając, nadrzeczne i śródleśne łąki zamieniali w siano. I to minęło.

Dorota Wysocka







Падковы на лета і зіму для каней, шматлікія жалезныя гаспадарчыя і спаварскія прылады ды сапраўдная кузьня з вялікім мехам. Гэта спадчына па продках Станіслава Межвінскага, уладальніка Музея Кавальства ды Слюсарства ў Гайнаўцы.

Вымяраючая прафесія

– Я з’яўляюся ўжо чацвёртым каленам кавальства – гаворыць **Станіслаў Межвінскі**. – Мой прадзед з Любэльшчыны прыехаў у Гайнаўку ў 1927 г. і працаваў кавалём, далей кавальствам займаўся мой бацька Баляслаў. Спачатку я працаваў пры аўтамашынах і кавальствам не займаўся. Пасля падумаў, што трэба нешта па сабе пакінуць і так ад 2003 г. існуе ў нас Музей Кавальства і Слюсарства.

Экспанаты музея гэта перш за ўсё прылады і кавальскае абсталяванне, мастацкае кавальства, макеты печак, абсталяванні патрэбныя да вытаплення жалеза з руды дарнёвай, прэгістарычныя жужлі ды шматлікія гаспадарчыя прылады.

Усіх экспанатаў, у тым ліку малых і вялікіх, 586 штук.

– У кузьні падкоўвалі каней, кавалі вазы, сячкарні – гаворвць **Васіль Галонка**, вучань у кавальскім рэмясле. – Каваль не можа працаваць без молата, кавадла і печкі. Печку разпаляем драўляным вуглям і коксам, награваем мехам а пасля б’ем жалеза малатамі на кавадле.

Музейныя экспанаты гэта падарунак і спадчына продкаў. Частку экспанатаў, пераважна з гаспадарчымі прыладамі ахвяраваў Гаспадарчы музей у Цеханоўцы. Музейная кузьня працуе таксама як кансерваторская майстэрня.

Музей часта наведваюць турысты, дзе адмысловыя тэарэтычна-практычныя экскурсіі праводзяць Станіслаў Межвінскі разам са сваім супрацоўнікам Васілём Галонка.

– Часта праводзім заняткі з кавальства для вучняў – гавораць “старыя” кавалі. – Заганяем маладых да працы, яны хочуць і цікавяцца, таму што не ведаюць, як калісьці кавалі працавалі.

Дзейнасць музея гэта прыклад вялікага зацікаўлення і працягвання сямейных традыцыяў уладальніка. Музей з’яўляецца месцам, у якім можна дакрануцца да гісторыі, папробаваць сваіх сілаў у працы ў кузьні ды вытапіць руды жалеза. Дзейнасць музея гэта адмысловая пашана для продкаў а заадно спроба прыбліжыць маладым людзям гісторыю аднoй з вымяраючых прафесіяў – кавальства.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Wójt gminy Mikołaj Pawilcz

Okolice Narewki

Czas zmian

Z wójtem gminy Narewka MIKOŁAJEM PAWILCZEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Gratuluję sukcesu! Na forum ogólnopolskim zdobyliście jako gmina laur w kategorii „Harmonijny rozwój", w konkursie organizowanym przez Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, któremu patronował prezydent Bronisław Komorowski i przewodniczący Parlamentu Europejskiego, prof. Jerzy Buzek. Spodziewaliście się aż takiego sukcesu w tak poważnym konkursie?

Mikołaj Pawilcz: – Skądże! Chcieliśmy tylko zobaczyć, gdzie jesteśmy na mapie innych polskich gmin. I jak daleko nam do gmin z regionów o atrakcyjnym potencjale gospodarczym.

– Ile gmin przystąpiło do konkursu?

– Sto sześćdziesiąt spośród półtora tysiąca gmin wiejskich istniejących w Polsce.

– Ocena była przekrojowa?

– Tak, dotyczyła trzech ostatnich lat. Gminy oceniano w czterech kategoriach. Znaleźliśmy się w dziesiątce najlepszych polskich gmin w dwóch kategoriach: „Harmonijny rozwój" i „Lider przedsiębiorczości". W pierwszej kategorii, jako najlepsza gmina w Polsce otrzymaliśmy laur wręczony nam czwartego czerwca podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie. To cieszy i utwierdza w przekonaniu, że dobrze wykorzystujemy nasz potencjał.



– Co więc czynicie?

– Staramy się stwarzać dobre warunki dla przedsiębiorczości – proponujemy ulgi podatkowe, tereny inwestycyjne, infrastrukturę komunalną. Oferty dla potencjalnych inwestorów przedstawiamy na targach turystycznych, w prasie, telewizji. Dbamy jednocześnie o rozwój życia kulturalnego, by jego oferta była bogata i różnorodna.

– Jako gmina, opierająca się o granicę z Białorusią, w której większość to Białorusini, dbacie o kulturę mniejszości?

– Oczywiście, choćby o rozwój zespołów folklorystycznych, o atrakcyjną ofertę w Galerii im. Tamary Sołoniewicz w Narewce, w domach kultury w Narewce czy w Lewkowie Starym. Mamy też dziesięć świetlic wiejskich. To odremontowane budynki, w których też niemało się dzieje. Tego, że gmina pozostaje na obszarze kulturowego pogranicza, nigdy nie ukrywaliśmy. Uważaliśmy za atut. Na szczęście podobnego zdania była komisja konkursowa.

– Na ocenę komisji największy chyba wpływ miał rozmach gminnych inwestycji?

– Z pewnością.

– Jakie są to inwestycje?

– Najpoważniejsze są komunalne. Na nie poszło najwięcej pieniędzy, zdobywanych także z funduszy unijnych. Skanalizowaliśmy w ostatnich latach wsie Leśna, Olchówka, Mikłaszewo, Siemianówka. W tym roku remontujemy dwie wysłużone stacje uzdatniania wody – w Narewce i Lewkowie oraz połączymy w jeden dwa wodociągi. Ta operacja, warta prawie cztery miliony złotych, pozwoli na uzyskanie dobrej jakości wody o odpowiednim ciśnieniu dla dwóch trzecich gminy. Środki unijne stwarzają też szansę rozwoju turystyki. Korzystając z nich stworzyliśmy ośrodek rekreacyjny nad Zalewem Siemianówka w Starym Dworze. Wydaliśmy na niego trzy miliony trzysta tysięcy złotych. Przygotowaliśmy plażę, zbudowaliśmy parkingi dla dziesiątków samochodów, amfiteatr, wielofunkcyjne boiska, korty tenisowe, ściankę wspinaczkową, obiekty socjalno-sanitarne, pomosty rekreacyjne, place zabaw dla dzieci, zadaszone miejsca na ogniska. Teren oświetliliśmy. Wychodzimy z założenia, że woda to za mało, nawet w atrakcyjnym, zarybionym zalewie, położonym w sąsiedztwie Puszczy Białowieskiej,

Dawna szkoła w Siemianówce, teraz ośrodek edukacji ekologicznej
Niżej cerkiew w Narewce

z wielką ilością różnorodnego ptactwa.

– Ośrodek w istocie jest bardzo atrakcyjny, nie ma podobnego na drugim brzegu Siemianówki, leżącym już w gminie Michałowo. W dodatku prowadzi do niego asfaltowa, nowa droga.

– Mamy nadzieję, że ośrodek przyciągnie turystów. Czekamy też na inwestorów. Mamy pokaźną ofertę działek pod budownictwo letniskowe, także pensjonaty i hotele. Są to tereny uzbrojone, jest sieć wodociągowa, kanalizacyjna, elektryczna. Jeszcze przedsiębiorcy tu się nie ulokowali.

– Ludzie chyba boją się inwestowania tu w hotele. Sezon turystyczny jest wszak na tej szerokości geograficznej krótki.

– Nie dotyczy to Puszczy Białowieskiej ani Zalewu Siemianówka. Wiosną ciągną do nas z całej Europy podglądacze ptaków, zimą amatorzy kuligów, narciarze, jesienią grzybiarze. Siemianówka jest atrakcyjna i latem, i zimą.

– Czy całoroczne zainteresowanie przyrodą i atrakcjami gminy potwierdza wasza inwestycja z ostatnich lat – Ośrodek Edukacji Ekologicznej w Siemianówce, utworzony w byłej szkole podstawowej?

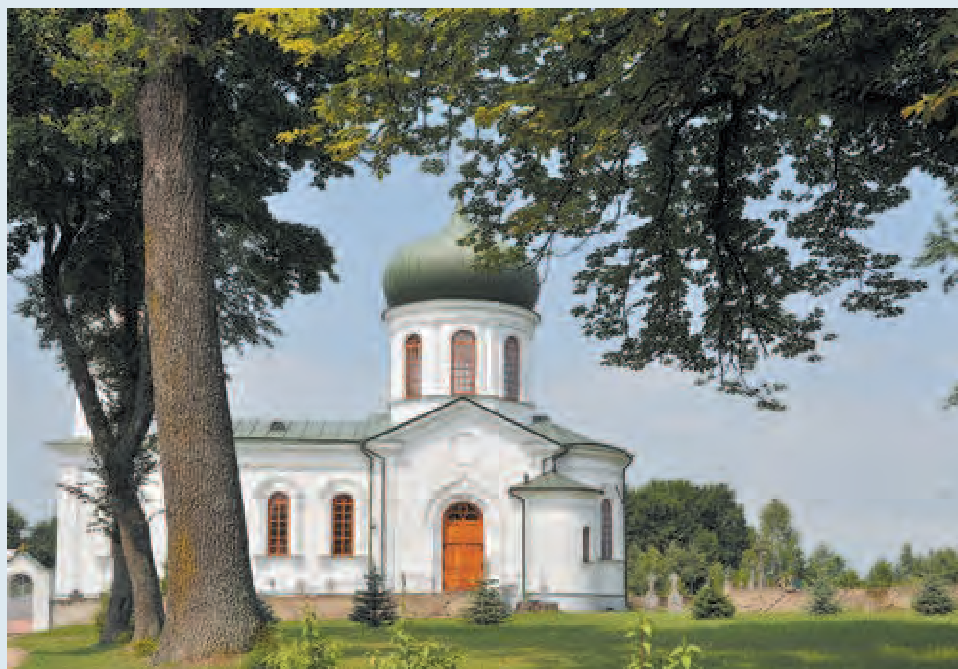
– Zainteresowanie tym ośrodkiem jest już spore. Chętnie korzystają z niego zielone szkoły. Są tu organizowane konferencje. Z edukacji ekologicznej mogą korzystać ludzie w różnych grupach wiekowych i zawodowych. Jest tu czterdzieści osiem miejsc noclegowych, a na placu obok byłej szkoły boisko, kort tenisowy, miejsca parkingowe i ogniskowe. Obok znajduje się cerkiew – co jest ważne dla prawosławnych – i świetlica, która przeszła remont kapitalny, uzupełniająca ofertę ośrodka. Stąd kilka kroków do zalewu.

– Rozwija się u was agroturystyka?

– Mamy czterdzieści kwater. Myślę, że powstaną kolejne. Bardziej aktywni ich właściciele mówią, że ruch jest przyzwoity. Cieszymy się, że w tym roku ogólnopolski sezon agroturystyczny zainaugurował minister rolnictwa Marek Sawicki wraz z wiceminister sportu i turystyki Katarzyną Sobierajską właśnie w naszej gminie.

Inauguracja miała miejsce 3 lipca. Przyciągnęła stacje telewizyjne, które emitowały materiały o naszych kwaterach i urokach gminy. I co ważne dla naszego budżetu, ta promocja nic nas nie kosztowała.





– Turystom i inwestorom trudno do was dojechać. Drogi nie są waszym atutem.

– One od lat są naszą największą bolączką. Pilnej przebudowy wymaga droga wojewódzka, prowadząca z Białegostoku do Hajnówki, a także droga Bondary, Narewka, Nowosady. Są sygnały, mam nadzieję że realne, iż ta droga znajdzie się na liście przygotowanych inwestycji. Dziś jesteśmy komunikacyjnie mało dostępni, nie mamy kolei, lotniska regionalnego, ani dobrych dróg.

– Może budowy dróg o dobrej jakości powinniśmy się uczyć od sąsiadów?

– To właśnie stwierdzili wójtowie i samorządowcy z Podlasia, również z jego zachodniej części, którzy odwiedzili Białoruś.

– Z turystyki może czerpać dochody stosunkowo niewiele mieszkańców gminy. Zasadniczą ofertę miejsc pracy dają przedsiębiorstwa. Jak jest z nimi w waszej gminie?

– Nie jest źle. Od ubiegłego roku ruszył w Narewce zakład „Pronaru”, w którym są produkowane przyczepy i koła. Ceramika Budowlana Lewkowo to przedsiębiorstwo o długich, dobrych tradycjach, choć przeżywa obecnie, jak cała branża budowlana, kłopoty. Mamy kilka terminali przeładunkowych, ob-

Nad Zalewem Siemianówka przygotowano miejsce wypoczynku



sługujących transgraniczny ruch kolejowy. W Narewce znajduje się baza Operatora Logistycznego Paliw Płynnych. Trwa budowa zakładu stolarskiego w Eliaszukach. Jego inwestor z Warszawy obiecuje, że na przełomie tego roku i następnego będą miejsca pracy dla 30-35 osób. Nasi ludzie pracują też w Lasach Państwowych i tak jak wszędzie – w banku, szkole, ośrodku zdrowia. Cieszą nas kilometry wybudowanych dróg i kanalizacji, a jeszcze bardziej miejsca pracy. Cieszy to, że wojewoda podlaski będzie realizatorem następnej inwestycji – kolejowego przejścia granicznego w Siemianówce. Zbuduje tu nową infrastrukturę. Jesteśmy bardzo zainteresowani, by tu mogły się odbywać odprawy fitosanitarne, czyli produktów pochodzenia roślinnego i żeby tędy ze wschodu sprowadzać tanio, szybko i bez większej urzędniczej mitręgi drewno, którego coraz mniej można pozyskiwać z Puszczy Białowieskiej. To wszystko sprzyjałoby ekologizacji puszczy.

– Jaka przyszłość czeka Pana zdaniem puszczę?

– Puszcza Białowieska gdzieś od dwudziestu lat jest kartą przetargową samorządowców i organizacji ekologicznych. Ostatni chcieliby, aby cała była parkiem narodowym. Samorządy uważają, że to najgorsze wyjście. Jesteśmy za ochroną, ale nie w postaci szlabanów, zakazów tylko poprzez budowę infrastruktury w jej otoczeniu, sprzyjającej puszczy, czyli kanalizacji, prowadzenia odpowiedniej gospodarki śmieciowej, ograniczenia emisji pyłów i dymów. Potem należy podwyższać standardy jej ochrony, choć i dziś są one rygorystyczne. Puszcza w połowie jest już jeśli nie rezerwatem, to lasem ochronnym. Cała jest objęta, na podstawie dwóch dyrektyw unijnych, ochroną „Natura 2000". Zbytniej swobody w swym działaniu leśnicy więc nie mają. Muszą wykazać się wielką starannością, by nie popaść w konflikt z obowiązującym prawem. Minister leśnictwa ograniczył przydział pozyskania drewna do 48,5 tysiąca metrów sześciennych, w roku ubiegłym opiewał on na 100 tysięcy. Nasi leśnicy nie mają jakichkolwiek szans na uzyskania dobrego wyniku ekonomicznego. Leśnikiem nie jestem. Ale denerwuje mnie, że zbyt dużo marnujemy drewna, które zdaniem starych leśników, jest wartościowym materiałem. „Przerabiamy" je w puszczy na próchno.

– Trudne są rozmowy z ekologami?

– Nieraz mam wrażenie, że zachowują się tak, jakby im zależało na eskalacji konfliktu. Są wszak dobrze nagłaśniani, a każdy konflikt wzmaga szum medialny. Dziwi mnie, że ekolodzy nie są skorzy do wspólnych prac z samorządowcami czy leśnikami. Starostwo powiatowe w Hajnówce zaproponowało im udział w takim projekcie. Nie odpowiedzieli na zaproszenie starosty. Inny przykład – jest spotkanie na temat, co dalej z puszczą, z wiceministrem środowiska Januszem Zalewskim. Są zaproszeni leśnicy, samorządowcy i ekolodzy. Ekolodzy do rozmów nie przystępują. Albo dlaczego ekolodzy nie wyszli ze swoich biur do puszczańskich ludzi, nie rozmawiali z nimi o ich problemach? Niech bezpośrednio zderzą swoje wizje z naszymi na temat życia w tym rejonie. Ale ekolodzy mają jedną koncepcję – cała puszcza parkiem.

– Swoją koncepcję na lata 2014-2020 wobec Puszczy Białowieskiej przedstawiają senator Włodzimierz Cimoszewicz i poseł Robert Tyszkiewicz.

– Gdyby ona się urzeczywistniła, rozwiązałaby wiele problemów. Powiat hajnowski mógłby, według niej, w uproszczony sposób pozyskiwać pieniądze na infrastrukturę. Przyciągnęłoby to w efekcie więcej inwestorów i turystów. Byłaby to tak zwana odrębna koperta dla powiatu, wygodna.

– Można powiedzieć, że służba wójta stała się Pana zawodem.

– Dzięki łaskawości mieszkańców gminy mam zaszczyt pełnić tę funkcję szóstą kadencję, czyli ponad dwadzieścia lat.

– To czas zmian?

– Z pewnością. Zbudowaliśmy około 70 kilometrów dróg asfaltowych i żwirowych, ponad 90 kilometrów sieci wodociągowej, dwie stacje wodociągowe, trzy oczyszczalnie ścieków, ponad pięćdziesiąt kilometrów sieci kanalizacyjnej, szkołę, ośrodek zdrowia i ośrodek kultury w Narewce, Galerię Tamary Sołoniewicz, świetlice wiejskie. W Lewkowie powstał kompleks ze świetlicą, dużą biblioteką, pokojami hotelowymi, remizą strażacką. Wymieniliśmy sprzęt strażacki.

– Ściana wschodnia wyludnia się. To również wasz problem?

– W ciągu ostatniego ćwierćwiecza ubyło nam tysiąc mieszkańców. Teraz mamy ich cztery tysiące stu. Ale ostatnie lata proces wyludniania wyhamowują, choć nadal pozostajemy w tej sferze na minusie. Najważniejsze są miejsca pracy. Jeśli one będą, ludzie nie będą szukać chleba za granicą lub w innych regionach Polski. Cieszą nas powroty, nazwałbym je sentymentalne. Ludzie, którzy tu się urodzili i kończą swą aktywność zawodową, wracają do nas, kupują mieszkania, budują domy lub remontują po rodzicach. Wracają do korzeni.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Разны поколеня; Валентін Семенюк з жонкою пэрэд своею хатою; деті на гуліці в Рэйпічах

Слово про Рэйпічы або Райкі

В Пуольшчы есть одно сэло,
Жывэцця там байкі
Называют Рэйпічые,
А пішуцця Райкі.
Сэло нэ вэлічке,
Дваццэть дэвэть хаты
І жывут воны спокуойно,
Нэма што нарыкаті.

Так одін со своіх вершув зачынае **Александр Якончук** (1906-1968), народны поэт з вёскі Рэйпічы, якую офіцыйно называют Райкамі. Ліжыт вона всёго штыры кілёмэтры на пувдэнь од Бельска, над рыкою Белою. Належыт до православного прыхода св. Іліі в Пудбелю. Вёска, як была, так і зостаецце нэвэлікою, навэт солтыса оддіельного нэ мае, а діеліт солэцтво з сусіеднімі Кузламі. Вжэ ліет з трыццэть солтысом тут **Васіль Купрыяновіч**. То дякуючы ёму была зроблёна дорога до Студзівуод і Бельска чэрэз нэпроходны болота на Ясэнувці.

Але давнім гісторычным лёсом Рэйпічы звязаны нэ з Кузламі, якіе належылі маёнтку Пуодбеле, а з суседнімі Левкамі. Коб про сіетэ пэрэконатісе, звэрнэмсе до гісторычных докумэнтув. Одказ дае нам бэзцэнна крыніця нашуй пудляшскуй гісторыйі – *Літовская Метрыка*.

В одноуј з кніг знаходімо докумэнт, подпісаны 12 серпня 1508 р. в Смоленску (место было тогды в Вэлікім Княстві Літовскім) королём і вэлікім князём **Жыгімонтом I**. Господар потвэрджае вдовіці **Васілісе Вејскневічовуј** і детям право властності зэмэль в городенскім і біельскім повіетах. Васіліса была жэною **Левка Вејскневіча**, которы шчэ за вэлікого князя **Казіміра** (к. 1485 р.) купів у бельского мешчаніна Конюкі дворэц з пастэвніком коло бэрэстіейского тракту. Од іншых мешчан закупів поля, дубровы і сеножаті, росположоны на полудень од міеста. Вжэ од короля **Александра**, за добру службу пры дворові, отрымав тры пустые зэмлі в біельскім повіеті – Макарову, Шушыну і Можейкову, а таксамо млін на рэціе Орлі. Але найважнейшым для гісторыі набытком оказалісе зэмлі двух родув – **Рейпіча** і **Хлолця**. Бо на іх повсталі новы вёскі. Прочытаймо фрагмент прывілею: *Чиним знаменито симъ нашимъ листом, хто на него посмотрит або чтучи его вслышит, нинешнимъ и напотомъ будучимъ, кому будетъ потребъ того ведати. Била нам чоломъ пани Левкова Веискневича, пани Василиса, з детьми своими, и поведила перед нами, штож брат наш щастное памети Александръ, король и великий княз его милость, подавалъ земли и люди небожчику мужи ее пану Левку Вейскневичу (...). А потом далъ его милость в Бельскомъ повете два чоловеки на имя Федора Рейпеча и з его сынъми, зъ Иваном а з Малышом, а Хлолца и его сына Зенька, и з их же землями. А особъно далъ того его милост ему жъ там жо в Бельскомъ повете три земли пустых на имя Мокарову, Шушину, а Можейкову, и млынец на речъце на Орли. Такежъ поведили перед нами, штожъ муж ее небожъчик Левко, з дизволеньем отъца нашого Казимера, корол'а его милости, купил дворецъ с пашнею в мещанина бельского в Конюки, и тежъ в ынших мещан покупилъ поля, дубровы и сеножати. И на то на все листъ брата нашого Александра, короля его милости, данину мужу своему пану Левъку Веискневичу, и тежъ листъ дозволеный отъца нашого перед нами вказывала и била нам чолом, абыхмо то все потвердили ей детемъ ее на вечъность.*



Коло 1500 р., як **Левко** отрымав право прыняті іх в свойі володаня, в одным міесцю жыв **Фёдор Рейпіч** (**Рейпеч**) з сынамі **Іваном** і **Малышом**, на другім – Хлолець з сыном **Зеньком**. Левко пожадав, коб подданы розвівалі своіе посюолкі. Міесце Фёдора Рейпіча сталі называті





нэйначэй як Рэйпічамі, а там де стояв двуор Вейскневіча, в його жэ чэсть – Левкамі. І так вже на віекі зосталосе. Туолькі чомусці посля Рэйпічы почалі запісувати Райкамі. Але і так людэ до дісь называют вёску Рэйпічамі, а жытэлюв – рэйпакамі. Так як і люді з Левок звут левкувцямі.

Трудно, коб рэйпакі помнілі тэпэр про свого прапродка – Фёдора Рэйпіча. З того часу мінуло бо з пятьсот лет. Гісторычна памет' л'уді с'агаје тымчасом добрэ до часуов пануов Дзержкув, которые посля 1830 р. заволодалі маёнтком Левкі-Райкі. Іх гісторыя тут закунчылася з пэрэдвоенным часом, колі Пжэмыслав Дзержко розпродав почті всю зэмлю, а сам, в час вуйны, выехав до Варшавы. Нэма двора, туолькі старые ліпы в маёнтку шчэ ростут. І назва Паньского Лесу зосталасе.

Добрэ Дзержкі запісалісе в памэті рэйпакуов. Але іншы пан, пэвно ранейшы, вжэ нэ вэльмі. І про його напісав верш вспомнёны на початкові Александр Яконччук:

Жыў сабе вяльможны пан,
Яшчэ быў не жанаты,
Не любіў ён мужыкоў,
Выганяў із хаты.
Раз сабраліся яны
Давай гаварыці,
Як да пана падыйсці
І яго пабіці.
Адзін кажа – я пайду
І яго настрашу,
А ён будзе ўцякаць
Праз вёску нашу.
Тады злапаеш яго
І пачнеш лупіці
Кабы доўга ён на свеце
Не мог ужо жыці...

Можэ так і рэйпакі розважалі, але напэвно того нэ зробілі. Бо народ воны спокуойны, стрыманы, зычлівы і дружны. Колісь, в 1960-ые Рэйпічы славілісе белорускім драматычным гуртком. Тэатральна група займала добры месця на пэрэглядах, еі віталі в разных вёсках Бельшчыны.

Заховавсе дыплом з удіелу тэатру з Рэйпіч в І Фестывалю аматорскіх тэатрув нацыёнальных мэншосці, які проходів в Варшаві в 1963 р.

Душою групы був **Рыгор Семенюк**, деяч Белоруского товарыства. Любов до белорускуй культуры пэрэдав і своёму сынові Валікові, які став корэспондэнтом „Нівы". В тэатрові актывны удел прымав таксамо Александр Яконччук і іншы жытэлі Рэйпіч, сэрэд іх: **Галіна Лопатюк**, **Вера Семенюк**, **Ніна Філімонюк** і **Валя Ніколаюк**.

Колісь засеянэ в Рэйпічах зерно культуры нэ заглогло і до тэпэр. Хотя, з разных прычын, ліет з трыццэть тут нэ проявляласе актывность, хватіло выйті до люді з пропоновою, коб сэло ожывілосе.

Такім пэрэломом оказавсе корогод і концэрт, які одбывсе 2 серпня 2010 р., в дэнь св. Іліі (про його пісала в „Самі про сэбэ" **Наталія Клімук**). Трэба было тут быті і бачыті твары добрых рэйпакуов, які шматлюдно повыходілі пэрэд свої домы і огороджы. З усмешкамі на тварах віталі проходяшчых чэрэз сэло спевакуов і музыкантув. А потуом пару годін шчэ слухалі іх на траве сэрэд ліпок, которы самі колісь посаділі за світліцёю.

Можэ і нэ думалі тогды, што створат одін з найхорушчых на Бельшчыні амфітэатрув, з відом на доліну Белуй і двуорскі парк в Левках.

І знов, в сіетум рокові корогод в рамках фестывалю „Олень по бору ходіт" ворочаецце до Рэйпіч. Заграют дудары і скрыпачы, заспівают Полешукі з Хмэлева і Росіяне з Літвы. Рэйпакі прынялі тую вестку з вэлікою радостью. Бо розумеют, колі до вёскі ворочаецце жывая песня і музыка, то сэло одраджаецце.

Дорофей Фіёнік

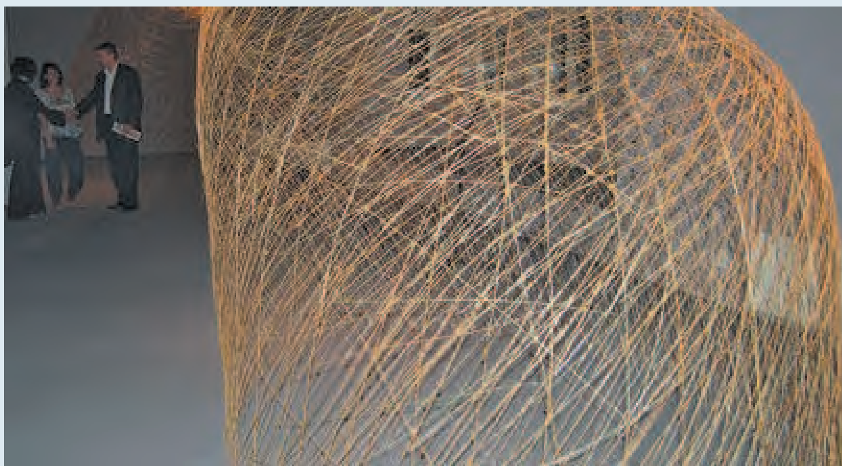
фото **Юрыя Дэмбовского**



Święto Ukraińców

Tym razem największa impreza organizowana przez Związek Ukraińców w Polsce odbyła się w Koszalinie. Prezentacje filmów, wystawy, debata polityków i dziennikarzy, koncerty trwały od 28 czerwca do 3 lipca. Był to czas małych i większych spotkań Ukraińców mieszkających w Polsce, na co dzień rozproszonych w różnych jej zakątkach, i gości z zagranicy. Było to także święto sympatyków ukraińskiej kultury, artystów – profesjonalistów i amatorów, święto różnych pokoleń.

Pierwszy festiwal odbył się w 1967 roku w Sanoku jako Festiwal Ukraińskiej Estrady. **Jerzy Rejt**, działacz ukraiński w Polsce, w materiałach zebranych na stronie internetowej festiwalu wspomina, że pierwszy festiwal uświadomił, co z Ukraińcami zrobiła Akcja Wisła. Impreza w Sanoku była pierwszym po wysiedleniu masowym przedsięwzięciem na ziemiach ojczystych. Nie było już strachu, ale nie brakowało wątpliwości, jak zostaną przyjęci przez polską społeczność.



Od tego czasu festiwal odbywał się co kilka lat w różnych miastach Polski, także w Kętrzynie, Warszawie, Przemyślu, Sopocie. Za każdym razem jego uczestnicy wracali naładowani pozytywną energią.

W tym roku festiwal po raz trzeci odbył się w Koszalinie.

– Jego cel pozostaje niezmienny – mówi **Roman Biłas**, przewodniczący koszalińskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce i rzecznik prasowy festiwalu. – To prezentacja tego co najpiękniejsze w kulturze ukraińskiej, z czym jest



ona głównie kojarzona, czyli śpiewu i tańców, ale także prezentacja innych projektów kulturalnych. Pokazujemy artystów, którzy na co dzień tworzą w Polsce, wielu z nich to amatorzy, dla nich taki występ to wsparcie i zachęta do dalszej pracy. Festiwal przez kilka ostatnich edycji odbywał się w Sopocie i był już z tym miastem kojarzony, ale Opera Leśna jest w remoncie. Trzeba było poszukać innego miejsca. W Koszalinie prężnie działa środowisko ukraińskie, wiedzieliśmy, że możemy



Tańce zachwyciły publiczność, instalacja Mirosława Maszlanko i jej detal, festiwalowa publiczność, jarmark, finał koncertu poświęconego Antonyczowi



liczyć na wsparcie finansowe ze strony miasta, powiatu i województwa. Nie zawiedliśmy się. Nad festiwalem pracowaliśmy od roku. Tutejszy amfiteatr jest największy w Polsce. Zapełnienie go to duże wyzwanie.

Udało się! Nie zawiodły gwiazdy. Z Ukrainy przyjechali między innymi bard **Wasyl Żdankin**, **Taras Czubaj** z rockowym zespołem „Płacz Jeremiji" i grający muzykę rozrywkową z elementami folku zespół „TiK – Trezwist" i „Kultura". Już same nazwiska i nazwy sugerują, jak różnorodny był to repertuar. Z Polski, z Olsztyna, przyjechała „Horpyna". Organizatorzy zabiegali też o występ również pochodzącego z Olsztyna zespołu „Enej", który wygrał jeden z programów muzycznych w telewizji Polsat, a jego piosenki po ukraińsku natychmiast pojawiły się w największych polskich stacjach radiowych.

650 uczestników z rożnych stron Polski i Ukrainy zaprezentowało się podczas trzech koncertów w amfiteatrze, ale także podczas koncertów na koszalińskim rynku, w świątyniach oraz w klubach i studiu Radia Koszalin. Był jazz w wykonaniu „New Jazz Project" z Charkowa, muzyka instrumentalna w wykonaniu kapeli bandurzystów z Kijowa. Występowały chóry – „Dudaryk" ze Lwowa czy „Żurawli", działające przy Związku Ukraińców w Polsce. Było „Widymo" z Sanoka i „Lemko Tower" z leżących w przeciwległej części Polski Strzelców Krajeńskich, ukraińskie tańce prezentowała młodzież z zespołu „Horycwit" z Legnicy i z zespołu „Ranok" z Bielska Podlaskiego. Z koncertami muzyki autentycznej, połączonymi z elementami teatru, wystąpiła „Majsternia Pisni". Muzycy poprowadzili też warsztaty.

W Bałtyckim Teatrze Muzycznym, gdzie miesiąc wcześniej odbył się już XXXVI Festiwal Ukraińskich Zespołów Dziecięcych, odbył się spektakl na podstawie bardzo popularnej na Ukrainie książki **Marii Matios** „Sołodka Darusia". Powieść, dziejąca się w połowie XX wieku na targanej zmianami historycznymi Bukowinie, w ciągu pięciu lat doczekała się czterech wydań. Weszła do programu szkolnego jako literatura obowiązkowa i do repertuaru dwóch ukraińskich teatrów – w Czerniowcach i Iwano-Frankowsku. Właśnie ten drugi wystawił „Sołodką Darusię" w Koszalinie. Sztuka spotkała się w z bardzo ciepłym przyjęciem. Nic dziwnego, na Ukrainie jest bardzo dobrze odbierana. – W Iwano-Frankowsku ludzie zaczęli chodzić do teatru – opowiadał reżyser **Rostysław Derżypilski**. Jeszcze liczniejsza – zabrakło nawet dostawek – widownia zebrała się podczas koncertu poświęconego pochodzącemu z Łemkowszyzny poecie **Bohdanowi Ihorowi Antonyczowi**.

Specjalnie na festiwal **Mirosław Maszlanko** stworzył jedną ze swych subtelnych instalacji. Źdźbła trawy zlepione woskiem przywodzą na myśl spokój natury, a forma, która mimo użycia misternych materiałów nie pada, ba! – pod którą można przejść, uświadamia ogrom przyrody.

Tak duże przedsięwzięcie jak festiwal wymagało zaangażowania wielu osób. Było kilkudziesięciu wolontariuszy. **Ewa Maksymiuk**, koszalinianka, pracuje w biurze prasowym, w festiwal od tej strony jest zaangażowana po raz pierwszy. Ta praca daje wielką satysfakcję. Wielu młodych Ukraińców z Koszalina, którzy na co dzień studiują, czy pracują poza miastem, przyjechało, by pomóc. Przyjechali też z innych części Polski. **Natalia Kertyczak** właściwie dorastała w cieniu festiwalu – jej ojciec **Miron** był przewodniczącym Związku Ukraińców w Polsce – już w dzieciństwie stemplowała bilety na koncerty, teraz jest w komitecie organizacyjnym, ocenia, że bez wolontariuszy i sympatyków organizacja takiej imprezy nie jest możliwa.



W cieniu festiwalu wyrastają nowe pokolenia. **Grzegorz Kuprianowicz**, historyk, prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie, przyjechał z całą rodziną, najmłodsza córka spędzała czas na rękach rodziców. W festiwalach uczestniczy od lat.

– To największe wydarzenie społeczności ukraińskiej w Polsce, której członkowie są rozrzuceni po całym kraju. Dla nas kontakt z naszą kulturą, z innymi Ukraińcami jest bardzo ważny. Właściwie zawsze organizatorzy czymś zaskakują. Nawet osoby znające kulturę ukraińską mogą tu poznać coś nowego albo już znanego w nowej odsłonie. Przed laty festiwal był jedynym wydarzeniem tego typu, teraz znacznie więcej jest lokalnych prezentacji, ale mimo wszystko warto być właśnie tam, gdzie odbywa się Festiwal Kultury Ukraińskiej.

Podczas festiwalu obchodzono też dwudziestolecie niepodległości Ukrainy.

W programie znalazła się wystawa „Ukraińska rewolucja 1987–1991”, prezentowano poświęcony tej tematyce film dokumentalny, a w Radiu Koszalin odbyła się debata polityków i dziennikarzy, podsumowująca ostatnich dwadzieścia lat historii Ukrainy. Udział w niej wzięli marszałek Sejmu RP **Grzegorz Schetyna** i przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy **Wołodymyr Łytwyn**, a także doradca prezydenta **Henryk Wujec** i poseł **Paweł Kowal**. Kierunek rozmowom nadawały aspiracje Ukrainy do wstąpienia do Unii Europejskiej. Marszałek zapewniał, że Polska je popiera.

Imprezy towarzyszące festiwalowi – koncerty, wystawa o dwudziestoleciu niepodległości Ukrainy, na początku czerwca odbywały się też w Szczecinie i Gdańsku.

Honorowy patronat nad festiwalem objęli prezydenci Polski i Ukrainy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



У галоўнай ролі – Нараўчанкі

Выезды з канцэртамі, варштаты дэкупаж а на падвядзенне кулінарыя ды беларускія песні. Гэта праект калактыву “Нараўчанкі” з Нараўкі.

– Наш праект “Актыўна ўдзельнічаем у культуры, культывуем мясцовы фальклор. У галоўнай ролі – Нараўчанкі” складаўся з некалькі этапаў – гаворыць **Анна Стульгіс**, дырэктар Асяродка Культуры ў Нараўцы. – У траўні бягучага года мы выязджалі з канцэртам да Гданска, паказвалі нашыя беларускія абрады спалучаныя з песнямі. Пасля адбываліся варштаты дэкупаж, а падвядзеннем праекту з’яўляецца канцэрт ды стравы з кулінарных варштатаў.

Калактыў “Нараўчанкі” паўстаў у 1978 годдзе. Ад пачатку свайго існавання выконвае беларускія песні, паказвае сцэны звязаныя з абрадамі і даўнімі гаспадарскімі працамі. Дзяўчаты і маладыя замужнія жанчыны ды прыгрываючы ім акардэаніст, якія на пачатку стварылі калактыў, памятаючы свае мамы і бабулі співаючыя на лавачках, вырашылі працягваць традыцыю праз канцэрты ў калактыве “Нараўчанкі”. І так ёсць па сённяшні дзень.

– Я люблю спяваць і спяваю ад дзіцячых гадоў – гаворыць **Люба Трусевіч**. – З калактывам мы часта выступаем, пераважна на Падляшшы але былі і на Беларусі. Як выходжу да людзей раблюся вясёлай, у нашым калактыве добрая атмасфера і адчуваем радасць з супольных канцэртаў.

Ідэя гэтага адмысловага праекту гэта не толькі выдатны канцэрт калактыву але і спроба прыцягнуць да яго малодшае пакаленне, каб мясцовая традыцыя працягвалася і развівалася.

– Мы б хацелі малодшым пераказаць нашы песні – гаворыць **Вольга Савіцкая**, але ж яны не заўсёды хочуць нас слухаць, а калі слухаюць, то ў калактыў запісвацца не хочуць. Маем надзею, што на нас не закончыцца гісторыя “Нараўчанак” а будзе мець добры працяг.

Падвядзенне праекту калактыву “Нараўчанкі” адбылося ў галерэі ім. Тамары Саланевіч. Невыпадкова музычнае багацце “Нараўчанак” гучала ў месцы, якое самое па сабе ўжо ёсць культурнай спадчынай.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Od lewej Irina Kornilcewa, Danuta Bieńkowska i Wioletta Wiernicka

O rosyjskiej spuściznie

Łodź w 1793 roku nie wyróżniała się niczym szczególnym. Garstka, bo ledwie stu dziewięćdziesięciu mieszkańców – pięćdziesiąt pięć domów, czterdzieści cztery budynki gospodarcze. I miniinfrastruktura – areszt, dwa szynki, cztery studnie prywatne i cztery ogólne, młyn wodny. Ze świecą by szukać jakichkolwiek zaczątków przyszłego ośrodka włókienniczego – w mieście pracowali jedynie dwaj garbarze, ślusarz, kowal, szewc, krawiec i ośmiu kołodziejów. Ze świecą by szukać jego przyszłej wielonarodowości. Następne wieki zmienią to tak bardzo, że Łódź zostanie okrzyknięta miastem czterech kultur – polskiej, żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej. I choć Rosjanie nigdy nie byli tutaj liczną grupą – stanowili średnio od 1% do 3% mieszkańców, pozostawili po sobie wyraźny ślad. Nie przypadkiem więc II Międzynarodowa Konferencja „Rosyjska spuścizna kulturalno – naukowa w Polsce" odbyła się właśnie w Łodzi. I „łódzka" tematyka była, można powiedzieć, wiodąca. Przysłuchiwali się jej sekretarz ambasady Rosji Włodzimierz Żukow, pełnomocnik do spraw mniejszości narodowych województwa łódzkiego Jacek Winiarski, ponad stu uczestników.

Kim byli pierwsi Rosjanie, którzy osiedli w Łodzi w drugiej połowie XX wieku? Urzędnikami, nauczycielami, policjantami, wojskowymi. Gdy ruszyła budowa kolei warszawsko-kaliskiej, dołączyli do nich inżynierowie i technicy. O ich udziale w życiu społeczno-kulturalnym mówił **Marcin Kowalczyk**. Mówił o wydawnictwach, które już na przełomie XIX i XX wieku zajmowały drugą pozycję wśród całej produkcji wydawniczej. Oprócz „Łodzinskowo listka", „Łodzinskoj gaziety objawlenij", „Łodzinskoj Mysli i Łodzinskoj Ziźni", po 1910 roku, pojawiły się „Iskorki", Mysl" i „Tajnaja Nauka". W 1922 roku staraniem wydawnictwa baptystów „Kompas" do czytelników trafiły pierwszy numer „Majka", miesięcznika, który przetrwał aż do wojny. Znacznie krótszy, bo ledwie roczny, żywot miał kwartalnik „Posobije dla rukowodiaszczych krużkami christianskoj mołodioży".

Na kolejny tytuł trzeba było czekać aż do 1950 roku. „Russkij gołos", wydawany kolejno przez Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe" i Stowarzyszenie „Zwienja", poruszał głównie tematykę kulturalną, wprawnym piórem prozaika i znanego dziennikarza **Pantelejmona Jurjewa**. Nie zamyka on listy uzdolnionych literacko łodzian o rosyjskich korzeniach. Przed I wojną światową regularnie pisywała do wydawanego we Lwowie pisma dla kobiet „Oczag" **Irena Pawłowa**. Była działaczką Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynnego, kierowała Komitetem Puszkinowskim, prowadziła audycje radiowe. W kwietniu 1936 roku przeprowadziła wywiad z młodym rosyjskim poetą **Leonem Gomolickim**, który po drugiej wojnie światowej osiadł w Łodzi. Związał się z Uniwersytetem Łódzkim i w Wyższą Szkołą Aktorską, publikował m.in. w „Kuźnicy". Rodowitym łodzianinem był **Grzegorz Timofiejew**, redaktor pisma Łódzkiego Klubu Literackiego „Prądy", a przed drugą wojną członek grupy poetyckiej „Meteor". W Łodzi tworzył **Igor Sikiricki**, autor bajek i wierszyków dla dzieci, satyryk, kawaler Orderu Uśmiechu.







Po drugiej wojnie światowej działał w Łodzi teatr dla żołnierzy radzieckich, a także amatorski, kierowany przez prof. **Michaiła Konstantynowicza**. Z łódzką Wyższą Szkołą Muzyczną byli związani prof. **Olga Olgina-Mackiewiczowa**, nauczycielka m.in. Teresy Żylis-Gary i Teresy Kubiak oraz **Grzegorz Orłow**, wychowawca Delfiny Ambroziak.

Kultura muzyczna rozwijała się także u podstaw. Pod koniec XIX



Obok Michał Jagiełło
Niżej od lewej Wiktoria Dunajewa, Tatiana Sułkowska i Marcin Kowalczyk

wieku zaczęły funkcjonować w Łodzi rosyjskie chóry – mieszany, założony w 1893 roku z uczniów szkół podstawowych, Szkoły Aleksandryjskiej oraz studentów Wyższej Szkoły Rzemieślniczej oraz męski, w którym śpiewali nauczyciele szkół elementarnych. Do tej dwójki dołączył niebawem chór mieszany przy Miejskim Opiekuństwie i Towarzystwie Trzeźwości.

Miejskie uroczystości uświetniały występy rosyjskich orkiestr wojskowych, m.in. 37 Jekaterynburskiego Pułku Piechoty, w lokalnych gazetach pełno było ogłoszeń o prywatnych lekcjach gry na instrumentach czy śpiewu udzielanych przez Rosjan.

Plastycy nie pozostawali w tyle. **Witold Wołczewski** prowadził słynną szkołę rysunku (jej absolwentami był m.in. młodopolski pejzażysta Henryk Szczygliński, czy Teodora Trenkler-Skotnicka), dużą popularnością cieszył się **Włodzimierz Zamarajew**, rysownik i ilustrator, by w końcu wspomnieć o wybitnej rzeźbiarce **Katarzynie Kobro**, której imię nosi Liceum Plastyczne w Zduńskiej Woli. Trudne losy Katarzyny Kobro i jeszcze trudniejsze relacje







z mężem **Władysławem Strzemińskim** przypomniał niedawno teatr telewizji w sztuce „Powidoki" Macieja i Adama Wojtyszko, a Przegląd Prawosławny pisał o niej w numerze 4/1999.

Powoli, ale systematycznie rozwijało się w Łodzi rosyjskie szkolnictwo. W 1878 roku wprowadzono język rosyjski jako obowiązkowy, a następnie jako wykładowy. Od 1879 roku w Łodzi funkcjonowały dwie rosyjskojęzyczne szkoły średnie – męska i żeńska. Dziś w budynkach tych mieszczą się odpowiednio – III i IV Liceum Ogólnokształcące. Dobrą opinią cieszyły się szkoły prywatne, prowadzone przez Rosjanki **Iwanową**, **Cyrkowską** czy **Jaszuńską**. Nieźle rozwinięty był system szkół elementarnych – w 1912 roku istniały trzy szkoły podstawowe z ośmioma nauczycielami i 374 uczniami, szkoła cerkiewno-parafialna z dwoma nauczycielami i 123 uczniami oraz Szkoła Aleksandryjska.

Język rosyjski był dla łodzian językiem oficjalnym, urzędowym, wymaganym w szkolnictwie, sądownictwie, administracji kolejowej itp. Wszelkie próby ograniczania jego użycia wymagały specjalnej zgody rosyjskich władz. A jej uzyskanie było skwapliwie odnotowywane przez lokalne gazety. I tak np. w lipcu 1905 roku „Goniec Łódzki" donosił: *Powrócił z Petersburga dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej, którego wyjazd, jak wiadomo, złączony był ze sprawą przywrócenia języka polskiego w biurowości tej instytucji. Dyrektor Łapczyński wezwał naczelników wszystkich wydziałów i oznajmił im w sprawie języka na rzeczonej kolei co następuje: w biurowości kolejowej ma być używany nadal język rosyjski. Co zaś do języka polskiego, pozwala się go używać w rozmowie z interesantami, o ile ci pierwsi zwrócą się w tym języku. Dozwolono dalej, aby obok napisów rosyjskich były umieszczone i polskie oraz aby bilety osobowe drukowano w obu językach*.

Przykład ten podała prof. **Danuta Bieńkowska**, która mówiła o śladach polsko-rosyjskich kontaktów z przełomu XIX i XX wieku w polszczyźnie łodzian. Okazuje się, że chociaż język rosyjski w II połowie XIX i na początku XX w był stale obecny w życiu mieszkańców Łodzi, w ich mowie potocznej nie było zbyt wiele rusycyzmów. Pojawiały się w niej następujące leksymy o etymologii wschodniosłowiańskiej – *apiać, barachło, bardak, chaziaj, chłam, jewrej, kajet, kojko, pry juta, rebiata, raniec, roboczy, stanka, sztof, znaczy się, żulik*. Dziś wiele z nich zalicza się do wyrazów przestarzałych.

Dużo bardziej utrwaliły się nieliczne zapożyczenia semantyczne. Do dziś funkcjonują m.in. lekkie, leg koje, płuca zwierzęce; obowiązkowo, koniecznie; odprawić, ros. *otprawit'*, wysłać; odkryć, otworzyć np. butelkę; podprowadzić, ros. *podwiesti*, okpić; przyczynić szkody, ros. *priczinit' wred*, wyrządzać szkody; przyjmować kształt, ros. *prinimat' formu*, przybierać postać; srogi, surowy; uważać – szanować, poważać, cenić albo uznawać co, „brać pod uwagę". W języku łodzian pojawiły się także wyrazy w zmienionej pod wpływem rosyjskim postaci gramatycznej, np. *telegrama* zamiast telegram, czy *terytoria* zamiast terytorium.

Na tym historyczno-kulturowo-lingwistycznym tle interesująco wypadły opowieści o trzech rosyjskich łódzkich rodach – **Zyzykinych**, **Iwanowych** i **de Lazari** – zajmująco przedstawionych przez ich przedstawicieli: **Tatianę Sułkowską** z domu Zyzykin, **An-**

drzeja Iwanowa i prof. **Andrzeja de Lazari**. Niektóre z tych rodzin pojawiły się w Łodzi jeszcze przed pierwszą wojną światową. A I wojna światowa, z wielką i krwawą operacją łódzką, pozostawiła na tej ziemi wiele rosyjskich żołnierskich grobów. O wielkim projekcie związanym z pierwszą wojną opowiedział **Michał Jagiełło**. Przypomniał, że w latach 1914-1915 osiem województw obecnej Polski było areną zaciętych walk. Później przeniosły się one na litewską, ukraińską, białoruską i rosyjską ziemię. Poległo w nich 3,5 mln rosyjskich żołnierzy. Tylko w Polsce spoczywają na ponad tysiącu cmentarzach. Ale w historii tych żołnierzy nie ma. Są zapomniani, tak jak zapomniane są ich mogiły. Po 1917 roku okazali się wrogami, żołnierzami cara i caratu, ciemiężyciela.

Ci żołnierze po swojej śmierci byli jakby zabici po raz drugi. Zabrakło dla nich miejsca w historii, nikt nie kręcił filmów o ich bohaterstwie, nie pisał książek. Zachód miał swego Remarque'a czy Hemigwaya. Cały świat pamięta o najkrwawszych bitwach na zachodnim froncie – Verdun, Ypres, Somma, Gallipoli.

O poległych na froncie wschodnim prawie nikt nic nie wie.

Od 2006 roku w Łodzi grupa entuzjastów zaczęła ratować porzucone cmentarze z pierwszej wojny śwítowej, a jest ich na terenie tego województwa niemało, bo 178. Niełatwo jest sprostać temu wyzwaniu, bo nie starcza ani rąk do pracy, ani pieniędzy.

Na szczęście z inicjatywy marszałka województwa łódzkiego w 2009 roku marszałkowie ośmiu województw postanowili wspólnie opracować turystyczny szlak „Śladami wschodnioeuropejskiego frontu I wojny światowej". Trasa rozpocznie się w warmińsko-mazurskim i będzie wiodła poprzez podlaskie, mazowieckie, łódzkie, świętokrzyskie, lubelskie i małopolskie aż po podkarpackie. Turyści obejrzą miejsca walk, cmentarze, zachowane okopy, twierdze, inscenizacje walk z udziałem wyspecjalizowanych grup z różnych krajów, zwiedzą muzea, wezmą udział w widowiskach „Światło i dźwięk". Do projektu, nad którym pracuje obecnie szesnastoosobowa grupa specjalistów, mogą włączyć się Rosjanie, Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Przedsięwzięcie ma być gotowe na setną rocznicę obchodów wybuchu pierwszej wojny światowej.



Na „spacer" po prawosławnym cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim i dwóch prawosławnych cmentarzach łódzkich – starym przy ul. Ogrodowej oraz na Dołach – zaprosiła uczestników konferencji **Wioletta Wiernicka**. A że na cmentarzu jak w lustrze odbijają się losy mniejszości rosyjskiej, była okazja, by przypomnieć o wielkich i mniejszych historiach.

Prelegentka przypomniała więc historię np. słynnego 37 Jekaterinburskiego pułku, który przybył do Łodzi dla obrony zachodnich rubieży cesarstwa w 1875 roku. Pułk ów został utworzony przez **Katarzynę II** w 1796 roku, brał udział w bitwie pod Borodino, Lipskiem, w wojnie krymskiej. W Łodzi stacjonował do 1907 roku. I tu nieraz występowała jego orkiestra, która często brała udział także w koncertach charytatywnych. Niektórzy żołnierze zostali tu na zawsze, na łódzkim cmentarzu. Na nim odnaleźć można także groby wojskowych 40 Kolywańskiego pułku, który przybył w 1905 roku na prośbę łódzkich fabrykantów, by stłumić, wywołany pogorszeniem sytuacji ekonomicznej, bunt robotników.

Podczas I wojny światowej na *bieżeństwo* w głąb Rosji udało się wielu łodzian. Ale wybuch rewolucji październikowej, wojna domowa, klęska białych doprowadziła do odwrotnego procesu. W 1922 roku w niepodległej Polsce znalazło się około 200 tys. uchodźców z Rosji Radzieckiej. Część z nich trafiła do Łodzi. Tutaj, podczas drugiej wojny światowej, osiadła np. rodzina **Wiktora Michajłowicza Küchelbeckera**, potomka, **Wilhelma Küchelbeckera** „Kluchi", dekabrysty, poety i przyjaciela **Puszkina**. Tu, na prawosławnym cmentarzu, spoczywa Wiktor Michajłowicz, jego żona **Marija Andrejewna Borzakowska** i jej siostra **Irina**.

Wynikami badań nad emigrantami rosyjskimi w Polsce podzieliła się doktorantka Uniwersytetu Warszawskiego, **Wiktoria Dunajewa**. Od 2010 roku razem z dr. **Robertem Wyszyńskim** prowadzi seminarium „Rosjanie w Polsce, Czechach i Niemczech".

Rosjanie po przyjeździe do Polski wybierają jedną z trzech życiowych strategii. Jedni próbują wtopić się w polskie społeczeństwo (zwłaszcza w przypadku polsko-

rosyjskich rodzin). Jak wynika ze zgromadzonych ankiet i wywiadów, nie wszystkim udaje się to w zadowalającym stopniu. Zdradza ich głównie rosyjski akcent. Inni Rosjanie przyjmują strategię dobrowolnej samoizolacji. Wybierają ją ci, którzy napotykając trudności przy próbie stania się pełnoprawnym członkiem polskiego społeczeństwa, zaczynają siebie jakby jemu przeciwstawiać. Pojawiło się nawet żarobliwe powiedzenie: *W Polsce jest dobrze, tylko jest dużo Polaków*. O istnieniu takiej enklawy można przekonać się po analizie forum internetowego www.rosjanie.pl. I w końcu trzecia grupa Rosjan to ci, którzy po prostu starają się tu żyć, coś osiągnąć, znaleźć u siebie polskie korzenie. Nie utrzymują, a przeciwnie – unikają kontaktu z rosyjską diasporą, która – jak się im wydaje – ściąga ich w dół do statusu wiecznego emigranta.

Z inną sytuacją mamy do czynienia w przypadku drugiego pokolenia emigrantów. Można je podzielić na dwie umowne grupy – dzieci, które rzeczywiście uważają siebie za Polaków albo do tego dążą oraz te, które nie wstydzą się swoich rosyjskich korzeni, są z nich dumne. Wybór tej czy innej strategii w dużym stopniu zależy od rodziców.

Czy Rosjanie w Polsce są odosobnieni? – Trudno kategorycznie odpowiedzieć na to pytanie – przyznała Wiktoria Dunajewa. – Ale trzeba podkreślić, że w Polsce, w porównaniu np. z Czechami, nie ma wystarczającej liczby przedsięwzięć pozwalających dzieciom o rosyjskich korzeniach poczuć swoją przynależność do rosyjskiej kultury.

Konferencję, sprawnie zorganizowaną przez Stowarzyszenie Rosyjski Dom w Warszawie przy współpracy z Białoruskim Domem w Łodzi, uświetniły występy **Fainy Nicolas** i zespołu **Pawła Samochina**.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Iwanow**
i **archiwum Europa.ru**



Faina Nikolas

Rosyjski romans nad Wisłą

Aż 1685 utworów, także z zagranicy, wpłynęło na konkurs współczesnych romansów, ogłoszony przez rosyjski program telewizyjny „Kultura". Spośród nich jury wyłoniło osiemnaście zwycięskich, ale to nie był jeszcze koniec konkursowych zmagań. Podczas bezpośrednio transmitowanego koncertu laureatów 28 maja w Moskwie, w jawnym głosowaniu **Jewgienij Doga**, **Aleksander Żurbin**, **Julij Klim**, **Weronika Dolina**, **Eduard Chil** i **Oleg Pogudin**, a więc niekwestionowani znawcy tematu, przyznali tytuł najlepszego współczesnego romansu utworowi „Wola wolnaja", do którego muzykę skomponował **Wiaczesław Siemionow**, słowa napisała poetka **Swietłana Kowalowa**, a wykonała **Faina Nikolas**.

Za sprawą wykonawczyni zwycięski tytuł powędrował więc także nad Wisłę, bo Faina Nikolas mieszka i pracuje w Warszawie już od kilkunastu lat.

Ta wszechstronna artystka urodziła się na Syberii, w niedużym miasteczku koło Barnaułu, w rosyjsko-niemieckiej rodzinie. Babcia ze strony ojca mówiła wyłącznie po niemiecku. Obydwoje rodzice byli nauczycielami. Po ich rozwodzie Faina z mamą przeniosły się na Kubań. I to właśnie tam, w największej, wpisanej do księgi rekordów świata, stanicy Kaniewskiej, dziewczynka zaczęła „koncertować". Na razie na ulicy, na podwórkach, ale już sąsiedzi i rówieśnicy wołali na nią „artystka".

W szkole uczyła się grać na bajanie, trąbce, instrumentach klawiszowych, na gitarze. Mimo tak wyraźnych muzycznych zainteresowań wychowawczyni uważała, że powinna zostać dziennikarką, rodzice – nauczycielką albo lekarzem. Ale ona dokonała już wyboru. Muzyka. I od razu po skończeniu szkoły została solistką zawodowej estradowej orkiestry dętej. Ukończyła studia w Wyższej Szkole Muzycznej im. Rimskiego-Korsakowa w Krasnodarze, śpiew klasyczny. Wtedy po kryjomu zaczęła śpiewać w cerkiewnym chórze. – To była wspaniała praktyka, śpiewać partię altową po starocerkiewnosłowiańsku a capella, za co nawet płacili – powie po latach. Potem śpiewała już wszędzie. Jednocześnie podjęła studia w Krasnodarskim Instytucie Kultury ze specjalnością dyrygenta orkiestry estradowej.

Trzykrotnie odbyła tournee po Polsce, zamieszkała nad Wisłą w 1992 roku. Powstawała akurat warszawska wersja musicalu „Metro". **Janusz Stokłosa** zaproponował jej kontrakt, ale nie poszła go podpisać. Okazało się, że będzie miała dziecko.

Faina Nicolas dziesięć lat śpiewała w zespole „Rendez – Vous". W szkole muzycznej „Yamaha" wykłada śpiew, a od 2006 roku jest solistką grupy „Viva band".

Trzy lata temu razem z **Jewgienijem Fomienko** i **Ludmiłą Ciech** założyła w Warszawie rosyjskie trio „Chanson". Co mają w repertuarze? Romanse, ballady liryczne, pieśni wojenne, piosenki z filmów, pieśni ludowe.

Moskiewski sukces był dla niej samej wielką niespodzianką. Serdecznie gratulujemy!

Na podstawie
informacji w Europa.ru **(am)**



Iwan Trusz maluje kwiaty we wsłasnym ogrodzie, Lwów 1935
„Zachód słońca w lesie" z 1904 roku

Światło w ramach

Płótno metr na półtora, na nim spomiędzy namalowanych wieloma odcieniami zieleni drzew i traw, tuż nad linią horyzontu, na chwilę zatrzymało się zachodzące słońce. Spokój, dostojeństwo, ale przede wszystkim – to co od wieków starali się uzyskać malarze – przestrzeń, niesamowita głębia! Obraz „Zachód słońca w lesie" ukraińskiego artysty z przełomu XIX i XX wieku Iwana Trusza zostaje w pamięci. Ten i 179 innych obrazów, pochodzących ze zbiorów Muzeum Narodowego we Lwowie można zobaczyć w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. To pierwsza monograficzna wystawa artysty w Polsce.

Iwan Trusz urodził się w 1869 roku we wsi Wysocko w powiecie Brody. Zmarł we Lwowie w 1941 roku. Malarstwo studiował w Krakowie, uczył się u takich mistrzów pejzażu, jak Leon Wyczółkowski i Jan Stanisławski. Otrzymał stypendium państwowe na studia w Monachium, ale ze względów formalnych nie mógł tam się uczyć. Osiadł we Lwowie i tu działał w organizacjach kulturalnych. Właśnie z jego inicjatywy założono pierwszą w Galicji organizację malarzy ukraińskich „Towarzystwo dla Rozwoju Ruskiej Sztuki", był członkiem Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Teksty krytyczne i polemiczne publikował między innymi w gazecie „Diło", uczestniczył w debatach kulturalnych, organizował wystawy, pokazywał Ukraińcom, co dzieje się w sztuce światowej. Podróżował.

Po Huculszczyźnie, skąd przywiózł sceny rodzajowe z obchodów świąt wielkanocnych, po Ukrainie Naddniestarzańskiej, Krymie, który przemierzał z „Sonetami krymskimi" Mickiewicza jako przewodnikiem, po Włoszech, Bliskim Wschodzie. Z podróży przywoził pejzaże, w których mistrzowsko operuje światłem.



Trusz to pejzażysta subtelny, liryczny, pokazujący ogrom i spokój natury. Specjaliści odnajdują tu twórczo wykorzystane europejskie kierunki malarskie romantyzm, realizm, impresjonizm.

Sens artysta widział w życiu w harmonii z naturą, tradycjami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie.

Trusz to także portrecista. Znał wiele osobistości ukraińskiego świata kulturalnego, wielu z nich uchwycił w swoich portretach.

Namalował Iwana Frankę, a jego portret Łesi Ukrainki uchodzi za jeden z najlepszych wykonanych za jej życia. Na wystawie jest portret statecznego Iwana Neczuji-Lewickiego, pisarza, członka Towarzystwa „Proświta", uśmiechniętego historyka Mychajła Hruszewskiego, z ufnością patrzącej żony Ariadny.

Pełno w jego obrazach światła. Nie na darmo w „Wiadomościach Artystycznych" w 1903 roku, tuż po jednej z wystaw M. Moczulski pisał: „Gdybym miał krótko scharakteryzować Iwana Trusza – nazwałbym go poetą słońca. Słońce z niewyczerpanym skarbem efektów światła dominuje w każdym jego obrazie; słońce dla

Portret Łesi Ukrainki z 1900 roku

niego idolem; on – jego kapłan i głośny piewca”.

Iwan Trusz, niemal zapomniany po śmierci artysta, dzisiaj jest na nowo odkrywany przez środowiska artystyczne całego świata. Jak powiedziała trójmiejskiej Gazecie Wyborczej **Oksana Bila**, znawczyni jego twórczości, pracownica lwowskiego muzeum i kurator sopockiej wystawy, zainteresowanie malarstwem Trusza w Stanach Zjednoczonych, Europie i Rosji



zaczęło się kilka lat temu dzięki bogatym Ukraińcom, którzy emigrując zabierali prace Trusza i pokazali je światu. Stał się malarzem modnym. Ta popularność „odbitym światłem” powróciła na Ukrainę, gdzie uznano go za najwybitniejszego twórcę przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Wystawę „Słoneczne akordy w palecie Iwana Trusza”, której towarzyszy katalog z dobrymi reprodukcjami, można oglądać do połowy września. Państwową Galerię Sztuki w Sopocie łatwo znaleźć. Mieści się w przy Placu Zdrojowym 2, czyli tuż przed wejściem na sopockie molo. Warto dodać ten punkt do swoich wakacyjnych planów.

Natalia Klimuk
fot. **z katalogu wystawy**

W brzeskiej twierdzy

O świcie 22 czerwca 1941 roku wojska niemieckie, bez wypowiedzenia wojny, napadły na Związek Radziecki. Na ich drodze znalazła się Twierdza Brzeska, gdzie stacjonowało wówczas ponad siedem tysięcy żołnierzy wraz z rodzinami. Według planów niemieckich strategów, zajęcie twierdzy miało trwać osiem godzin. Nie udało się ich zrealizować. Ale o 9 rano 22 czerwca twierdza była całkowicie otoczona. Do tego czasu wyprowadzono z niej połowę załogi razem z rodzinami. Około czterech tysięcy żołnierzy znalazło się w śmiertelnej pułapce. Obrona twierdzy brzeskiej trwała 32 dni. W perspektywie Wielkiej Ojczyźnianej Wojny bój o twierdzę ma charakter lokalny. Ale w historii Białorusi to niezwykle ważne wydarzenie. II wojna światowa przyniosła Białorusi wielkie straty w ludziach, jak też materialne. Na frontach i w wyniku hitlerowskiej eksterminacji zginęło ponad trzy miliony Białorusinów. Zniszczonych zostało dwieście miast i spalonych dziewięć tysięcy wsi.

Białorusini pamiętają o swoich bohaterach i o miejscach tragicznych zdarzeń. A Twierdza Brzeska należy do miejsc szczególnych. Dziś płonie tam wieczny ogień, stoją pomniki i tablice upamiętniające obrońców, działa muzeum... W 70 rocznicę napaści na garnizon, o świcie odbyły się wielkie uroczystości: defilada, składanie wieńców, przemówienia.

Ciekawe, że pośród tłumów ludzi, którzy przyszli, a raczej przyjechali, do twierdzy było mnóstwo młodzieży. A przecież to czas wakacyjny!

Ważnym elementem uczczenia rocznicy była międzynarodowa konferencja „Rok 1941: tragedia, heroizm, pamięć”, którą zorganizowały brzeskie władze wojewódzkie, centrum polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz Brzeski Państwowy Uniwersytet im. Puszkina.

Twierdza, zaprojektowana przez Karla Oppermana, została wybudowana w miejscu dawnego zamku i historycznego centrum Brześcia u ujścia Muchawca do Bugu między 1836 a 1842 rokiem. Składała się z cytadeli, zbudowanej na wyspie centralnej, otoczonej wodami Muchawca u ujścia Bugu i zewnętrznych obwarowań: kobryńskiego – na prawym brzegu Bugu i Muchawca, wołyńskiego – południowo-wschodniego na wyspie Szpitalnej, terespolskiego – zachodniego na lewym brzegu Bugu na wyspie Zachodniej.

W latach 1878-1888 wokół twierdzy zbudowano pierwszy pierścień umocnień zewnętrznych, składających się z dziesięciu ceglano-ziemnych fortów. Na początku XX wieku zaczęto budować drugi – zewnętrzny obwód fortów.

W latach 1856-1879 wybudowano garnizonową cerkiew św. Mikołaja. Po 1918 działał w niej klub oficerski. Teraz znów jest tam cerkiew.

W Twierdzy Brzeskiej podpisano tzw. pokój brzeski. 3 marca 1918 roku w białym pałacu przedstawiciele Rosji i Niemiec złożyli podpisy pod aktem kończącym działania pierwszej wojny światowej na froncie wschodnim. Rosja w pokoju brzeskim straciła milion kilometrów kwadratowych swojego terytorium. Już 13 listopada 1918 roku Rosja, po upadku cesarstwa niemieckie-



Nie było możliwości szybkiego wyjścia z twierdzy. Stała się ona śmiertelną pułapką dla dużej części jej obrońców. A dalej to już wiemy co się działo.

Wiemy, ale nie wszystko. Młodzi białoruscy historycy uważają, że wciąż nie ma pełnej wiedzy o dramacie Twierdzy Brzeskiej. O tym pisze miński historyk – **S.J. Nowikau** – w naukowym zeszycie brzeskiego uniwersytetu – „Wiesnik". Nie ma – pisze autor publikacji w „Wiesniku" – dokładnych danych o obrońcach, o tym, ilu dostało się do niewoli, jakie były kluczowe zdarzenia w czasie obrony. Istnieje pilna potrzeba napisania na ten temat rzetelnej naukowej pracy. Redaktor naczelny tego pisma – prof. **Andrej Harbacki** – też tak uważa. Wiele archiwów jest jeszcze niezbadanych, wiele tematów nieopracowanych. Warto zająć się bardzo dobrą współpracą niemiecko-radziecką w latach trzydziestych. Temat prawie nietknięty, to rola Cerkwi prawosławnej w czasie wojny na Białorusi.

Na konferencji o roli prawosławnej Cerkwi podczas okupacji Białorusi mówił prof. **Antoni Mironowicz** z Uniwersytetu w Białymstoku. Przypomniał dwóch

W części Brześcia, zbudowanej w ostatnich kilkudziesięciu latach, daleko od twierdzy, na terenie nowoczesnego ośrodka sportów wodnych (w Europie są tylko trzy takie obiekty sportowe), 21 czerwca obradowało kilkudziesięciu historyków i miłośników wojskowości z jedenastu krajów. Wygłoszono piętnaście referatów.

Od dwudziestu lat na Białorusi trwa dobry czas dla historyków. Otwierane są archiwa, lepszy jest dostęp do dokumentów, w tym tajnych. I historycy z tego korzystają. Profesor Aleksiej Michajłowicz Litwin, kierujący wydziałem wojennej historii w i instytucie historii Białoruskiej Akademii Nauk mówił na konferencji o walkach Armii Czerwonej na terenie Białorusi latem 1941 roku. Mówił bardzo zajmująco o planach Hitlera i Stalina, o początku wojny, o ataku na twierdzę brzeską.

Po obradach pytałem profesora o szczegóły dotyczące twierdzy brzeskiej i tragedii jej obrońców. – Twierdza – mówił profesor – to dobrze brzmi. Prawda jest taka, że to były zwyczajne koszary dwóch dywizji – 42 i 6. W zasadzie te siły zbrojne były przeznaczone do ochrony zachodniej granicy Związku Radzieckiego. Wielu wojskowych mieszkało tam z rodzinami. W planach przedwojennych zakładano, że w razie napaści Hitlera te dywizje wycofają się na wschód na odległość 10-30 kilometrów i tam utworzą linię obrony. Niestety, plany pozostały tylko na papierze.

go i rozpadzie Austro-Węgier, go anulowała.

Od 1919 roku twierdza Brzeska należała do Polski.

Z okresu międzywojennego twierdza kojarzy się z tzw. procesami brzeskimi. W 1930 roku osadzono w niej kilkunastu byłych posłów – przeciwników rządów sanacyjnych. Były to wybitne postacie tamtego okresu, m.in. **Herman Liberman**, **Stanisław Dubois**, **Adam Pragier**, **Adam Ciołkosz**, **Wincenty Witos**. Polityków traktowano bardzo brutalnie – bito, szykanowano.

Ale wróćmy do Twierdzy Brzeskiej. Niewiele korzyści obronnych miała z niej Polska w chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Mimo ofiar po polskiej stronie twierdza padła pod naporem korpusu pancernego gen. **Heinza Guderiana**. 17 września 1939 roku twierdzę zajęli Niemcy.

Niedługo potem, w wyniku umowy granicznej zawartej między ZSRR a Niemcami, twierdza znalazła się na terytorium sowieckim.

Sowieccy wojskowi także uważali, że z twierdzy niewiele będzie pożytku. **Michaił Kowalew**, *komandarm*, dowodzący frontem białoruskim, pisał we wrześniu 1939 roku do Moskwy: „Ustanowiona granica na rzece Bug w rejonie Brześcia Litewskiego jest skrajnie niekorzystna dla nas… Miasto Brześć granica dzieli na dwie części. Zachodni obwód fortów dostanie się Niemcom. Przy bliskości granicy niemożliwe stanie się wykorzystywanie w pełni bogatego zasobu koszar w Brześciu. Węzeł kolejowy i samo miasto będzie znajdować się w strefie ognia z broni maszynowej, przeprawy przez Bug nie będą zabezpieczone odpowiednim terytorium. Duże, godne uwagi lotnisko przy wsi Małaszewicza dostanie się Niemcom…".

Moskwa nie chciała słyszeć o zmianie granicy.

A potem, w czerwcu 1941 roku, stało się to co przewidywali niektórzy wojskowi. Po heroicznej obronie twierdza padła.

8 maja 1965 roku nadano jej tytuł „Twierdza Bohater" oraz order Lenina i medal Złota Gwiazda.

biskupów – **Pantelejmona** grodzieńskiego i **Benedyktyna** brzeskiego. Obaj hierarchowie dzielili ze swoimi wiernymi cierpienia swojego narodu pod okupacją niemiecką. Dzięki decyzjom metropolity Pantelejmona zostały odtworzone struktury cerkiewne na wschodniej Białorusi, zlikwidowane przez sowietów. Powstało wówczas sześć diecezji, seminaria, nowe parafie. W historii pisanej oceniało się dotychczas tych hierarchów niezbyt pozytywnie. Główny zarzut – nie brali udziału w antyfaszystowskim ruchu! Myślę – konkludował profesor Antoni Mironowicz – że dziś, w świetle dostępnych dokumentów trzeba ich ocenić w sposób bardziej wyważony. Ci hierarchowie pracowali na rzecz swojego narodu, przy czym nigdy nie wyszli ze struktur kanonicznej rosyjskiej Cerkwi.

Ważkie wystąpienie miał prof. **Aleksander Cynkier** – dyrektor Instytutu Wschodniej Europy z Izraela. Profesor zwrócił uwagę na odradzanie się faszyzmu w niektórych krajach byłego Związku Radzieckiego. Oficjalne gloryfikowanie faszystów w krajach nadbałtyckich czy zachodniej Ukrainie jest bardzo niebezpieczne i nie do zaakceptowania. Dziś w wielu krajach strefy postradzieckiej na nowo pisana jest historia. Historia mocno sfałszowana. – W Izraelu to jest niezrozumiałe – mówił profesor. – U nas od lat w dniu zwycięstwa 9 maja odbywają się parady weteranów. A wkrótce zostanie wzniesiony pomnik Armii Czerwonej. Wiem, że w Europie takie pomniki są burzone. My uważamy, że pamięć o wyzwolicielach Europy należy pielęgnować.

Z Polski w konferencji uczestniczyli m.in. ojcowie – **Warsonofiusz**, **Gabriel** i o. **Jan Kojło**, dyrektor Radia Orthodoxia.

Wyjazd reportera „Przeglądu” do Brześcia był możliwy dzięki życzliwości i zaangażowaniu dyrektora Centrum Kultury Białorusi **Aleksandra Karaczuna**.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Anna Kondratiuk, która tablicę osłoniła i Andrzej Garbuz, wiceprzewodniczący stowarzyszenia „Sakolszczyna” z kopią nutowego rękopisu artysty

Kompozytor przypomniany

Pół wieku po śmierci **Jana Tarasiewicza**, muzyka, kompozytora i pedagoga, na ścianie Muzeum Ziemi Sokólskiej zawisła poświęcona mu trójjęzyczna – po polsku, białorusku i angielsku – tablica pamiątkowa.

Tarasiewicza nazwano kompozytorem zapomnianym, tak też w 2002 roku zatytułował film o nim **Jerzy Kalina** z TV Białystok. Proces przywracania pamięci był już jednak wtedy zaawansowany, a największe zasługi położyła w nim **Hanna Kondratiuk**, dziennikarka „Niwy”. To ona od 1994 roku tropiła ślady mistrza, rozmawiała z jego przyjaciółmi, znajomymi, uczniami. Każdy kolejny tekst pogłębiał obraz niezwykłej, utalentowanej, żyjącej muzyką osoby. Zebrała je w tomie „W stronę Tarasiewicza”.

Urodził się w 1893 roku w Sokółce, w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec, podpułkownik rosyjskiej armii, wywodził się z guberni mińskiej, matka, katoliczka, z majątku pod Słuckiem. Najmłodszy z czwórki rodzeństwa, został sierotą jako siedmiolatek. Matka zmarła w 1900 roku, ojca, wracającego z jej pogrzebu powalił atak serca. Dziećmi zaopiekowali się krewni, **Ułozowscy** z Szyndziela pod Sokółką. Jan został ich spadkobiercą.

Talent muzyczny objawił bardzo wcześnie. Wysłano go jednak najpierw do korpusu kadetów i dopiero po jego ukończeniu mógł studiować w petersburskim konserwatorium, w klasie fortepianu, potem kompozycji.

Kres planom zawodowym położyła rewolucja. W 1919 roku osiadł na stałe w Szyndziela. Majątek ziemski, stale co prawda się kurczący, obciążony długiem hipotecznym, pozwalał jednak tworzyć bez zamartwiania się, czy twórczość ta przynosi dochody.

„Był dobrym człowiekiem” –



powtarza się we wspomnieniach jak refren. Utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie, w Sokółce zawiązał się też krąg osób muzykujących i na muzyce się znających, rozległy jak na prowincjonalne miasteczko. Do legendy przeszły wizyty **Sergiusza Rachmaninowa**. W drodze do Paryża kompozytor wysiadał w Sokółce i jechał do Szyndziela, gdzie z młodym Tarasiewiczem grali długo w noc.

Opuścił swój dom tuż przed wkroczeniem Armii Radzieckiej. Wyjechał na Łotwę, gdzie mieszkała starsza siostra. Po powrocie zastał majątek rozgrabiony, dwór rozebrany. Wybudował sobie jednak prowizoryczną siedzibę i w niej doczekał parcelacji, po której nakazano mu opuścić to miejsce. Wyjechał do Sokółki, a w 1947 roku do Białegostoku, gdzie – zamieszkawszy w wynajętym, skromnym, drewnianym domku, zaczął uczyć w znanej, prywatnej szkole muzycznej sióstr **Frankiewicz**.

Uczniów miał wielu, wielu przygotował do studiów muzycznych, z kilkoma z nich połączyła go przyjaźń,

Prof. Michał Dryniauski dyryguje chórem im. Citowicza

a jeden z nich, **Jerzy Maksymiuk**, zrobił międzynarodową karierę.

Zmarł w czerwcu 1961 w Białymstoku, pochowano go tak jak chciał, na cmentarzu prawosławnym w Sokółce, w tak zwanej kwaterze szlacheckiej. Wokół niego i jego dorobku na długo zapadła cisza.

„Czy może być cokolwiek warta twórczość kompozytora nikomu nie znanego, nie potrafiącego się z nią przebić do opiniotwórczego kręgu odbiorców?" – powtarzano, gdy już wynurzył się z zapomnienia, niczym najpoważniejszy zarzut. Może. Ukształtowany w klasycznym nurcie muzyki rosyjskiej artysta pozostał mu wierny na zawsze, nie poddawał się nowym prądom, modom. Pisał utwory melodyjne, doskonałe warsztatowo, ale nie szukał dla nich wydawców.

„Zdumiewała nas jego wszechstronna wiedza. Nie prowadził z nami zwyczajnych lekcji. Graliśmy (był dużej klasy pianistą) i godzinami rozmawialiśmy – o muzyce, historii, życiu. Kształtował nas" – wspominał Jerzy Maksymiuk.

Najsławniejszy uczeń nie dojechał w sobotę 2 lipca na odsłonięcie tablicy, choć specjalnie dla niego przesunięto termin uroczystości. Zatrzymały go pilne sprawy zawodowe, gorąco przepraszał. Cóż jednak zatrzymało przedstawicieli lokalnych władz? Nikt z nich się pod muzeum nie pojawił. Odstraszył ich język białoruski? Tarasiewicz czuł się z białoruskością związany, choć działaczem białoruskim nigdy nie był. Uczestniczył jednak w tworzeniu Białoruskiej Republiki Ludowej, krótko uczył w białoruskiej szkole w Grodnie, interesował się białoruskim folklorem muzycznym, a po jego śmierci wszystkie rękopisy przekazano na Białoruś, gdzie jego utwory wykonuje się na koncertach.

Inicjatorem odsłonięcia tablicy było Stowarzyszenie na rzecz Zachowania Dziedzictwa Kulturowego Sokólszczyzny „Sakolszczyna".

Dorota Wysocka
fot. **Anna Petrovska**



Podlaska Oktawa Kultur

Podlaska Oktawa Kultur chce urosnąć do rangi najważniejszego festiwalu muzyki sztuki i folkloru. I chyba urasta. W tym roku miała czwartą edycję.

Zgromadziła ponad pięciuset artystów i dała dwadzieścia siedem bloków koncertowych w Białymstoku i niemal dziewiętnastu innych miejscowościach województwa podlaskiego, m.in. Bielsku Podlaskim, Narewce, Michałowie, Siemiatyczach, Hajnówce, Supraślu, Drohiczynie. Dni między 23 a 28 lipca były barwne, międzynarodowe, rozśpiewane i roztańczone. Swój kunszt sceniczny pokazywali Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Serbowie, Litwini, Słowacy i Hindusi.

Na festiwal popłynęły pieniądze unijne i między innymi od ministra kultury i marszałka województwa podlaskiego. Ale o nich na konferencji prasowej (13 lipca) nie chciano rozmawiać.

Dyrektorem festiwalu jest **Andrzej Dyrdał**, jednocześnie dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury.

Jakie jest założenie festiwalu? „... biorą w nim udział przede wszystkim zespoły, które w jakiś sposób związane są z mniejszościami mieszkającymi na Podlasiu". Tak mówi Andrzej Dyrdał w dodatku specjalnym do miejscowej gazety.

I chyba z tego założenia zrodził się festiwal, z myśli, żeby kultura mniejszości nie ugniatała się tylko we własnym kotle, a miała możność wyjścia i do polskiej większości.

Ale nie wyszła. Na festiwal zaproszono, chyba tylko zdaniem organizatorów, najbardziej reprezentacyjne dla mniejszości Podlasia zespoły – czeczeński Nohcho i tatarski Buńczuk, oba z Białegostoku. Nie wystąpił żaden zespół białoruski, ukraiński, rosyjski ani litewski z województwa podlaskiego.

Czy jest to przemyślana strategia? Patrząc na przejawy lekceważenia kultury białoruskiej można i tak myśleć. Na najważniejszym dla Białorusinów w Polsce Święcie Kultury Białoruskiej, organizowanym w czerwcu na białostockich plantach, nie było ani jednego przedstawiciela władz – ministerstwa administracji i spraw społecznych, urzędu marszałka województwa podlaskiego, urzędu wojewódzkiego, ani urzędu miasta. Nawet sprzątaczki z tych urzędów nie było – żartowali rozgoryczeni Białorusini.

Inaczej są traktowani Ukraińcy. Ich najważniejszą imprezę, Festiwal Kultury Ukraińskiej, w tym roku w Koszalinie, objęli swym patrona-

Chór im. Citowicza to także orkiestra i zespół taneczny
Niżej Orkiestra Teatru Narodowego we Lwowie z przedstawicielami Fabryki Gwiazd z Polski



tem prezydenci Rzeczypospolitej i Ukrainy. Imprezę zaszczycił między innymi marszałek Sejmu **Grzegorz Schetyna** i wielu innych prominentnych polityków.

Kolejna refleksja. Białystok wreszcie wykorzystuje w kulturze swoje wschodnie położenie. I chyba, gdyby nie mistrzowie sceny, którzy na Oktawę przybyli z Białorusi, Ukrainy i Rosji, festiwal nie miałby takiego rozmachu, profesjonalizmu, barwności, jaką dzięki temu sąsiedztwu zyskał.

Dwadzieścia osiem występów w różnych miejscach zaprezentowali Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie, jedenaście artyści z Polski (włącznie z mniejszością tatarską i czeczeńską) i czternaście z innych krajów.

Na pytanie o to, jakie zespoły dyrektor festiwalu poleca szczególnie, usłyszeliśmy – Państwowy Akademicki Ludowy Chór Republiki Białoruś im. Citowicza z Mińska, Akademicki Teatr Muzyki Pieśni i Tańca Zoriany z Ukrainy, Teatr Rada i Biełyje Rosy z Grodna, zespół cymbalistek z Mińska. Dyrektor wspomniał też o zespołach litewskich i serbskim.

Niewątpliwie wydarzeniem festiwalu był chór Citowicza, założony w 1952 roku – jednocześnie chór, orkiestra i zespół tańca, gdzie pieśń, taniec i muzyka są doskonale zharmonizowane. Prezentują bogactwa narodowej sztuki Białorusinów.

Porywały – jak zwykle – Biełyje Rosy z Grodna, powstałe w 1987 roku, które białoruską tradycję podają w nowoczesnym stylu. To zespół, który dysponuje 450 kostiumami tkanymi i haftowanymi przez białoruskich mistrzów. Dwa tysiące razy wystąpił na europejskich scenach, wielokrotnie zwyciężając na prestiżowych festiwalach.

Na Podlasie przyjechała Orkiestra Teatru Narodowego we Lwowie, która sięga po utwory oparte na autentycznej muzyce ukraińskiej, cygańskiej i żydowskiej. Białoruski Teatr Muzyczny Rada z Grodna był na Podlasiu podczas Oktawy oklaskiwany po raz kolejny. Tym razem zaprezentował brawurowo program „Kozacy”.

Festiwal był zorganizowany z prawdziwym rozmachem i ważne, że dotarł do widzów i słuchaczy w wielu miejscowościach.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty mnich męczennik Domecjusz

(7/20 VIII)

Urodził się w Persji i żył w IV wieku. Był poganinem, lecz kiedy od pewnego chrześcijanina usłyszał o Chrystusie, opuścił ojczyznę i udał się do Mezopotamii. Tam przyjął chrzest i został mnichem w jednym z monasterów nad brzegiem Eufratu, stamtąd przeniósł się do innego monasteru, gdzie został wyświęcony na diakona. Przełożony, widząc niezwykłe wysiłki ascetyczne Domecjusza, chciał, by wyświęcono go na prezbitera, lecz skromny mnich uznał, że nie może przyjąć tak zaszczytnej godności. Odszedł za rzekę Eufrat i wraz z dwoma uczniami zamieszkał na górze pustynnej w jednej z pieczar. Na nowym miejscu kontynuował wysiłki ascetyczne, a ponadto czynił cuda, nawracając pogan na chrześcijaństwo. Schodziło się do niego wielu ludzi różnego stanu – biednych i bogatych, szukających zaspokojenia duchowych potrzeb. Pewnego razu cesarz rzymski Julian Odstępca (Apostata) podczas wojny z Persami przejeżdżał niedaleko pieczary, w której zamieszkał diakon z uczniami. Widząc zebranych przy pieczarze ludzi, polecił zawalić wejście do niej i żywcem pogrzebał Domecjusza i jego dwóch uczniów.

Z oficjum na dzień
mnicha męczennika Domecjusza

ZE STICHER на г҃и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 6.)

Всѐ ѿложи́въ волше́бное ѡ҆ба́ѧнїе, и҆ пе́рсское сквернїе́нїе, и҆ ме́рзскаѧ слꙋже́нїѧ, бг҃ꙋ притекл́ъ є҆сѝ, мꙋ́дрымъ промышле́нїемъ ѡ҆кормлѧ́ющемꙋ человѣ́чество, є҆гѡ́же и҆́менемъ а҆п҃льски и҆сцѣли́лъ є҆сѝ безслове́сныхъ недꙋ́ги, и҆ человѣ́ческїѧ болѣ́зни, притека́ющихъ ᲂу҆се́рднѡ къ тебѣ̀, ᲂу҆го́дниче хр҇то́въ. є҆го́же со дерзнове́нїемъ молѝ ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Całą odrzuciwszy czarnoksięską magię i perską rozwiązłość oraz obmierzłych bożków, do Boga przybiegłeś, w Swej mądrej opatrzności rządzącego ludzkością, którego Imieniem według apostolskiego przykładu (tj. po apostolsku) nierozumnych (domyśln. zwierząt) wyleczyłeś niemoce i ludzkie choroby zwracających (dosł. uciekających) się gorąco do ciebie, dobry sługo Chrystusowy; którego proś ze śmiałą ufnością za dusze nasze.

UTWÓR 2. (ton 6.)

Ве́сь возложи́лъ є҆сѝ тво́й живо́тъ гдⷭꙋ, и҆ те́плѣ ѿлꙋчи́лсѧ є҆сѝ къ по́стномꙋ тече́нїю, преподо́бне, моли́твꙋ несꙋмнѣ́ннꙋ, бдѣ́нїе всено́щное, пѣ́нїе непреста́нное, и҆ житїѐ непоро́чное и҆ а҆́гг҃льское показꙋ́ѧ. ѿсю́дꙋ дѣ́йствїемъ чꙋде́съ ѡ҆бога́тилсѧ є҆сѝ, вѣ́сть бо сла́вити гдⷭь рабы҇ своѧ҇: є҆го́же со дерзнове́нїемъ молѝ ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Całe złożyłeś twe życie (domyśln. w ofierze) Panu i z żarliwością oddaliłeś (dosł. odłączyłeś) się na wysiłek postny, (o) święty (w upodobnieniu do Boga), modlitwę szczerą, czuwanie całonocne, śpiew nieustanny oraz życie nieskalane i podobne do życia aniołów (dosł. anielskie) pokazując (domyśln. na sobie); stąd też czynieniem cudów ubogaciłeś się, wie bowiem Pan (domyśln. jak) wysławić sługi Swoje; którego proś ze śmiałą ufnością za dusze nasze.

UTWÓR 3. (ton 6.)

Ве́сь ѡ҆дѣ́ѧвсѧ крⷭ҇тнымъ всеѻрꙋ́жїемъ, и҆ неразрꙋши́мымъ щито́мъ вѣ́ры ѡ҆бложи́всѧ, стра́шенъ былъ є҆сѝ сꙋпроти́внымъ де́мѡнскимъ ѡ҆пълче́нїемъ: и҆̀хже и҆ ѿгна́лъ є҆сѝ, ра́ною вѣ́ры пома́завсѧ, и҆ бж҃е́ственными призыва́нїи, и҆ въ пꙋ́ть ше́ствꙋющыѧ спа́слъ є҆сѝ вре́да ѻ҆́нѣхъ, доме́тїе ᲂу҆го́дниче хр҇то́въ. є҆го́же со дерзнове́нїемъ молѝ ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Cały przyodziawszy się w pełny rynsztunek krzyża (dosł. krzyżowy) i niezniszczalną tarczą wiary (zewsząd) osłoniwszy się, straszny byłeś wrogim demonów (dosł. demońskim) pułkom, które i odpędziłeś, raną (tj. wysiłkiem) wiary namaściwszy się i przyzwaniami Boga (dosł. Boskimi), toteż (dosł. i) znajdujących się w podróży (dosł. idących w podróż) wybawiłeś od nieszczęścia (domyśln. ze strony pułków) tych, Domecjuszu, dobry sługo Chrystusowy; którego proś ze śmiałą ufnością za dusze nasze.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Warto zwrócić uwagę na początkowy fragment trzeciej stichery: Ве́сь ѡ҆дѣ́ѧвсѧ крⷭ҇тнымъ всеѻрꙋ́жїемъ, и҆ неразрꙋши́мымъ щито́мъ вѣ́ры ѡ҆бложи́всѧ, стра́шенъ былъ є҆сѝ сꙋпроти́внымъ де́мѡнскимъ ѡ҆пълче́нїемъ – por. pol. *Cały przyodziawszy się w pełny rynsztunek krzyża (dosł. krzyżowy) i niezniszczalną tarczą wiary (zewsząd) osłoniwszy się, straszny byłeś wrogim demonów (dosł. demońskim) pułkom*. Za inspirację do napisania tego fragmentu mogły posłużyć autorowi słowa św. ap. Pawła w Liście do Efezjan: *Obleczcie pełną zbroję Bożą, abyście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc (do walki) przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość (głoszenia) dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże (Ef 6,11-17; Biblia Tysiąclecia).* Jak

można zauważyć, fragment stichery w dużym stopniu koreluje z wersetami 11 i 16 przytoczonego tekstu Pisma Świętego. Jednakże przy bardzo dużym podobieństwie treści występuje tu pewna zauważalna różnica. Otóż, w sticherze wspomina się o pełnym rynsztunku (czy też o pełnej zbroi) krzyża, natomiast w Piśmie Świętym o pełnej zbroi Bożej, za pomocą których w równym stopniu – jak czytamy – można się przeciwstawić siłom zła. Co należy rozumieć pod pojęciem pełnej zbroi Bożej, zostało szczegółowo wyrażone w powyższym tekście Biblii, lecz pozostaje pytanie, co kryje się pod pojęciem pełnego rynsztunku (czy też pełnej zbroi) krzyża. Aby dać na to pytanie odpowiedź, należy wcześniej wyjaśnić, o jaki w tym wypadku krzyż chodzi. Krzyż, o którym mówi się w Piśmie Świętym, jest narzędziem naszego zbawienia – ołtarzem, na którym złożył dobrowolnie Siebie w ofierze za życie świata Chrystus, Jednorodzony Syn Boży. Pod pojęciem krzyża, o jakim mówi św. ap. Paweł w swych *Listach*, rozumiemy cierpienia i poniżenia, które znosił Zbawiciel w czasie swego ziemskiego życia, a zwłaszcza męki, których doznawał w ogrodzie Getsemani, u arcykapłanów i Piłata i te najstraszliwsze – na krzyżu, na Golgocie. Krzyż to także symbol, o którym mówi Chrystus, że każdy kto chce być zbawiony, musi go wziąć na swoje ramiona i iść za Panem.

Najprawdopodobniej większość ludzi łączy pojęcie krzyża, o jakim mówił Zbawiciel, z wszelkiego rodzaju ciężarami i cierpieniami. Wszakże one same w sobie mogą nie być krzyżem – na odwrót, mogą zbliżać człowieka do Boga. We wspomnianej wypowiedzi Chrystusa o krzyżu musimy zwrócić uwagę na wyrażenie *niech się zaprze samego siebie* (*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* – Mr 8,34; BT). Tu chodzi o ciężar walki, jaką musi stoczyć człowiek z samym sobą, z własnym egoizmem, grzechem i przyzwyczajeniami. Taka walka jawi się prawdziwym krzyżem w życiu człowieka, gdyż krzyżuje on własne ego, własne ja. W walce tej siły zła, stojące po drugiej stronie barykady, czynią wszystko, by człowiek wyszedł z tej walki pokonany.

Dlatego też każdy, kto taką walkę podejmuje, musi uzbroić się w tarczę wiary, że Boża łaska mu dopomoże i wtedy tę walkę jest w stanie wygrać. Musi uzbroić się także w pełny rynsztunek – broń pokory, cierpliwości, przede wszystkim zaś miłości do Boga, dla którego będzie gotów odmienić swoje życie, jak również w oręż miłości do bliźniego, który często potrafi dotkliwie zranić. Tak więc miłość, pokora i cierpliwość są tym rynsztunkiem krzyża, o jakim w sposób ogólny wspomina stichera.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym zwraca uwagę wypowiedzenie złożone podrzędnie z imiesłowowym równoważnikiem zdania, zawarte w trzeciej sticherze: **и҆̀хже и҆ ѿгна́лъ є҆сѝ**[1)], **ра́ною вѣ́ры пома́завсѧ**[2)], **и҆ бж҃е́ственными призыва́нїи**[1a)], **и҆ въ пꙋ́ть ше́ствꙋющыѧ спа́слъ є҆сѝ вре́да ѽнѣ́хъ**[3)] – pol. *które* (z kontekstu to pułki demonów) *i odpędziłeś*[1)]*, raną* (tj. *wysiłkiem*) *wiary namaściwszy się*[2)] *i przyzwaniami Boga* (dosł. *Boskimi*)[1a)]*, toteż* (dosł. *i*) *znajdujących się w podróży* (dosł. *idących w podróż*) *wybawiłeś od nieszczęścia* (domyśln. *ze strony pułków*) *tych*[3)]. Otóż zdanie 1) **и҆̀хже и҆ ѿгна́лъ є҆сѝ (...и҆) бж҃е́ственными призыва́нїи** – por. pol. *które i odpędziłeś (... i) przyzwaniami Boga* (dosł. *Boskimi*) jest samo wypowiedzeniem podrzędnym (pozornie) dopełnieniowym rozwijającym, kontynuującym treść zdania poprzedniego przez wykorzystanie jako punktu zaczepienia składnika tego zdania **ѡ҆пълче́нїемъ** (*pułkom*), który jest punktem wyjścia treści wydarzeniowej omawianego zdania. Jednocześnie zdanie to jest wypowiedzeniem nadrzędnym w stosunku do imiesłowowego równoważnika zdania 2) **ра́ною вѣ́ры пома́завсѧ** – por. pol. *raną* (tj. *wysiłkiem*) *wiary namaściwszy się*. Oznajmienie to pełni w tym wypowiedzeniu złożonym funkcję zdania okolicznikowego przyczyny. Możemy bowiem zapytać o treść wypowiedzenia nadrzędnego: dlaczego odpędził pułki demonów? i odpowiedzieć: gdyż namaścił się raną (tj. wysiłkiem wiary). 1a) **и҆ бж҃е́ственными призыва́нїи** – por. pol. *i przyzwaniami Boga* (dosł. *Boskimi*) to również okolicznik przyczyny, jednakże nie w postaci równoważnika zdania, lecz rzeczownika odsłownego z określającą go przydawką. Z kolei zdanie 1) jest wypowiedzeniem współrzędnym podstawowym w stosunku do zdania 3) **и҆ въ пꙋ́ть ше́ствꙋющыѧ спа́слъ є҆сѝ вре́да ѽнѣ́хъ** – por. pol. *toteż* (dosł. *i*) *znajdujących się w podróży* (dosł. *idących w podróż*) *wybawiłeś od nieszczęścia* (domyśln. *ze strony pułków*) *tych*.

Zdanie 3) w stosunku do 1) jest wypowiedzeniem dodanym wynikowym (przedstawiającym relację przyczynowo-skutkową w sposób współrzędny). W wypowiedzeniu poprzedzającym zawarta jest przyczyna – odpędzenie pułków demonów, a w wypowiedzeniu wtórnym jej skutek: wybawienie podróżujących od nieszczęścia ze strony tych demonów.

Charakterystycznym szczegółem w relacji obydwu zdań jest to, iż jako wykładnik tej relacji występuje spójnik **и҆** (*i*), bardzo rzadko wykorzystywany w takiej funkcji – pełniący zazwyczaj rolę wykładnika relacji łącznej. W tłumaczeniu na język polski użylibyśmy wyrazistszego spójnika: *toteż*. Wypowiedzenie oznaczone cyfrą 2 to równoważnik zdania okolicznikowego przyczyny.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Podwieźmy do cerkwi

Mój samochód i ja. Zamykamy drzwi i jedziemy do cerkwi, choć obok, albo kilka domów dalej, mieszka starszy człowiek, któremu siły nie pozwalają dojść do cerkwi. A może to on najbardziej tęskni za Liturgią, słowem Bożym? Siedzi w domu, bo dzieci z miasta nie dojechały, albo za granicą zarabiają. Albo ich nie ma. Patrzy przez okno. I nie ma odwagi poprosić młodych i zdrowych, by go powieźli.

Dwa lata temu. 15 września. Jadę z Odrynek do skitu, założonego nad Narwią przez o. Gabriela. Niekończąca się kolumna samochodów. Poboczami polnej drogi idzie zgarbiona kobieta. Wspiera się o laskę. Przytrzymuję kolumnę samochodów. Zapraszam kobietę. Płacze. Cały ranek przestała w oknie. Takie święto w Odrynkach! Metropolita przyjechał. Do skitu parę kilometrów. Na skrzydłach by poleciała. A tu nogi bolą, że ledwie po podwórzu nimi powłóczy, w krzyżu boli. Nikt nie otworzy drzwi. Nie zapyta – podwieźć? I dzieci nie zapytają. Córka zmarła na raka, za młodu, zięć też.

Nie wytrzymała w domu. Ruszyła. W tumanie kurzu, kotłowanego przez koła samochodów, krokami znaczonymi ostrym bólem, odmierzyła już kilometr. A przed nią tyle drogi! Jeszcze kilometr.

Podwieźcie takich ludzi! Nie zostawiajcie ich w bólu, niemocy i opuszczeniu. Zobaczycie, ile na was wdzięczności wyleją. Zadzwońcie do tych ludzi, pełnych niemocy i tęsknoty za Bożą służbą, wcześniej, by zdążyli przygotować się do cerkwi. Podjedźcie pod ich dom. Bądźcie cierpliwi. Nie denerwujcie się, że wolno idą, że nieporadnie, hamowani przez ból, wsiadają do auta. Znajdźcie obolałych i słabych, których co tydzień, właśnie wy, będziecie podwozić do cerkwi. Zapewniam, to nie jest duży wysiłek, ani ofiara z waszej strony.

Może w pewnych parafiach powstaną listy osób potrzebujących podwiezienia i ich zmotoryzowanych opiekunów? Podzielcie się z nami swymi doświadczeniami. Chętnie o nich napiszemy.

Anna Radziukiewicz

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 sierpnia – autokarowa pielgrzymka do Kostomłotów (po drodze modlitwy w Jabłecznej i Terespolu) na święto św. Serafina z Sarowa, koszt 40 zł, wyjazd o godz. 6.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja, zapisy we wtorki i czwertki między godz. 16-18 pod tel. 85 744 55 11

9 sierpnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku do Supraśla na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej, zapisy od godz. 12.00, molebień w cerkwi Hagia Sophia o godz. 13.30

13 sierpnia – rozpoczęcie pieszej pielgrzymki z Jabłecznej na Świętą Górę Grabarkę, molebien godz. 8.00

13- 18 sierpnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku, przez Trześciankę, Klejniki, Stary Kornin, Wólkę Wygonowską, Milejczyce, na Świętą Górę Grabarkę, zapisy od godz. 7.00 przy cerkwi św. Proroka Eliasza na Dojlidach, godz. 8.00 Święta Liturgia

13-17 sierpnia – piesza pielgrzymka z Warszawy na Świętą Górę Grabarkę, koszt 40 zł. Spotkanie uczestników pielgrzymki w dniu wyjścia, 13 sierpnia, na dziedzińcu przed katedrą Marii Magdaleny, najpóźniej do godziny 6.30. Następnie przejazd pociągiem z dworca Warszawa Wileńska do Wołomina, tu o 7.45 molebien. Informacji udzielają o. Jerzy Kulik tel. 600 309 477 lub o. Adam Misijuk tel. 500 273 762

21 sierpnia – koncert Młodzieżowego Chóru Katedry św. Mikołaja w Białymstoku w ramach „Lubelskich Spotkań z Muzyką Cerkiewną”, katedra Przemienienia Pańskiego, ul. Ruska 15, godz. 18.00

25-28 sierpnia – V Orthodoxiada w Białowieży, czyli sportowe zakończenie wakacji z Bractwem, więcej infromacji u Grzegorza Sienkieiwcza, pod tel. 508 643 378

26-30 sierpnia – Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim organizuje pielgrzymkę na Białoruś. W programie Brześć, Baranowicze, Pińsk, Mir, Mińsk. Koszt 450 zł, zapisy do 18 sierpnia u Ireny Treszczotko, pod nr 602 831 732

Pielgrzymka na Łemkowszczyznę i Słowację

Między 1 a 7 września pielgrzymi będą uczestniczyć w uroczystościach ku czcci św. Maksyma, zwiedzą cerkwie w Wysowej, Hańczowej, na Świętej Górze Jawor, w Krynicy Górskiej oraz na Słowacji. Koszt wynosi 400 zł. Zapisy do 15 sierpnia przyjmuje o. Jerzy Charytoniuk z parafii w Maleszach pod tel. 501 720 259 lub 85 731 09 40.

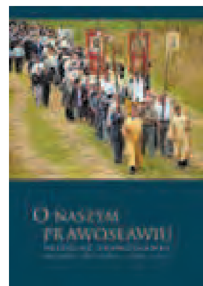
Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok   15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



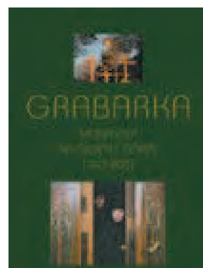
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



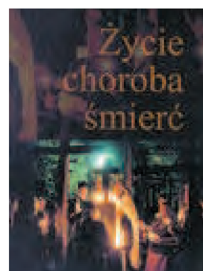
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

JAKUB. Lat 68, wykształcenie wyższe, z literackimi skłonnościami, tzw. złota rączka, z poczuciem humoru, bez nałogów, obywatel Polski i Kanady, pozna panią w odpowiednim wieku, z co najmniej średnim wykształceniem, prawosławną. Tel. 683 76 62 77

JAREK. Lat 29, kawaler na rencie, stała praca i mieszkanie w mieście, pozna prawosławną pannę, uczciwą, dbającą o dom, jaro2-442.wp.pl

MAGDA. Lat 36, z Białostocczyzny, wysoka, szczupła, wykształcenie średnie, pozna pana odpowiedzialnego, wysokiego, szczupłego, do lat 40. Tel. 796 44 62 10

MIROSŁAW. Spokojny, wzrost 185 cm, lat 38, białostoczanin, bez nałogów, pozna panią w odpowiednim wieku. Tel. 790 480 315; e-mail: miwas@op.pl

POZNAM prawosławną, pogodną, ambitną, wymagającą i ciekawą świata. Najchętniej w wieku 34-39 lat. akonto55@op.pl

WDOWIEC. Lat 62, z własnym mieszkaniem, pozna prawosławną panią, nalepiej pochodzącą ze wsi. Te. 85 / 732 41 07

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

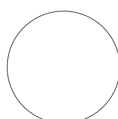
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

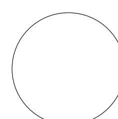
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jak dojechać pociągiem na Grabarkę

BIAŁYSTOK/HAJNÓWKA – SYCZE – SIEDLCE

Data kursowania / Trasa przejazdu	18 VIII	18 VIII	codziennie	codziennie	19 VIII	19 VIII	[1]	codziennie	codziennie	[2]
BIAŁYSTOK odj.	15:51		-	-	-	-	-	6:27	14:23	-
BIELSK PODLASKI odj.	17:00		-	-	5:56	-	-	7:30	15:31	-
HAJNÓWKA odj.	|	17:20	-	5:28	|	6:17	7:30	|	|	16:19
CZEREMCHA przyj.	17:43*	17:49	-	5:57	6:40*	6:47	7:59*	8:14*	16:14*	16:49*
CZEREMCHA odj.	17:50	17:50	4:27	5:57	6:47	6:47	8:24	8:24	16:57	16:57
SYCZE przyj.	18:16	18:16	4:53	6:22	7:14	7:14	8:49	8:49	17:23	17:23
SIEMIATYCZE przyj.	18:22	18:22	4:59	6:28	7:20	7:20	8:57	8:57	17:29	17:29
SIEDLCE przyj.	-	-	5:58	7:26			9:55	9:55	18:28	18:28

[1] pociąg relacji Hajnówka - Czeremcha kursuje codziennie oprócz niedziel, pociąg KM kursuje codziennie
[2] pociąg relacji Hajnówka - Czeremcha kursuje codziennie oprócz sobót, pociąg KM kursuje codziennie

SIEDLCE – SYCZE – HAJNÓWKA/BIAŁYSTOK

Data kursowania / Trasa przejazdu	18 VIII	18 VIII	codziennie	codziennie	19 VIII	19 VIII	[1]	codziennie	codziennie
SIEDLCE odj.	-	-	6:39	7:55	-	-	13:53	16:55	18:56
SIEMIATYCZE odj.	21:30	21:30	7:38	8:54	14:01	14:01	14:52	17:54	19:56
SYCZE odj.	21:36	21:36	7:44	8:59	14:07	14:07	14:57	17:59	20:01
CZEREMCHA przyj.	22:02	22:02*	8:10	9:24	14:33*	14:33	15:23*	18:24	20:28*
CZEREMCHA odj.	22:03	22:10	-	9:25	14:44	14:49	15:30	18:25	20:37
HAJNÓWKA przyj.	22:33	|	-	9:54	|	15:19	15:59	18:54	21:06
BIELSK PODLASKI odj.	-	22:54	-	-	15:28	-	-	-	-
BIAŁYSTOK przyj.	-	-	-	-	16:30	-	-	-	-

[1] pociąg relacji Czeremcha – Hajnówka kursuje codziennie oprócz sobót, pociąg KM kursuje codziennie

*** przesiadka w Czeremsze**
kolor czarny oznacza pociągi spółki „Przewozy Regionalne"
kolor zielony oznacza pociągi spółki „Koleje Mazowieckie"

KATEDRA TEOLOGII PRAWOSŁAWNEJ ZAPRASZA

Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku prowadzi nabór na dwuletnie studia podyplomowe z zakresu teologii prawosławnej. Zajęcia rozpoczną się w październiku 2011 roku i będą trwały do czerwca 2013 roku w systemie zjazdów piątkowo-sobotnich raz w miesiącu. Dokumenty wymagane od kandydatów na studia: podanie do kierownika katedry, życiorys, odpis dyplomu ukończenia studiów magisterskich.

Koszt to 500 zł za semestr.

Dokumenty należy dostarczyć do sekretariatu przy ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok tel./fax: 085 744-36-46. O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń.



Katedralna cerkiew Narodzenia Chrystusa w Rydze

Fot. Andrzej Karpowicz